

Droga Wspólnota

Gdy piszemy poniższe słowa, kończy się rok formacyjny: „Sługa Niepokalanej”, a rozpoczyna kolejny: „Młodzi w Kościele”. Uczestnicy zgromadzeni na Centralnej Oazie Matce w Krościenku przyzywają Ducha Świętego, by z nową mocą przyszedł do naszych wspólnot, do naszego Ruchu, by każdy z nas w tym kolejnym roku naszej formacji mógł doświadczyć Jego tchnienia i Jego prowadzenia. Zachęcamy do wsłuchiwania się w Jego głos i szukania nowych dróg dotarcia do młodych nie tylko w naszym Ruchu, ale w całym Kościele. Może jakąś inspirację znajdziecie w tekście „Młodzi w (Domowym) Kościele”.

W tym roku pracy nie tylko będzie nam towarzyszyło spoglądanie na młodych, ale także odkrywanie przesłania zawartego w najnowszej adhortacji papieża Franciszka „Gaudete et exsultate”: „Wszyscy jesteśmy powołani, aby być świętymi, żyjąc z miłością i dając swe świadectwo w codziennych zajęciach, tam, gdzie każdy się znajduje. (...) **Jesteś żonaty albo jesteś mężatką? Bądź świętym, kochając i troszcząc się o męża lub żonę, jak Chrystus o Kościół. Jesteś pracownikiem? Bądź świętym, wypełniając uczciwie i kompetentnie swoją pracę w służbie braciom. Jesteś rodzicem, babcią lub dziadkiem? Bądź świętym, cierpliwie ucząc dzieci naśladowania Jezusa**” (GE 14). Poprzez list kręgu centralnego oraz miesięczne spotkania kręgu będziemy odkrywać naszą drogę do świętości w codzienności. Czyż nie jest to zbieżne ze słowami zapisanymi w 10 punkcie „Zasad Domowego Kościoła”: „Domowy Kościół zwraca szczególną uwagę na duchowość małżeńską, czyli dążenie do świętości w jedności ze współmałżonkiem”? Podaj-



żajmy więc z odwagą tą drogą i dawajmy naszym życiem świadectwo, że świętość jest możliwa i że realizuje się ona przez codzienną służbę w małżeństwie, rodzinie, wspólnocie czy społeczeństwie. Ten wymieniony jako ostatni rodzaj służby jest tematem tego numeru „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych”. Różnorodność przykładów pokazuje, że warto szeroko spojrzeć na ten temat i zastanowić się, gdzie jest moje miejsce w tej służbie i jakie obszary pozostają jeszcze do zagospodarowania.

Tym numerem naszego kwartalnika rozpoczynamy cykl artykułów o liturgii. Najpierw będą to teksty o sakramentach. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na możliwość zadawania pytań autorowi – w ten sposób każdy z Czytelników może w jakiś sposób stać się współautorem przygotowywanych materiałów.

Całość numeru dopełniają oczywiście świadectwa oraz wydarzenia z życia naszej wspólnoty. Wśród świadectw na szczególną uwagę zasługują te, które po-



kazują wartość organizowania rekolekcji w czasie ferii zimowych. Z różnych powodów dla niektórych członków wspólnoty nie jest możliwy wyjazd latem, stąd dziękujemy parom diecezjalnym za odwagę i trud przygotowania takich rekolekcji w innym czasie – niech zaowocuje to dalszą gotowością do służby w tym obszarze. Z wydarzeń mających miejsce w naszej wspólnotce czytamy się szczególnie w relację z ORD (jako rekolekcji pomagających spojrzeć na Ruch jako całość) oraz z rekolekcji po stracie współmałżonka (jako czasu pomagającego odkryć na nowo miłość do współmałżonka, który jest już po drugiej stronie).

Czerwiec to miesiąc dokonywania wyborów par animatorskich, rejonowych i diecezjalnych. Czasami przy tej okazji napotykamy na różne przeciwności i wątpliwości, które utrudniają nam jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o mi-

łość – czy kochasz mnie bardziej? Ważną podpowiedź w tym temacie znajdziemy w tekście: „Miłość – służba – wolność”.

Przed nami czas wakacji i rekolekcji. Wszystkim życzymy czasu na umacnianie więzi w małżeństwie i rodzinie, a posługującym – radości z prowadzenia innych do Chrystusa. „Pozwól, by łaska twego chrztu owocowała na drodze świętości. **Pozwól, aby wszystko było otwarte na Boga i dlatego wybierz go, wybieraj Boga wciąż na nowo. Nie zniechęcaj się, ponieważ masz moc Ducha Świętego do tego, by świętość była możliwa.** Ona w głębi jest owocem Ducha Świętego w twoim życiu (por. Ga 5,22-23)” (GE 15).

**Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa Domowego Kościoła**

**ks. Tomasz Opaliński
moderator krajowy
Domowego Kościoła**

Rzeźba „dialog małżeński”

W Centrum Ruchu Światło-Życie w Krościenku trwają prace związane ze ścieżkami edukacyjnymi „Droga Nowego Człowieka”. Istota tego dzieła ma wymiar ewangelizacyjny – chodzi o to, by poprzez rzeźby, słowa, prezentację charyzmatu Ruchu pokazać drogę duchowo wzrostu dostępną dla każdego człowieka. Wśród rzeźb będzie także taka, która w szczególny sposób jest związana z Domowym Kościołem: dialog małżeński. Dziękujemy wszystkim tym, którzy do tej pory już włączyli się w zbiórkę dobrowolnych ofiar



na ten cel. Wszystkich tych, którzy jeszcze chcieliby się włączyć w to dzieło, zachęcamy 😊

WPLAT MOŻNA DOKONYWAĆ NA KONTO:

Stowarzyszenie Diakonia Ruchu Światło-Życie
ul. ks. F. Blachnickiego 2
34-450 Krościenko n. Dunajcem
Nr 13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK
z dopiskiem: **darowizna na rzeźbę Dialog małżeński**



60 lat Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła

24 maja 1958 roku 5 młodych dziewcząt pod duchową opieką ks. Franciszka Blachnickiego rozpoczęło drogę, która po latach przyjęła formę instytutu życia konsekrowanego. Założyciel o tej wspólnotce powiedział, że „...jest formą intensywnego przeżywania i realizowania charyzmatu Ruchu Światło-Życie, jest formą najpełniejszego zaangażowania się na jego służbę, zaangażowania bezgranicznego jako celu życia i formy realizacji całkowitego oddania się na służbę Bożą przez realizację tzw. rad ewangelicznych”. Wszystkim Członkiniom Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, a w szczególności Elżbiecie i Marii posługującym na rzecz Domowego Kościoła w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK w Krościenku, życzymy, by służba dawała radość, Niepokalana otaczała swą macierzyńską troską, a każdy dzień był zmierzaniem ku świętości – „Jesteś osobą konsekrowaną? Bądź świętym, żyjąc radośnie swoim darem” (GE 14).

**W imieniu wspólnoty
Katarzyna i Paweł Maciejewscy
Ks. Tomasz Opaliński**

Kochani oazowicze, zarówno w wieku młodym, jak i dojrzałym, członkowie

Domowego Kościoła – galezi rodzinnej Ruchu Światło-Życie! Pozdrawiam Was wszystkich w imieniu członkiń Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła z okazji 60. rocznicy naszego powstania.

Dokładnie 60 lat temu, 24 maja 1958 roku, pięć naszych pierwszych członkiń-współzałożycielek zdecydowało się oddać Niepokalanej na służbę i rozpocząć wspólne życie pod duchowym przewodnictwem ks. Franciszka Blachnickiego.

Obecnie jest nas blisko sto, w różnych miejscach i na różnych etapach formacji. Chcemy stawać się darem dla innych, darem dla Was – w miejscach naszego życia, pracy i posługi. Zapraszamy do spotkania z nami w ludzkich relacjach, w charyzmacie Światło-Życie, szczególnie w centrach Ruchu: w Krościenku, Carlsbergu w Niemczech, w Gwardijsku na Ukrainie.

Dziękujemy za Waszą życzliwość, miłość, wsparcie duchowe i materialne. Zapewniamy, że jesteście bardzo ważną częścią naszej historii i teraźniejszości, że nosimy Was w naszych sercach i jesteście obecni w naszej modlitwie. Chrystus Światłem i Życiem naszym – przez Niepokalaną!

**Jolanta Szpilarewicz
Odpowiedzialna główna INMK**

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. Domena publiczna CC0; okładka wewnętrzna II – fot. Domena publiczna CC0; okładka wewnętrzna III – fot. Roman Strug, archiwum redakcji; okładka zewnętrzna IV – fot. archiwum redakcji.

Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy, e-mail: k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Tomasz Opaliński, e-mail: t.opalinski@gmail.com; **redakcja merytoryczna** oraz **redakcja działów „Formacja” i „Temat numeru”:** Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl; **redakcja działu „Znaki czasu”:** Krąg Centralny, e-mail: jagiellonska@oaza.pl; **projekt okładki:** Agnieszka i Tomasz Talagowie, e-mail: listdk@op.pl; **redakcja działu „Z życia DK”:** Gabriela i Jacek Andruszkiewiczowie, e-mail: gj.andruszkiewicz@gmail.com; **redakcja działu „Świadcstwa”:** Jolanta i Mirosław Słobodowie, e-mail: j.m.sloboda@oaza.pl; **opracowanie graficzne:** Piotr Sinielawicz, e-mail: psinielawicz@hotmail.com; **druk i oprawa:** Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin; **prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy:** Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, e-mail: jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: **13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 151”.**

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – galezi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Czerwiec - sierpień 2018 r.



SPIS TREŚCI

WSTĘP

- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Tomasz Opaliński, *Wstęp* 1
- Rzeźba „Dialog małżeński” 2
- 60 lat Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła 3

FORMACJA

- *Konspekt miesięcznego spotkania kręgu na wrzesień 2018 r.* 5
- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, *Młodzi w (Domowym) Kościele* 8
- Ks. Tomasz Opaliński, *Miłość – służba – wolność* 11
- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, *Od „Amoris laetitia” do „Gaudete et exsultate”* 14
- Ks. Karol Rawicz-Kostro, *Liturgia i życie (1). Chrzest* 16

TEMAT NUMERU

Służba społeczeństwu

- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Tobie, ojczyzno!* 22
- Bożena i Tomasz Białopiotrowiczowie ● Krzysztof Kaczmarek ● Dariusz Stępień ● Maria Liseicka ● Robert Telus ● Jacek Karpiesiuk ● Regina i Marek Piątkowscy ● Ewa i Tomasz Pogorzelscy ● Ewa Krakowczyk 25

ZNAKI CZASU

- Ks. Tomasz Opaliński, *Święci nieodświętni* 45
- Iwona i Andrzej Bernachowie, *Święci z sąsiedztwa* 46
- Agnieszka i Jakub Kołodziejowie, *Zapobiegać rozpadowi małżeństw* 47
- *Prawda i piękno miłości małżeńskiej tematem sympozjum o „Humanae vitae”*. 48

Z ŻYCIA DK

- *Kalendarium* 52
- *Napłynęły do redakcji* 53
- Grażyna i Robert Świder, *Refleksje z Kongregacji Odpowiedzialnych* 55
- Małgorzata i Tomasz Kasprończycy, *Majowe spotkanie kręgu centralnego* .. 57
- Bernadeta i Andrzej Omieczynscy, *Centralna Oaza Matka* 58
- Ewa Krakowczyk, *Wielkanocny Emaus* 60
- Małgorzata Grudzień, *Wyjątkowy dzień wspólnoty* 61
- Elżbieta i Witold Kowalczykowie, *Być członkiem Ruchu znaczy służyć* 62
- Monika Jasina, *Droga do naszego Domu* 64
- Agnieszka i Wojciech Trojanowscy, *Wrócić do świata żywych* 66
- Barbara Kosakowska, *Rekolekcje dla osób po stracie współmałżonka* 67
- Maja i Wojtek Pietkiewicz, *Projekt wyzwanie-malzenskie.pl* 68
- Ewa Krakowczyk, *Pielgrzymka DK do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu* 69

ŚWIADECTWA

- Asia ● Maria i Stanisław Widel ● Edyta i Andrzej ● Magda i Michał Filipiak
- Monika i Adam ● Joanna i Adam Grzybek ● Lidka i Zdzisław ● Dominika i Piotr ● Ania i Grzegorz ● Magdalena ● Ania i Paweł 72

FORMACJA

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – WRZESIEŃ 2018 R.

Istotne wprowadzenie, bez którego trudno pójść dalej☺

Podczas spotkania kręgu centralnego na przełomie kwietnia i maja poznaliśmy, że tegoroczny list kręgu centralnego oraz miesięczne spotkania kręgu zostaną oparte na wskazaniach papieża Franciszka zawartych w najnowszej adhortacji apostolskiej o powołaniu do świętości w świecie współczesnym „Gaudete et exsultate”. Wielu świadków życia ks. Franciszka Blachnickiego podkreśla, że Założyciel starał się każdy dokument Kościoła od razu wprowadzić w życie, przełożyć na codzienność. I my także, kroczący jego śladami, pragniemy w tym roku formacyjnym w szczególny sposób spojrzeć na treści zapisane w adhortacji, by dostrzec i podjąć je w naszym życiu. Stąd **list kręgu centralnego będzie odkrywaniem w naszej codzienności treści zawartych szczególnie w czwartym rozdziale adhortacji („Pewne cechy świętości w świecie współczesnym”), a konspekty zostaną oparte o treści rozdziału trzeciego („W świetle Mistrza”), by przekładać na konkretne postawy błogosławieństwa Jezusa.** Ufamy, że indywidualna, małżeńska i wspólnotowa lektura słów papieża pomoże nam kroczyć do świętości, która jest najpiękniejszym obliczem Kościoła (por. GE 9).

Papież napisał, że **błogosławieństwa są jakby dowodem tożsamości chrześcijanina.** Ojciec Święty wzywa każdego z nas, abyśmy czynili to, co mówi Jezus, głosząc błogosławieństwa, bo „w nich naszkicowane jest oblicze Mistrza, do którego ukazywania w życiu codziennym jesteśmy powołani” (GE 63). „Słowo «szczęśliwy» lub «błogosławiony» staje się synonimem słowa «święty», ponieważ wyraża, że **osoba, która jest wierna Bogu i żyje Jego słowem, osiąga prawdziwe szczęście, dając siebie w darze**” (GE 64). Jedno z naszych zobowiązań: regularne spotkanie ze słowem Bożym oraz formuła zawarta w znaku „światło-życie” każdego dnia powinny nam przypominać o tej prawdzie i pomagać nam wcielić ją w życie. Jest to ważny krok na drodze do świętości.

Papież Franciszek pokazuje, że **„błogosławieństwa nie są bynajmniej czymś lekkim ani powierzchownym. Wręcz przeciwnie, możemy nimi żyć tylko wtedy, gdy Duch Święty przenika nas całą swoją mocą i uwalnia nas od słabości egoizmu, lenistwa i pychy”** (GE 65). Droga błogosławieństw to droga wymagająca, tak jak wymagająca jest droga naszej formacji. Chrystus nie proponuje nam letniości czy wygody, ale stawia konkretne wymagania. Podobnie nasz Założyciel – na drodze formacji stawia nam konkretne wymagania – między innymi: nasze zobowiązania, by zbliżać się do Boga, współmałżonka i dzieci, ale i nasze posługi we wspólnocie, diakonii, parafii, diecezji. Od nas zależy, jaką drogę wybieramy.

Jeśli pragniecie osobiście i jako małżonkowie wejść na drogę wymagań z miłością, zapraszamy do wspólnej wędrówki do świętości drogą ośmiu błogosławieństw.



Tematyka spotkań na najbliższe miesiące wygląda następująco:

1. **WRZESIEŃ 2018** – List kręgu centralnego na rok formacyjny 2018/2019: „Świętość w codzienności”.
2. **PAŹDZIERNIK 2018** – Świętość to bycie ubogim w sercu.
3. **LISTOPAD 2018** – Świętość to reagowanie z pokorną łagodnością.
4. **GRUDZIEŃ 2018** – Świętość to umiejętność płakania z innymi.
5. **STYCZEŃ 2019** – Świętość to głodne i spragnione poszukiwanie sprawiedliwości.
6. **LUTY 2019** – Świętość to miłosierne postrzeganie i działanie.
7. **MARZEC 2019** – Świętość to zachowywanie serca w czystości od wszystkiego, co plami miłość.
8. **KWIECIEŃ 2019** – Świętość to rozsiewanie pokoju wokół nas.
9. **MAJ 2019** – Świętość to akceptowanie codziennie drogi Ewangelii, pomimo że przynosi nam ona problemy.
10. **CZERWIEC 2019** – Podsumowanie pracy rocznej. Świętość – TAK – to jest droga dla mnie.

Poszczególne konspekty zostaną przygotowane przez małżeństwa z kręgu centralnego pod kierunkiem moderatora krajowego ks. Tomasz Opalińskiego.

Słów kilka o przebiegu każdego miesięcznego spotkania kręgu ☺

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

W ramach dzielenia się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego proponujemy zwrócić uwagę na zastosowanie w ciągu miesiąca od spotkania do spotkania postaw wynikających z treści błogosławieństwa omawianego na poprzednim spotkaniu kręgu.

CZEŚĆ MODLITEWNA

Pamiętajmy o zapaleniu świecy i modlitwie do Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Dzielimy się **ze wspólnotą, co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty. Dopiero potem jest czas na modlitwę jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem. Niech zaproponowany tekst Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie.

Ufając we wstawiennictwo czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego módlmy się na każdym spotkaniu kręgu, ale także przy innych okazjach słowami modlitwy za jego wstawiennictwem (tekst modlitwy można znaleźć na ostatniej stronie okładki „Listu”).

CZEŚĆ FORMACYJNA

Dzieląc się zobowiązaniami pamiętajmy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjrzenia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

W ramach zapoznawania się z treścią kolejnych błogosławieństw starajmy się na zakończenie spotkania podjąć konkretne postanowienia – jak w ciągu miesiąca



zastosujemy to błogosławieństwo do naszego życia (najlepiej zapisać konkretne postanowienie w ramce). Na następnym spotkaniu, w ramach części formacyjnej, podzielmy się, jak udało się to zrealizować.

SPOTKANIE WRZEŚNIOWE W OPARCIU O LIST KRĘGU CENTRALNEGO

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się przeżyciami z okresu wakacji, doświadczeniem przeżywania rekolekcji formacyjnych itp.

CZEŚĆ MODLITEWNA

- **dzielenie się słowem Bożym** (*do wyboru*): 1Tes 4,3-12; Hbr 12,1-10; 1P 1,13-25.
- **tajemnica różańca**: zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie – Maryja jako wzór na drodze do świętości; jako Ta, która przez swoje „TAK” stała się bezinteresownym darem dla innych.

CZEŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją zobowiązań z okresu wakacji**; wskazać, poprzez które zobowiązania zbliżyliśmy się do Chrystusa, współmałżonka, rodziny; z realizacją których zobowiązań mieliśmy trudność podczas wakacji i dlaczego?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego** – przeczytać list kręgu centralnego na rok formacyjny 2018/2019: „Świętość w codzienności”; przemyśleć treści w nim zawarte i podzielić się tymi, które do mnie/do nas najbardziej przemówiły i które chcę realizować. Podjąć się realizacji konkretnych działań (zapisać je) (tekst listu kręgu centralnego zostanie pod koniec sierpnia umieszczony na www.dk.oaza.pl).

Do czego zainspirowała mnie/nas treść listu kręgu centralnego?

Zastosowanie:

W miarę możliwości zachęcamy do przeczytania IV rozdziału adhortacji (http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/apost_exhortations/documents/papa-francesco_esortazione-ap_20180319_gaudete-et-exultate.html).

Katarzyna i Paweł Maciejewscy

Młodzi w (Domowym) Kościele

(słowo wygłoszone podczas Kongregacji Odpowiedzialnych w Częstochowie – 24.02.2018)

Choć wiekiem już do młodzieży nie należymy, ale znaleźliśmy takie powiedzenie, że ludzie nie starzeją się w momencie, gdy na ich skórze pojawiają się pierwsze zmarszczki, ale kiedy ich nadzieje i marzenia na przyszłość blakną, a dusza traci swój wewnętrzny ogień. A że wciąż mamy wiele nadziei i marzeń, a ufamy, że w duszy nie brakuje ognia, więc czujemy się młodzi.

Gdy wśród różnych osób był rozważany temat pracy formacyjnej dla całego Ruchu, na pewnym etapie ks. Marek Sędek, moderator generalny, zapytał nas, czy gdyby temat dotyczył młodzieży, to Domowy Kościół się w nim odnajdzie. My odpowiedzieliliśmy, że TAK. Dostrzegliśmy w nim wiele tematów, zagadnień, możliwości ważnych dla Domowego Kościoła, dla małżonków, dla całych rodzin.

Domowy Kościół to formacja dla sakramentalnych małżonków i ich rodzin – w ostatnich latach w tę formację włącza się coraz więcej małżeństw, młodych małżeństw z małymi dziećmi; młodych małżeństw także po przebytej wcześniej formacji młodzieżowej Ruchu Światło-Życie. To wielka radość, ale i wyzwanie.

Domowy Kościół tworzą małżonkowie, którzy na co dzień razem dążą do świętości poprzez wzrastanie na drodze duchowości małżeńskiej, ale to także rodzice realizujący katechumenat rodzinny, czyli wdrażający na co dzień swoje dzieci do życia wiarą. W dzisiejszych czasach to ogromne

wyzwanie i ważne pytanie: co zrobić, by nasze dzieci żyły w bliskiej relacji z Bogiem, by nie odchodziły od Boga, by miały możliwość formowania się np. na drodze Ruchu Światło-Życie.

Powyższe słowa rodzą jeszcze więcej pytań. Naszym zadaniem nie jest znalezienie odpowiedzi na wszystkie te pytania, ale raczej zainspirowanie, pokazanie kierunków.

Stąd naszą wypowiedź chcemy ukierunkować na trzy zagadnienia:

- Jak wprowadzać dzieci do życia wiarą i podprowadzać je do grupy formacyjnej?
- Jak wspomóc powstawanie grup Oazy Dzieci Bożych?
- Jak zachęcać młodzież, by po formacji młodzieżowej, zawierając związek małżeński, pragnęła włączyć się w formację Domowego Kościoła?

Założyciel naszego Ruchu pokazywał, że naturalną konsekwencją przyjętego przez małżonków sakramentu chrztu świętego i sakramentu małżeństwa jest wprowadzanie swoich dzieci w życie wiarą, czyli wdrażanie do życia modlitwą, do odczytywania słowa Bożego jako słowa życia, do życia na co dzień łaskami płynącymi z sakramentów, kształtowania w dzieciach postawy służby, świadectwa i gotowości do ciąglego nawracania się. Nie jest to droga łatwa, prosta, ale jest ona nam powierzona przez samego Boga. Tym bardziej więc każdy z nas najpierw musi sam zrobić rachunek sumienia,

by zobaczyć, jak te poszczególne elementy katechumenatu wskazane przez Założyciela wyglądają w naszym życiu. Dziecko, młody człowiek jest baczny obserwatorem i bardzo szybko zauważy sprzeczności, niekonsekwencje.

Przychodzi jednak taki moment na drodze wychowania dzieci, kiedy wpływ rodziców się zmniejsza (jest to czymś naturalnym), a istotną rolę zaczyna odgrywać grupa rówieśnicza. Także w przestrzeni wiary potrzebna jest grupa rówieśnicza; grupa, która będzie miała wpływ na dalszy rozwój wiary dzieci, młodych ludzi; grupa, która nie zniszczy zasianego ziarna, ale je rozwinie i pozwoli na dalszy samodzielny rozwój. Rodzice szukają takich dróg. Jedną z nich jest formacja Ruchu Światło-Życie, stąd wielu rodzicom zależy, by ich dzieci się w nią włączyły. Dla niektórych dzieci, młodzieży, jest to rozwiązanie naturalne. Od najmłodszych lat jeżdżąc z rodzicami na rekolekcje i różne spotkania widzą oni np. na Dniach Wspólnoty dzieci, młodzież, dorosłych, rodziny. To im pozwala odnaleźć się na drodze Ruchu Światło-Życie. Czymś więc naturalnym jest obraz, który przed laty pozostał w naszej pamięci, że na Dniu Wspólnoty w trzynastym dniu rekolekcji spotyka się cała wielopokoleniowa rodzina, z której poszczególni członkowie uczestniczyli w rekolekcjach różnego typu. Dziadkowie, rodzice i dzieci cieszyli się ze spotkania po dniach pobytu na rekolekcjach, ale też i z tego, co Pan Bóg zdziałał w każdym z nich przez ten czas. Na pewno takie wydarzenie to jeden z elementów scalających rodzinę, ale też pokazujący, że myśl ks. Blachnickiego, by w jednym Ruchu swoje miejsce mógł znaleźć każdy bez względu na wiek i stan,

była genialna. Żeby takie doświadczenie było możliwe, potrzebne jest organizowanie rekolekcji dla dzieci, młodzieży w takich samych terminach, jak dla rodzin. W tym miejscu dziękujemy wszystkim tym moderatorom diecezjalnym i parom diecezjalnym za to, że w tak wielu diecezjach czyni się to wspólnie (wszak po to jest Diecezjalna Diakonia Jedności) i odpowiednio wcześniej ze względu na urlopy rodziców.

Wiemy, że to szczęście doprowadzić dzieci pod dobrą grupę formacyjną, że dobrą sytuację mają małżeństwa z tych diecezji, gdzie jest taka możliwość, gdzie są żywe wspólnoty dzieci Bożych, Oazy Nowej Drogi czy Oazy Nowego Życia. Co jednak zrobić, gdy tego brakuje? Przecież doskonale wiemy, że w pewnym momencie nawet najlepsi rodzice nie są wystarczającym środowiskiem dla dzieci, które są narażone na wiele negatywnego oddziaływania różnych grup i stref wpływów. Zdajemy sobie także sprawę z tego, że w wielu diecezjach brakuje osób, które byłyby animatorami dla Oazy Dzieci Bożych czy kolejnych etapów formacji, a rodzice z Domowego Kościoła chcieliby, aby ich dzieci od najmłodszych lat się formowały (różnorodność diecezji jest ogromna – od miejsc, gdzie wspólnoty dziecięce i młodzieżowe są liczne, po sytuacje, gdzie ich nie ma w ogóle). W ostatnich latach zaobserwowaliśmy, że w niektórych diecezjach rodzice z Domowego Kościoła „wzięli sprawę w swoje ręce”.

Prowadzenie grup Oazy Dzieci Bożych przez rodziców jest jakimś rozwiązaniem i bardzo dobrze, że takie inicjatywy się pojawiają. Nie chodzi tu jednak o zastępowanie animatorów Ruchu (bo to jest ich zadanie), ale



o wsparcie tych przestrzeni w diecezjach, gdzie tych grup nie ma. Widzimy to jako rozwiązanie zastępcze, obytymczasowe, bo przecież naturalną sytuacją powinno być to, że animatorem jest osoba trochę starsza od uczestnika, to wynika z samego powołania animatora i wizji, jaką miał ks. F. Blachnicki wobec posługi animatora. Ważne też, by takie zaangażowanie małżonków bądź jednego z nich nie odbywało się kosztem ich formacji małżeńskiej i rodzinnej, ich codziennego życia w rodzinie.

Dzieci, młodzież formująca się na drodze Ruchu Światło-Życie dorasta, czasami wyjeżdża na studia do innego miasta i... niestety kończy posługę w Ruchu, czasami jednak – oby jak najczęściej – trwa na tej drodze dalej; może w nowym mieście, w nowej wspólnotce, może dojeżdżając do swojej macierzystej wspólnoty. Przychodzi moment, kiedy większość zakłada rodzinę. Naturalną kontynuacją formacji przeżywanej w pojedynkę na drodze Ruchu Światło-Życie powinna być droga formacji przeżywana we dwoje na drodze Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu. Czasami rzeczywistość udaje się to od razu (my jesteśmy takim przykładem, że przyjmując życzenia ślubne umawialiśmy się na pierwsze spotkanie kręgu); czasami udaje się, bo młodzi ludzie wiedzą, czym jest Domowy Kościół, bo albo rodzice w nim się formują, albo spotkali na rekolekcjach małżeństwa (np. podczas spotkania z żywym Kościołem na oazie III stopnia, czy przeżywając wspólnie III stopień), albo spotkali małżeństwa na rejonowych czy diecezjalnych Dniach Wspólnoty. Czasami to wkraczanie na wspólną drogę formacji trwa nieco dłużej. Przyczyny te-

go bywają różne, czasami są związane z tym, że nie wiemy, do kogo się zgłosić – gdyby ktoś nie wiedział, to numery telefonów wszystkich małżeństw odpowiedzialnych za DK w diecezji (tzw. par diecezjalnych) są na stronie dk.oaza.pl. Czasami trudno komuś po formacji podstawowej Ruchu, może z dużym zaangażowaniem w diakonie, na nowo być uczestnikiem rekolekcji I stopnia. Z własnego doświadczenia możemy powiedzieć, że dla nas oaza II stopnia przeżyta w małżeństwie była siódmą oazą tego stopnia: wcześniej uczestniczyliśmy w tych rekolekcjach osobno, wielokrotnie także jako animatorzy; ale nie mamy wątpliwości, że to wspólne przeżycie oazy 15-dniowej razem jako małżeństwo było zupełnie inną, nową, ważną rzeczywistością. Te treści, które przeżywalismy osobno, teraz z innej, nowej, wspólnej perspektywy przeżywalismy razem zupełnie inaczej. Do tego doszły wszystkie elementy związane z duchowością małżeńską i rodzinną. Przecież nikt z nas jako uczestnik oazy młodzieżowej nie przeżywał dialogu małżeńskiego czy modlitwy małżeńskiej. Rekolekcje dla rodzin to nowa rzeczywistość, bo przeżywamy ją razem. Dlatego konieczne jest, by jako małżonkowie jak najgłębiej przeżyć formację podstawową, by potem służyć – także tym, co przeżyliśmy wcześniej na etapie formacji młodzieżowej.

Wiele chętnych młodych małżeństw, również po formacji Ruchu, to radość, ale i wyzwanie, szczególnie dla par rejonowych i diecezjalnych. Nowe małżeństwa to nowe kręgi, a więc potrzeba małżeństw do pilotowania, to odpowiednia ilość organizowanych rekolekcji i zadbanie o takie miejsca, gdzie mogą uczestniczyć małżeństwa



z małymi dziećmi, to odpowiednio przygotowana diakonia wychowawcza (czasami, a w niektórych diecezjach bardzo często, posiłkujemy się młodzieżą Ruchu – za tę posługę bardzo dziękujemy, ale tu taki mały apel do małżeństw – by młodzież posługująca na rekolekcjach dla rodzin nie zaniedbała swojej formacji).

Temat „Młodzi w (Domowym) Kościele” jest więc ważny dla każdego z nas: dla młodzieży (którą zapraszamy do Domowego Kościoła), dla rodzin,

które poprzez katechumenat rodzinny tworzą środowiska wiary dla swoich dzieci; dla dorosłych, kapłanów, osób życia konsekrowanego – by wspierały rodziny na drodze formacji ich dzieci (szczególnie na drodze formacji Ruchu). My, trwający w Ruchu, jak ufamy, od Chrystusa nie odejdziemy, ale bez naszego, często okupionego wysiłkiem i wyrzeczeniem działania, może kiedyś zabraknąć młodych w Kościele, a tym samym – w Domowym Kościele.

Katarzyna i Paweł Maciejewscy

Miłość – służba – wolność

Konferencja wygłoszona w Pelpinie podczas Podsumowania Domowego Kościoła we wrześniu 2018 r.

W roku pracy pod hasłem „Sługa Niepokalanej” zwracamy uwagę na Maryję, podkreślając Jej postawę służby. Przyglądamy się postaci naszego Założyciela – Sługi Niepokalanej. Ale... ważne żeby na tym przyglądaniu się nie pozostać; to dobra okazja by zrewidować albo pogłębić swoje rozumienie służby. To ważne zwłaszcza na tym „dorocznym zjeździe służących” – jak możemy z pewną dawką humoru, ale i nie bez słuszności nazwać spotkanie par odpowiedzialnych za filie i diecezje oraz ich duchowych opiekunów. Dziś chciałbym spojrzeć na służbę w kontekście wolności.

Często służenie komuś kojarzy się z niewolnictwem, z zabieraniem wolności. Tymczasem... Czy Maryja, Służebnica Pańska, nie była wolna? Czy nie był wolny ks. Blachnicki? Przecież mówimy o nim jako polskim teologu wyzwolenia, mówimy o „jasnogórskiej ewangelizacji wolności”. Jak to więc jest z tą służbą i wolnością? Co jest kluczem, który pozwala nam mówić

o tych „sługach” jako o osobach najbardziej wolnych?

1. Wolny służący

Zacznijmy od kawału z brodą tak długą, że przy opowiadaniu trzeba uważać, by jej sobie nie przydeptać... Oto na pewnej męskiej imprezie (spotkanie z kolegami po pracy) w kieszeni jednego z nich dzwoni telefon. Mężczyzna odwraca się nieco od rozbawionych kolegów, odbiera połączenie, słucha i mówi: „Oczywiście, Kochanie, już jadę”. Ty musisz strasznie kochać swoją żonę – mówi najbliższy kolega. „No, strasznie muszę” – odpowiada tamten.

Dowcip nieustannie śmieszny, może właśnie dlatego, że zawiera prawdę, obok której trudno przejść obojętnie: gdy zaczyna się „muszę”, czujemy się w klatce, również w małżeństwie. Pułstelnik z IV części „Dziadów” Adama Mickiewicza mówi: „Gdy na dziewczynę zawołają: żono! Już ją żywchem pogrzebiono!”. Tymczasem miłość związana jest z wolnością. I to właśnie miłość



jest kluczem do wolności w służbie. Wolność i służba mają bardzo blisko do siebie, a ich częścią wspólną, miejscem, gdzie się łączą, jest właśnie miłość.

2. Służba i miłość w rodzinie

Popatrzmy na to w perspektywie rodziny i miłości w rodzinie: jak się tu mają do siebie miłość, wolność i służba? Bo tak samo „zniewala” małżeństwo i rodzina – i tak samo związane jest ze służbą i wolnością, której wspólną częścią jest miłość. Moglibyśmy spojrzeć na miłość międzyludzką w perspektywie prawa i nakazów: masz tyle razy powiedzieć: „Kocham Cię”, tyle razy pocałować, tyle razy na miesiąc przynieść kwiaty, itp. itd.... Tak samo można by spróbować skodyfikować obowiązki matki, składające się na jej miłość do dziecka: tyle razy dziennie ma dziecko przewinąć, tyle razy nakarmić, tyle przytulić... Odczuwamy absurdalność takiego ujęcia? Ale tak się zaczyna dziać gdy tam, gdzie ma być miłość, zaczynamy pytać jedynie o prawo. Ale znowu... nie ma miłości bez przytulenia, pocałunków, kwiatów, nakarmień, przewijania, itp. Gdy tego brakuje – miłość umiera.

Ewangelia, którą słyszeliśmy podczas Mszy na początku naszego spotkania mówiła o Chrystusie i Prawie. Żydzi bardzo pilnowali prawa szabatu, bo ono było czymś, co wyróżniało ich spośród innych narodów, było sprawdzianem ich miłości do Boga: kto nie zachowywał szabatu dawał jasny znak, że na Bogu mu nie zależy, że odpadł od wiary Izraela. Z czasem sama motywacja uległa zatarciu, pozostało jedynie święte (ale czasem puste) prawo. A Jezus mówi: „Syn Człowieczy jest Panem szabatu”. Przypomniał, że szabatu zachowywany jest nie dla samego prawa, ale dla Boga, który to prawo ustanowił...

Kiedy pytamy: miłość czy prawo, to pamiętajmy, że prawo powstało po to, żeby chronić miłość. Prawo i jego przestrzeganie samo z siebie nie stworzy miłości, ale... kto kocha, ten nie będzie miał problemów z zachowaniem prawa miłości. Widzimy to na przykładzie różnicy między moralizowaniem i ewangelizacją. Kto jest tylko pouczony o przykazaniach – czuje się niewolnikiem prawa. Kto spotkał Jezusa i pokochał Go – będzie robił wszystko, by czynić to, co się Jemu podoba.

3. Wolność, czyli sprawdzian miłości

Spójrzmy teraz w takiej perspektywie na wymagania związane z podejmowaniem posługi. Może szczególnie na jedno wymaganie, z którym podejmujący posługę mają często najwięcej problemów. Podczas spotkania z kapłanami ktoś powiedział, że jedną z rzeczy, które blokują całkiem dobrych kandydatów do posługi jest wymaganie podjęcia Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Przyjrzyjmy się temu, zwłaszcza że 8 września przypadała 60. rocznica proklamacji pierwszej krucjaty, zwanej potem Krucjatą Wstrzeźmięzliwości. Jak to jest z tym naszym służeniem i wolnością w kontekście Krucjaty? Dlaczego w kontekście podejmowania diakonii pojawia się to wymaganie Krucjaty?

Spotkałem się niejednokrotnie z opinią, że Krucjata zniewala młodych ludzi, bo podpisują ją w porywie uczuć, a później żałują, albo podpisują ją tylko dlatego, że jest to warunek zostania animatorem, albo że podpisując ją ograniczają swoją wolność, bo przedtem mogą decydować – wypić, czy nie wypić, a po podpisaniu Krucjaty „muszą” nie pić. Odpowiadam wtedy zazwyczaj: to

jest Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Jeśli ona ma być dla Ciebie zniewoleniem zamiast wyzwoleniem – nie podpisuj. Nie możesz służyć wolności jako niewolnik! Ale właśnie jeśli myślisz, że Krucjata zniewala, ogranicza, to zastanów się, czy dobrze ją rozumiesz... Bo jeśli coś, co ma w nazwie „wyzwolenie” ma zniewalać, to albo coś jest nie tak z nazwą, albo z moim rozumieniem tego. Będzie mnie zniewalać, jeśli będę traktował ją jako wymóg prawa. To będzie podobne do skrępowania matki przepisami, ile razy ma przewinąć dziecko. Tymczasem na Krucjatę trzeba patrzeć jak na... pewien etap rozwoju miłości. Jeśli kocham – chcę być dla tych, których kocham.

Pytanie o Krucjatę to nie jest pytanie: „czy jesteś już dość doskonały, dość zahartowany w boju, dość umartwiony i wyrzekający się siebie (choć serce krwawi), żeby ‘pełnić posługę’, czyli zająć eksponowane stanowisko”... To jest raczej to samo pytanie, które skierował Jezus do Piotra: „czy kochasz mnie bardziej, aniżeli ci”... Dopiero po Piotrowym „Ty wiesz, że Cię kocham”, Piotr usłyszał „Ty jesteś Piotr – opoka”.

Krucjata nie jest „poprzeczką”, którą trzeba przeskoczyć, ale pytaniem o miłość. Bardzo realnym. My mamy swoje własne pomysły na miłość i na służbę. Ale w naszych pomysłach na miłość często jesteśmy jak harcerz, który chce przeprowadzać babcię 10 razy przez ulicę, choć ona wcale tego nie potrzebuje. Ona potrzebuje, żeby przynieść jej leki z apteki... Ale tego już harcerz, owładnięty swoją wizją służby, nie widzi. Tak samo jest z Krucjatą. Tyłu ludzi potrzebuje wyzwolenia z uzależnień, ale my patrzymy tylko na to, co stracimy (jeden kieliszek), a nie na to, ilu ludziom przez swój styl życia,

przez nową kulturę, możemy pomóc. Krucjata nie jest podpisaniem dobrowolnego ograniczenia swojej wolności. Jest wolnością od swojego „ja”, by móc służyć tym, którzy potrzebują. Jest Franciszkowym „schodzeniem z kanapy”. Jest Jezusowym pytaniem o miłość. „Mówisz, że mnie kochasz, że chciałbyś dać mi wszystko? To daj! Tego jednego mi odmawiasz? Przecież ja jestem w tym, który potrzebuje Twojej pomocy, Twojego świadectwa”.

4. Tymczasowa miłość

I jeszcze o Krucjacie w kontekście podejmowanej posługi. Często przy okazji wyborów do podejmowania posługi pada pytanie o Krucjatę i zdarza się, że ktoś mówi wtedy, że podpisuje deklarację kandydatką, mając na myśli czas pełnienia posługi. Przypomina mi się sytuacja, kiedy pracowałem w redakcji pewnego katolickiego tygodnika. Mieliśmy w zespole doskonałe relacje, czasem mieliśmy też szalone pomysły, jak „wyskoczenie” z Płocka do Krakowa tylko na koncert Ennio Morricone. Kiedy podzielił się tym pomysłem z naszym szefem pytając, czy pojedzie z nami, odpowiedział ze specyficznym dla siebie poczuciem humoru: „Jeśli muszę, to chętnie pojedę”. Przypomina mi się to, bo czasem tak właśnie wielu traktuje wstąpienie do Krucjaty: jako podpisanie papierka, który na pewnym etapie „awansu” (czy „zaawansowania”) trzeba podpisać. To trochę tak, jakby chcieli powiedzieć: „Jeśli muszę, chętnie podpiszę”. Tylko... Czy to jest wolność? Czy to jest mój entuzjazm służenia w miłości, czy tylko małoduszność dobrze ukryta pod maską (smutnej?) konieczności?

Takie „bycie w Krucjacie na czas pełnienia posługi” kojarzy mi się



z „trzeźwością funkcijną”: to trochę tak, jak kierowca, który na czas kierowania pojazdem musi być trzeźwy. Czy to jest jego styl bycia? Czy to jest jego świadectwo? Nie. To jest „smutna konieczność”. Ktoś powie: „ja się różnię, bo przecież to nie jest tylko na godziny urzędowania, tylko 24 godziny na dobę”. Dobrze, tylko... To nie chodzi o to, że para odpowiedzialna musi być trzeźwa 24 godziny na dobę, żeby nie palnąć czegoś po pijanemu, jak ktoś zadzwoni w nocy i spyta mnie o to, jak interpretować pewne zasady DK; a jak już skończę posługę, to mnie ta „trzeźwość urzędowa” już nie będzie obowiązywać. Przyznacie sami, że to brzmi jak absurd... Ale do tego się właśnie „bycie na czas pełnienia posługi” w praktyce sprowadza... Chodzi też nie o „trzeźwość stanową” (jak matka na czas ciąży i karmienia). Chodzi o więcej: o styl życia, nową kulturę, o wielkoduszność w miłości, o pamiętanie o braciach, którzy potrzebują mojego świadectwa, ofiary, miłości, zmiany obyczajów w naszej ojczyźnie, przemiany jej. To jest pytanie o to, „czy kochasz mnie więcej, aniżeli ci?”. A miłość nie jest na rok czy dwa – miłość jest na zawsze... Kto jak kto, ale małżonkowie powinni to wiedzieć najlepiej. To dlatego nie ma Krucjaty na 3 lata, na 5 lat, czy na czas do końca posługi; jest tylko deklaracja kandydacka (okres kandydatury, narzeczeństwa, można ją przedłużyć jak

jeszcze nie jestem pewien, że to moja droga) i deklaracja członkowska (to jest mój styl życia, moja droga, więc... „biorę z nią ślub”). Bo Krucjata to nie papier – to styl życia w miłości, która oddaje siebie.

Zamiast zakończenia

Dla wielu członków Domowego Kościoła Krucjata Wyzwolenia Człowieka staje się na pewnym etapie duchowego rozwoju czymś mocno dyskutowanym (choć nie dla wszystkich dyskusyjnym). To dobrze, bo to znaczy, że nie jest obojętna. A ona jest właśnie dla nieobojętnych. Dobrze więc, że pojawiają się pytania: z jednej strony pytania o to, „czy muszę podpisać” (zazwyczaj wtedy odpowiadam: skoro czujesz, że musisz, to nie podpisuj), z drugiej – dlaczego nie ma radykalnego wymagania dla wszystkich uczestników Ruchu (a wtedy odpowiadam, że to jest wolny dar miłości, a do takiej miłości trzeba dojrzeć, dorosnąć). Te pytania jednak świadczą o tym, że jest to wciąż sprawa żywa. W roku, który przeżywamy pod hasłem „Sługa Niepokalanej”, pytajmy o naszą miłość, która pomaga nam służyć w wolności. Pomagajmy innym dorastać do tej miłości, która pomoże im służyć w wolności (to jest również troska o kształtowanie naszych następców). Pozostajmy z tym pytaniem: czy kochasz mnie bardziej?

ks. Tomasz Opaliński

Od „Amoris laetitia” do „Gaudete et exsultate”

Kończąc cykl odkrywania adhortacji „Amoris laetitia” pragniemy zatrzymać się nad tematem powołania. Spójrzmy na niego w dwóch aspektach:

- powołanie małżeńskie jako jedna z dróg na drodze do świętości – pomocą będzie właśnie adhortacja o miłości w rodzinie;

- powołanie do świętości jako powołanie każdego z nas, bez względu na stan życia czy wykonywaną pracę. Na tej drodze towarzyszyć nam będzie nowa adhortacja apostołska papieża Franciszka „Gaudete et exsultate”.

Z adhortacji „Amoris laetitia”:

„Miłość przybiera różne formy, w zależności od stanu życia, do którego każdy został powołany. Ponad pół wieku temu Sobór Watykański II mówiąc o apostołstwie świeckich podkreślił duchowość wypływającą z życia rodzinnego. Powiedział, że **duchowości świeckich «szczególne znamię winna nadawać przynależność do stanu małżeńskiego i rodziny», oraz że troski rodzinne «nie powinny pozostawać poza sferą ich życia duchowego»**” (AL 313).

„**Dobrze przeżywana komunია rodzinna jest prawdziwą drogą do świętości w życiu codziennym** i drogą rozwoju mistycznego, środkiem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem. Wymogi braterskie i wspólnotowe życia rodzinnego są bowiem okazją do coraz większego otwarcia serca, a to umożliwiłoby coraz pełniejsze spotkanie z Panem. (...) osoby posiadające głębokie pragnienia duchowe nie powinny odczuwać, że **rodzina** oddala je od rozwoju w życiu Duchem Świętym, ale że jest **to droga, której użył Pan, aby je doprowadzić do szczytów zjednoczenia mistycznego**” (AL 316).

„Wszyscy jesteśmy powołani, aby nieustannie dążyć ku temu, co nas przekracza, w tym pokonywania naszych ograniczeń, a każda rodzina powinna żyć tą nieustanną zachętą. Rodziny, podążajmy naprzód i nie ustawajmy! Mamy obietnicę, że więcej jeszcze zawsze przed nami. **Nie traćmy**

nadziei z powodu naszych ograniczeń, ale nie rezygnujmy też z dążenia do pełni miłości i jedności, które zostały nam obiecane” (AL 325).

Z adhortacji „Gaudete et exsultate”:

„Pan chce od nas wszystkiego, a to, co oferuje, to życie prawdziwe, szczęście, dla którego zostaliśmy stworzeni. **Chce, abyśmy byli świętymi i nie oczekuje, że zadowolimy się życiem przeciętnym, rozwodnionym, pustym**” (GE 1).

„**Lubię dostrzegać świętość w cierpliwym ludzie Bożym: w rodzicach, którzy z wielką miłością pomagają dorastać swoim dzieciom, w mężczyznach i kobietach pracujących, by zarobić na chleb, w osobach chorych, w starszych zakonnicach, które nadal się uśmiechają.** W tej wytrwałości, aby iść naprzód, dzień po dniu, widzę świętość Kościoła walczącego. Jest to często «świętość z sąsiedztwa», świętość osób, które żyją blisko nas i są odbłaskiem obecności Boga, albo, by użyć innego wyrażenia, są «klasą średnią świętości»” (GE 7).

„Liczy się to, aby każdy wierny rozpoznał swoją drogę i wydobył z siebie to, co ma najlepsze, to, co najbardziej osobistego Bóg w nim umieścił (por. 1Kor 12, 7), a **nie marnował sił, usiłując naśladować coś, co nie było dla niego pomyślane**” (GE 11).

„Aby być świętymi, nie trzeba być biskupami, kapłanami, zakonnikami ani zakonnkami. Często mamy pokusę, aby sądzić, że świętość jest zarezerwowana tylko dla tych, którzy mają możliwość oddalenia się od zwykłych zajęć, aby poświęcać wiele czasu modlitwie. Ale tak nie jest. Wszyscy jesteśmy powołani, by być świętymi, żyjąc z miłością i dając swe świadectwo



w codziennych zajęciach, tam, gdzie każdy się znajduje. Jesteś osobą konsekrowaną? Bądź świętym, żyjąc radośnie swoim darem. Jesteś żonaty albo jesteś mężatką? **Bądź świętym, Kochając i troszcząc się o męża lub żonę, jak Chrystus o Kościół.** Jesteś pracownikiem? Bądź świętym wypełniając uzcziwie i kompetentnie swoją pracę w służbie braciom. Jesteś rodzicem, babcią lub dziadkiem? **Bądź świętym, cierpliwie ucząc dzieci naśladowania Jezusa.** Sprawujesz władzę? Bądź świętym, walcząc o dobro wspólne i wyrzekając się swoich interesów osobistych” (GE 14).

„Ta świętość, do której wzywa cię Pan, będzie wzrastała przez małe gesty. Na przykład: pewna kobieta idzie na targ, by zrobić zakupy, spotyka sąsiadkę, zaczyna z nią rozmawiać i dochodzi do krytyki. Wówczas ta kobieta mówi w swoim wnętrzu: «Nie, nie będę o nikim mówić źle». To jest krok ku świętości. Następnie w domu, jej syn chce z nią porozmawiać o jego

fantazjach i chociaż jest zmęczona, siada obok niego i słucha z cierpliwością i miłością. **To kolejna ofiara, która uświęca.** Kiedy przeżywa chwilę udręki, pamięta o miłości Najświętszej Maryi Panny, bierze różaniec i modli się z wiarą. To jest kolejna ścieżka świętości. Potem, gdy wychodzi na ulicę, spotyka ubogiego i zatrzymuje się, by porozmawiać z nim z miłością. To jest następny krok” (GE 16).

„Nie lękaj się dążyć wyżej, dać się miłować i wyzwolić przez Boga. Nie bój się pozwolić, aby cię prowadził Duch Święty. **Świętość nie czyni cię mniej ludzkim, ponieważ jest spotkaniem Twojej słabości z siłą łaski.** W głębi, jak powiedział Leon Bloy **w życiu «istnieje tylko jeden smutek, nie być świętym»**” (GE 34).

Zatem... „**BĄDŹMY ŚWIĘTYMI!**” Niech w odkrywaniu świętości w codzienności pomaga nam tekst nowej adhortacji, do lektury której zapraszamy ☺

Katarzyna i Paweł Maciejewscy

Cykl „Liturgia i życie”

Chrzest

Celem zaproponowanego przeze mnie cyklu katechez liturgicznych jest *rozpalenie na nowo charyzmatu, który w nas jest* (por. 2 Tm 1,6), a który wynika z dwóch źródeł:

1. Daru Ducha Świętego, włączającego nas we wspólnotę Kościoła przez sakrament chrztu świętego – w jego mocy stajemy się „ludźmi liturgicznymi”.
2. Daru wspólnoty Ruchu Światło-Życie, który osadza się na diakonii, martyrii i właśnie liturgii (wychowanie do liturgii przez liturgię).

Stąd też ogólny szablon katechez jest następujący (nie zawsze w tej kolejności):

- Pismo Święte o sakramencie.
- Krótka teologia sakramentu.
- Znak sakramentalny.
- Sprawowanie sakramentu.
- Usposobienie przyjmującego.
- Najczęstsze pytania i problemy.

Z powodu obszerności tematu, nie będzie on do końca wyczerpany. Proponuję, aby Czytelnik mógł zwracać się bezpośrednio do mnie z konkretnymi pytaniami, które znajdą swoją odpo-



wiedź w kolejnej katechezie. W ten sposób może okazać się, że katecheza dotycząca sakramentu „rozrośnie się” do kilku odsłon i pogłębi temat. Głównym celem jest przybliżenie Czytelnikowi, w jak najprostszy sposób, bogactwa łaski płynącego z sakramentów Kościoła oraz wyjaśnienie „newralgicznych momentów” ich przekazu w połączeniu z odniesieniem do aktualnego prawa sakramentalnego.

O mnie:

Ks. Karol Rawicz-Kostro, ur. 29.03.1988 r. w Bydgoszczy. Ukończył Wyższe Seminarium Duchow-

ne Diecezji Bydgoskiej, przyjmując święcenia kapłańskie w 2013 r. Studia z teologii odbył na Wydziale Teologicznym UAM w Poznaniu, przedkładając pracę magisterską zatytułowaną: *Teocentryczny wymiar liturgii w myśli Josepha kard. Ratzingera/Benedykta XVI*. Aktualnie wikariusz parafii NMP Królowej Polski w Nakle nad Notecią oraz student prawa kanonicznego na UKSW w Warszawie. Od 2014 r. moderator Diecezjalnej Diakonii Liturgicznej. E-mail: carolus.rk88@gmail.com.

KATECHEZA I

Drogi Czytelniku!

Rozpoczynamy nowy cykl katechez liturgicznych, które w pierwszej kolejności dotyczyć będą siedmiu sakramentów świętych. Być może wyda Ci się, że wiadomości przekazane na etapie szkolnej czy parafialnej katechez, pogłębionej później przez formację Ruchu Światło-Życie są wystarczające. I słusznie. To, co znajdziemy w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* na temat sakramentów z zasady rozumiemy. Im bardziej jednak wchodzimy w relację z Panem Bogiem poprzez życie wiarą na co dzień, tym więcej przestrzeni i horyzontów otwiera się przed naszym rozumowym poszukiwaniem i chcemy wiedzieć więcej. Nic w tym dziwnego – taki właśnie jest dynamizm życia duchowego: im bardziej zbliżam się do światła, tym więcej widzę i więcej pragnę oglądać. W tym przypadku Światłem jest sam Duch Święty, a przybliżanie się do Niego jest naszym rozumowym poszukiwaniem. Wiara chce być bowiem rozumiana na tyle, na ile Duch Boży pozwala nam ją zrozumieć. Można by ten temat po-

głębić jeszcze bardziej, jednak dla zachowania standardu języka katechez zatrzymam się w tym miejscu, a zainteresowanych odeślę do encykliki św. Jana Pawła II *Fides et ratio* (Wiara i rozum) z 1998 r. oraz do słynnej maksymy św. Augustyna: *uwierz, abyś zrozumiał; zrozum, abyś uwierzył*. Tutaj można chwilę pomedytować i usprawiedliwić swoje naturalne pragnienie: „chcę wiedzieć więcej”. W tym numerze zatem „dowiedzmy się więcej” na temat pierwszego z sakramentów.

Chrzest święty – tutaj wszystko się zaczyna

Brama do innych sakramentów – w ten sposób *Katechizm* nazywa pierwszy z przyjmowanych przez nas sakramentów. Chrzest jest bramą, po której przekroczeniu znajdujemy się w radykalnie innym miejscu niż dotychczas. To sytuacja, którą moglibyśmy porównać do naszych narodzin: do tego momentu żyjemy „w zamknięciu”, po nim „jesteśmy wolni”. Albo jeszcze inaczej: przed bramą czujemy się „obcymi”, za nią – „domownika-



mi”. Te porównania są jakby echem słów zapisanych w Piśmie Świętym, z którymi musimy się spotkać rozważając temat sakramentu chrztu świętego: *Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie, jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca* (Rz 6,3-4). *A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga* (Ef 2,19).

Razem z Chrystusem zostaliśmy pogrzebani w śmierci, aby zmartwychwstać do nowego życia – tak można by streścić słowa św. Pawła z listu do Rzymian. Jak je rozumieć w kontekście pierwszego sakramentu? Przypomnijmy sobie jeden ze znaków, który towarzyszy celebracji Wigilii Paschalnej w Wielką Noc. Kiedy błogosławi się wodę chrzcielną, wykorzystywaną później do udzielania chrztu świętego, zobrazowane zostają słowa św. Pawła. Otóż znakiem tym jest zanurzenie świecy paschalnej (znaku Chrystusa zmartwychwstałego) w wodzie, a następnie jej wyciągnięcie. Kapłan, który wypowiada (bądź wyśpiewuje) modlitwę błogosławieństwa wody, na słowa: *Prosimy Cię, Panie, niech przez Twojego Syna zstąpi na tę wodę moc Ducha Świętego, aby wszyscy przez chrzest pogrzebani razem z Chrystusem w śmierci, z Nim też powstałi do nowego życia*, wstawia paschał do zbiornika z wodą, a następnie go wyciąga. *Razem z Chrystusem zanurzeni w śmierć do nowego życia* (dzieci Boże). To właśnie tutaj możemy przypomnieć

sobie o naszym początku życia z Bogiem i w Bogu, o naszym zanurzeniu się z Nim i w Nim, o przejściu przez bramę prowadzącą do nowego życia – wiecznego. Tutaj realizuje się też nakaz Chrystusa: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego* (Mt 28,19).

Chrzest – jakie są jego skutki?

Myśląc o skutkach, jakie sprawia chrzest święty, zatrzymujemy się najczęściej na obmyciu z grzechu pierworodnego, czyli owym *odrodzeniu do nowego życia*. Mówiąc bardzo obrazowo – przed chrztem jesteśmy pod władzą grzechu (jesteśmy zamknięci na przyjmowanie Bożej łaski, stoimy niejako przed bramą nieba), po chrzcie natomiast otwiera się przed nami całość życia sakramentalnego, czyli udział w życiu Trójcy Świętej, włączenie do wspólnoty Ludu Bożego i życie wieczne. Ale chrzest, o czym mówi sam Pan Jezus, jest przede wszystkim konieczny do zbawienia: *Kto uwierzy i chrzest przyjmie, będzie zbawiony; kto nie uwierzy, będzie potępiony* (Mk 16,16). Wbrew wszelkim współczesnym trendom to bardzo istotne przypomnienie, na które wskazuje cała Tradycja Kościoła, że – powtórzmy to raz jeszcze – chrzest jest konieczny do zbawienia. Pojawiają się dziś bowiem różne trendy, echa starożytnej herezji pelagiańskiej, negujące istnienie grzechu pierworodnego i jego skutków, głoszące, że wystarczy być dobrym człowiekiem, aby się zbawić. Nie idźmy za tymi myślami. Słuchajmy Ewangelii. Przedstawione do tej pory skutki mają przede wszystkim wymiar duchowy. Ale są również i te jak najbardziej zewnętrzne, które niosą w sobie



pewne prerogatywy: stają się pełnoprawnym członkiem Kościoła (mam w nim swoje prawa i obowiązki¹).

Bez wątpienia skutkiem chrztu świętego, który definiuje nas jako chrześcijan, jest fakt jego nieodwołalności. Trzy sakramenty (chrzest, bierzmowanie, święcenia) niosą w sobie wyraźny charakter naznaczenia przez moc Bożą, wyciśnięcia na duszy niezmywalnego charakteru (pieczęci), która przeznaczona jest dla Niego i określa. Tych sakramentów nie można przyjmować po wielokroć, jak Eucharystii czy małżeństwa (po śmierci współmałżonka można po raz kolejny zawrzeć ten sakrament); raz ważnie przyjęty chrzest trwa i teraz, i w wieczności.

Co to znaczy przyjmując ważnie chrzest?

W powyższym pytaniu zawarte jest twierdzenie, że istnieją takie sytuacje, które stanowią o braku ważnie udzielonego chrztu. Dzieje się tak w sytuacji, gdy przyjmujemy go we wspólnocie chrześcijańskiej, która nie uznaje powszechnie rozumianego znaczenia tego sakramentu (na przykład nieważnym będzie chrzest przyjęty we wspólnocie chrześcijan baptystów). W 2000 roku przedstawiciele Kościoła katolickiego w Polsce podpisali dokument z przedstawicielami sześciu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, o wzajemnym uznaniu chrztu. Dlatego też rozważając o ważnie przyjętym chrzcie świętym, wszechpiającym nas w Chrystusa, wiedzieć trzeba, że tylko chrzest przyjmowany w sześciu wspólnotach niekatolickich

¹ Zainteresowanych swoimi prawami i obowiązkami w Kościele odsyłam do *Kodeksu Prawa Kanonicznego Jana Pawła II z 1983 r.* (kan. 204-230).

jest uznawany za ważny. Są to: Kościół ewangelicko-augsburski, Kościół ewangelicko-metodystyczny, Kościół ewangelicko-reformowany, Kościół polskokatolicki, Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Starokatolicki Kościół Mariawitów. Zaznaczyć przy tym trzeba, że rodzic – katolik, nawet gdyby żył w sakramentalnym związku małżeńskim z chrześcijaninem innego wyznania ma obowiązek wychowania potomstwa w wierze katolickiej, do czego zobowiązuje się pisemnie przy okazji zawierania małżeństwa.

Ponadto, aby ważnie udzielić chrztu, należy przede wszystkim kierować się tą intencją, z jaką czyni to Kościół (dla pomnożenia ludu Bożego, wyznając wiarę w *grzechów odpuszczenie*). Wspominam o tym dlatego, że istnieją i takie sytuacje, kiedy w niebezpieczeństwie utraty życia, każdy człowiek może ważnie udzielić chrztu świętego (także niewierzący, a nawet innowierca) pod warunkiem, że czyni to zgodnie ze wskazaniami Kościoła, wypowiadając formułę: *(imię dziecka) ja Ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*, polewając głowę chrzczonej osoby wodą (wyłącznie wodą, chociażby niepoświęconą). Taka sytuacja może mieć miejsce na przykład w szpitalu, gdzie personel medyczny powinien być o tym pouczony przez swojego kapelana.

Kto i gdzie może chrzcić?

Na to pytanie zdążyliśmy już wskazać częściową odpowiedź – każdy, gdziekolwiek nastąpi bezpośrednie zagrożenie utraty życia przez osobę dotąd nieochrzczonej, aby nie narażać jej na niebezpieczeństwo utraty łask płynących z sakramentu (przede wszystkim zbawienia). Jednak w sytu-



acji zwyczajnej właściwym szafarzem, czyli udzielającym chrztu świętego, jest kapłan (biskup lub prezbiter) oraz diakon. Naturalnym jest, że miejscem chrztu dziecka powinien być kościół (kaplica) parafii, do której należą rodzice. Są jednak sytuacje, gdzie dla słusznej przyczyny, za zgodą swojego proboszcza, można go udzielić w innym kościele. Nie można się jednak w tym wypadku kierować „atrakcyjnością” jakiegoś kościoła, bądź sympatią do innego duszpasterza (*Gdy kapłan chrzci, sam Chrystus chrzci – por KL 7*). Chrzest włącza do wspólnoty Kościoła, a naturalnym środowiskiem wzrostu każdego chrześcijanina jest jego wspólnota parafialna.

Przygotowanie do sakramentu – punkty newralgiczne.

To właśnie ta część Kościoła Chrystusowego, jakim jest wspólnota lokalna (parafia) towarzyszy wzrostowi duchowemu chrześcijanina, modląc się za niego i towarzysząc jego drodze do świętości. Ma to swoje znaczenie również w momencie przeżywanego przez rodziców katechezy chrzcielnej, do której powinni być zaproszeni rodzice oraz chrzestni. O ile dobrze przygotowana katecheza parafialna jest naturalnym pragnieniem rodzin żyjących w łączności z Panem Bogiem, o tyle (niestety) w większości przypadków staje się ona formalnym obowiązkiem. Często sprowadza się ją do wizyty rodziców (często tylko jednego) w kancelarii parafialnej, aby złożyć stosowne dokumenty (akt urodzenia dziecka, świadectwo moralności chrzestnych oraz potwierdzenie odbycia sakramentalnej spowiedzi – choć to ostatnie jest jedynie zwyczajem duszpasterskim) i zostać „poinstruowanym”

o przebiegu liturgii sakramentu. Jak widzimy, większość elementów przygotowawczych do sakramentu chrztu dziecka jest czystą formalnością i tak też jest przez „letnich” wiernych traktowane, nie wspominając o coraz częstszych pretensjach do duszpasterza, który ma pragnienie, aby rodzice świadomie przeżyli uroczystość chrztu swojego dziecka, włączając go przecież do wspólnoty Kościoła, niosącego niezliczoną ilość łask.

Wspomniałem o fakcie, że potwierdzenie odbycia sakramentalnej spowiedzi jest jednym z „dokumentów”, składanych przez rodziców (jeśli są małżeństwem sakramentalnym) i chrzestnych. Jest on jedynie wynikiem troski duszpasterskiej o to, aby ci, którzy proszą o sakrament dla swojego dziecka, sami rozumieли naturalną potrzebę życia w komunii z Bogiem. Paradoksem jest niestety fakt, że właśnie złożenie tego „potwierdzenia” stało się głównym celem wizyty rodziców w kancelarii parafialnej, zamiast pragnienia spotkania z duszpasterzem, który przygotowuje nas duchowo do tego wydarzenia. Zapewne powód takiego stanu rzeczy leży po obydwu stronach. Niech naszym staraniem będzie raczej otwarcie się na przyjęcie duchowych darów, które niesie w sobie przygotowanie do sakramentu chrztu świętego dla całej rodziny dziecka (rodziców, chrzestnych, rodzeństwa, dziadków, przyjaciół).

Równie ważnym momentem przygotowań do sakramentu chrztu świętego jest wybór rodziców chrzestnych. Z obserwacji duszpasterskiej wynika, że właśnie coraz częstszy brak odpowiednich kandydatów stanowi o odkładaniu przez rodziców chrztu dziecka „na później”, bądź też o nie-



rozumieniu wagi znaczenia duchowej roli chrzestnych w życiu dziecka. Przypomnę w związku z tym kilka ważnych kwestii: chrzestni nie pełnią funkcji „towarzyskiej” czy „wizerunkowej” przy chrzcie. Dlatego rodzice muszą zadbać o ich zdadność duchową do podjęcia się tego zadania, które jest jednocześnie zobowiązaniem, kierując się dobrem duchowym dziecka². To znaczenie widać szczególnie w sytuacji, gdy rodzice dziecka nie są małżonkami sakramentalnymi, albo chrzest traktują jako formalny obowiązek owiany tradycją – właśnie wtedy to chrzestni mają stanowić o gwarancji przekazania wiary dziecku poprzez przykład swojej relacji do Boga. Dodam, że w sytuacji, gdy faktycznie trudno o znalezienie odpowiednich kandydatów spośród rodziny czy znajomych (kobiety i mężczyzny, nigdy dwóch kobiet ani dwóch mężczyzn), można przedstawić tylko jednego chrzestnego. Często nadużyciem w takich sytuacjach jest zastępowanie jednego chrzestnego tzw. „świadkiem chrztu”, o którego proszą rodzice dziecka, gdy jeden z kandydatów ma faktyczną przeszkodę do pełnienia tej funkcji. Jest to niedopuszczalne.

² O tym, jakimi przymiotami mają się odznaczać i jakie warunki spełniać rodzice chrzestni czytamy w kan. 874 *Kodeksu Prawa Kanonicznego*: chrzestny ma być wyznaczony przez rodziców dziecka i ma wyrazić na to swoją zgodę (sami rodzice nie mogą pełnić funkcji chrzestnych), mieć ukończone 16 lat i przyjąć sakrament bierzmowania (proboszcz dla słusznej przyczyny może dopuścić wyjątek), prowadzić życie zgodne z wiarą i moralnością chrześcijańską, móc przystępować do sakramentów świętych (być wolnym od grzechu ciężkiego) – przy tym ostatnim należy pamiętać, że chrzestnymi nie mogą być osoby żyjące w związkach niesakramentalnych (nawet gdyby w najbliższej przyszłości wyrażały chęć zawarcia małżeństwa sakramentalnego), a także trwające w karach kościelnych (np. ekskomunika).

Świadkiem chrztu może być jedynie i wyłącznie osoba ochrzczona w Kościele innym niż katolicki (protestant, prawosławny etc.), z zaznaczeniem, że faktycznym chrzestnym będzie osoba ochrzczona w Kościele katolickim. Ten wymóg ma zapewnić to, co wiąże się z łaską przekazanej w chrzcie wiary – pewność wzrastania w niej. Nie wolno tu dopuszczać tzw. laksyzmu prawnego, czyli nagięcia wymogów prawa do nieprawidłowej sytuacji, nawet w imię tzw. „duszpasterskiego zbliżenia”. *Posłuszeństwo przepisom Kościoła jest wyrazem miłości do niego* – pisał św. Jan Paweł II.

Podsumowanie

Rozważając o istocie oraz formie udzielania sakramentu chrztu świętego, chcąc przypomnieć podstawowe katechizmowe treści, odniosłem się do najczęściej spotykanych sytuacji i problemów z życia rodzinnego i duszpasterskiego. To nie oznacza, że temat został wyczerpany – wręcz przeciwnie – być może stał się on dopiero punktem wyjścia do pogłębienia tematu poprzez własne poszukiwania: sięgnięcia do *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, książek o tematyce sakramentalnej bądź szczerzej rozmowy ze swoim duszpasterzem, opiekunem kręgu rodzin Domowego Kościoła. W kolejnej części katechez z cyklu: *Liturgia i życie*, zgłębimy temat sakramentu bierzmowania. Zachęcam, aby już dziś stawiać konkretne pytania dotyczące tego sakramentu, jak i omówionego w tym numerze sakramentu chrztu świętego, przesyłając je na adres: carolus.rk88@gmail.com. W ten sposób proponowane katechezy staną się wspólnym dziełem autora i czytelnika.

Ks. Karol Rawicz-Kostro

SŁUŻBA SPOŁECZEŃSTWU

Tobie, ojczyzno!

Jeśli przyjdzie ci kiedy do głowy, żeś zapomniano, nie nagrodzono, spocząć nie dano, żeś wysłużył nie smarowane grzanki, ale suchy chleb, nie starostwa, ale rany, nie spoczynek, ale mękę, to jeno żeby ściśnij i powiedz: „Tobie, ojczyzno!”. Innej pociechy ci nie dam, bo nie mam, jeno chociażem nie ksiądz, przecie ci mogę dać zapewnienie, że tak służąc, dalej zajedziesz na wytartej kullbace niżli inni w poszóstnych karetach i że będą takie bramy, które się przed tobą otworzą, a przed nimi zamkną.

Henryk Sienkiewicz, „Pan Wołodyjowski”

Służba społeczeństwu to temat, który stawia przed nami szereg pytań. Zacznijmy od zasadniczego. **Czy w swoim życiu dojrzałem już do postawy służby?** Wobec kogo? Czy potrafisz wznieść się ponad egoizm, zapatrzenie w siebie, kręcenie się wokół własnej osi? **Czy zacząłem żyć „dla”?** Dla żony, męża, dzieci? Wielu z nas pewnie powie, że tak, że dla tych osób potrafia czynić rozmaite ofiary, wychodzić ze strefy swego komfortu, że znajdują w tym szczęście. Jest to naturalny wymiar służby. Istnieje też wymiar nadprzyrodzony, wyrażający się w pozytywnej odpowiedzi na pytanie, **czy potrafisz żyć dla Boga**, szukać i realizować Jego wolę, ufać Mu, uznawać, że to On ma najlepszy plan dla mojego życia. Idąc jeszcze dalej, możemy sprawić, że ów wymiar nadprzyrodzony przeniknie i przemieni wymiar naturalny; że będę służyć najbliższemu nie tylko dlatego, że ich po ludzku kocham, ale również dlatego, że naśladuję w tym postawę służby, która cechowała Jezusa Chrystusa – Tego, który „do końca ich umiłował”.

A jak wygląda nasza służba społeczeństwu?

Spoleczeństwo, czyli kto?

Najpierw należałoby zapytać, w jakim stopniu czujemy się częścią społeczeństwa i czym to społeczeństwo właściwie jest. Czy są to mieszkańcy mojej ulicy, wioski, miasteczka, miasta? A może powiatu, województwa, czy wreszcie – całego kraju? **Czy mam poczucie więzi z jakąś szerszą grupą ludzi, z jakimś „ogółem”, którego sprawy, problemy, nadzieje, oczekiwania uznaję za swoje i jestem gotów uczestniczyć w ich rozwiązywaniu, w zarządzaniu im, w realizowaniu ich?** A może jest mi zupełnie obojętne, co stanie się z moim krajem, regionem, gminą, miejscowością, byleby tylko mnie (i ewentualnie moim najbliższym) było dobrze? Może gotów jestem przyklasnąć księciu Bogusławowi Radziwiłłowi, cynicznie prawiącemu: *Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborejczycowie, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w rękę, aby na płaszcz wystarczyło; dlatego nie tylko*



nie przeszkadzamy ciągnąć, ale i sami ciągniemy?

Nasza ojczyzna – Polska... Od dobrych kilku lat widzimy, że nastąpił w niej dramatyczny podział. Pół biedy, gdyby dotyczył on tylko świata polityki... Niestety, ów podział, podsycany umiejętnie przez licznych polityków i większość mediów, zszedł głębiej: do społeczności lokalnych, zakładów pracy i – co szczególnie bolesne – do rodzin. Chwilami wygląda to tak, jakby kraj nad Wisłą zamieszkiwał nie jeden naród, nie jedno społeczeństwo, lecz dwa wrogie, skłócone na śmierć i życie plemiona, przypadkiem tylko posługujące się tym samym językiem.

Jaką postawę przyjmuję w obliczu tej polaryzacji? Czy nie rezygnuję ze swoich poglądów, sytuujących mnie po którejś stronie rozlicznych sporów, nadal czuję się częścią całego społeczeństwa, czy tylko jednego z owych plemion? Czy w oponentach, wyrazieliach odmiennych poglądów niż moje widzę przeciwników, których należy pokonać, położyć na łopatki, zdyskredytować, czy osoby tak jak ja obdarzone godnością ludzką (nawet jeśli nie zawsze sami tę godność w sobie szanują), a zatem zasługujące na szacunek, wsłuchanie się w ich racje i – ewentualnie – podjęcie wysiłku przekonania ich do mojej wizji, moich argumentów?

Praca zawodowa

Zgodzimy się, że – poza nielicznymi wyjątkami – wszyscy pracujemy po to, aby zapewnić sobie i swoim bliskim utrzymanie. Chleb, coś na chleb, odzież, dach nad głową, wykształcenie, a jeśli starczy, to odrobinę rozrywki, wygody, przyjemności. Czy jednak potrafimy dostrzec w naszej pracy coś więcej, niż

tylko źródło dochodów? Czy pracujemy z głębszą myślą? Z nastawieniem, że „przy okazji” zarabiania możemy i chcemy zmienić trochę ten świat na lepsze, a siebie uświęcać? A może poszliśmy krok dalej? Może zmieniliśmy punkt widzenia i pracujemy przede wszystkim po to, aby zmienić świat na lepsze i dążyć do świętości, wykorzystując przy tym posiadane talenty, a „przy okazji” zarabiamy na życie?

Z jakim nastawieniem idziemy rano do pracy? „Za karę”? Z przekonaniem, że „byle do piątnastej”, że jakoś trzeba przeżyć ten dzień? Idziemy do pracy z mentalnością niewolników, którzy pilnie obserwują, czy przełożeni nie patrzają im na ręce, czy jako ludzie wolni, twórcy, pragnący pozostawić po sobie coś pozytywnego, jakiś trwały ślad?

Tu już słyszę, jak niejednen z czytelników, czytając te słowa, zapyta z sarkazmem: a cóż twórczego, niezwyklego, miałbym dostrzegać w swojej pracy, która polega na... (tu pada długa lista: na sprzątanu toalet, wywożeniu śmieci, wypełnianiu papierków w biurze, wykładaniu towaru w sklepie, wożeniu pasażerów, obsłudze młota pneumatycznego itd. itp.?).

Tak, istnieje dziwna tendencja do dzielenia zawodów na „lepsze” i „gorsze”, „prestizowe” i „zwyczajne”. Zgodnie z tym punktem widzenia lekarz, prawnik, profesor uczelni to przykłady profesji z „górnego półki”, a... niech czytelnicy mi wybaczą, ale powstrzymamy się tu od wyliczania zawodów „gorszego sortu”, bo nawet teoretycznie nie chcemy wchodzić w taką logikę myślenia.

Nie ma zawodów „lepszyc” i „gorszych” (choć zgadzamy się, że są lepiej i gorzej płatne, a rozpiętość w tym względzie często urąga zasadom spr-



wiedliwości). Są tylko ludzie, którzy je lepiej lub gorzej wykonują. Z szacunkiem myślę (Tomek) o pani sprzątaczkę, dzięki której codziennie rano znajdują klasę wysprzątaną „na błysk”; ze smutkiem – o ordynatorze, który nigdy – zaleciwszy zażywanie... Apapu – odesłał do domu moją świętej pamięci mamę (wówczas 85-letnią), przywiezioną do szpitala ze złamaniem szyjki kości udowej. Ale – żeby nie wybrzmiało to, jak krytyka służby zdrowia: znam wielu wspaniałych lekarzy i pielęgniarek, o których mówi się, że są „z powołania” (znam też sprzątaczkę, które zostawiają po sobie bałagan).

„Z powołania”

Skoro już padło to słowo: „powołanie”... Utarło się, że jest ono zarezerwowane dla niektórych tylko zawodów, na przykład lekarzy, czy nauczycieli. Ktoś zapyta z powątpiewaniem: czy jednak można być kierowcą z powołania? Zapewniamy, że tak. Istnieje ogromna różnica między kierowcami, którzy „mylą” pasażerów z ziemniakami, a tymi, którzy nie zatrzasną przed nosem drzwi, grzecznie udzielią informacji i nie zahamują gwałtownie bez potrzeby (kiedyś za sprawą takiego kierowcy nasze dziecko boleśnie się pokaleczyło). Można być krawcową z powołania, cukiernikiem, recepcjonistą, murarzem, szewcem. Każdego z nich cechuje szacunek do człowieka, na rzecz którego i z którym pracują, oraz fachowość, wysoka jakość wytworów ich pracy, solidność, terminowość. Boimy się i unikamy niezbyt licznych urzędników (ileż dobrze go można zrobić, siedząc za biurkiem i „z sercem” obsługując interesantów!), sklepów, w których trzeba uważać na rzetelne wydawanie reszty, a zwłaszcza

– dziennikarzy, którzy zamiast informować, dezinformują, jątrzą, manipulują, kłamią, obrzucają błotem.

„Ona tylko siedzi w domu”

Przygotowując materiał do tego numeru, poprosiliśmy o świadectwo między innymi Marzenę (imię zmienione – przyp. red.), która od kilku lat nie pracuje zawodowo, gdyż prowadzi dom i wychowuje kilkoro dzieci. Otrzymaliśmy taką odpowiedź: *Mąż przekazał mi od Was prośbę o napisanie świadectwa na temat tego, jak moja praca w domu służy społeczeństwu. Niestety, nie jestem w stanie tej prośbie sprostać; od kilku miesięcy przeżywam poważny kryzys związany z moją pracą w domu, i szukam odpowiedzi na pytania dotyczące jej zasadności, celu i sensu. Czuję się wypalona i niedoceniona. W związku z tym nie jestem w stanie uczciwie napisać nic konkretnego w tym ujęciu, o jakie prosiliście. Mogłabym tylko napisać kilka pięknych frazesów lub górnolotnych zdań, które nie byłyby moje, a to z kolei byłoby czystą hipokryzją, której nie chcę uprawiać.*

Cóż... Najwyższy czas skończyć ze społecznym ostracyzmem i lekceważeniem okazywanym żonom i mamom, które rezygnują z pracy zawodowej, aby całkowicie poświęcić się swoim bliskim. One nie „siedzą” w domu. One pracują i jeszcze do niedawna nie otrzymywały za to żadnej zapłaty od społeczeństwa; a przecież wychowywane przez nie dzieci w przyszłości zasila i ubogą jej swoimi umiejętnościami, kompetencjami, walorami charakteru...

Szanować ludzką godność

Tyle mówi się – i słusznie – o ewangelizowaniu w środowisku pracy. Nie



ma jednak nawet co zaczynać mówić o Chrystusie, jeżeli będzie nam brakowało elementarnej kultury osobistej i szacunku dla drugiego człowieka. Nie ze względu na jego pozycję, stan posiadania, wysokość zarobków, wygląd, lecz wyłącznie dlatego, że... jest człowiekiem i ma swoją godność.

W pewnej firmie zmienił się zarząd. Któregoś razu nowy prezes chciał pojechać windą na ostatnie piętro budynku. Widząc dwie sprzątaczkę, które też zamierzały z niej skorzystać, zatrzymał się, otworzył drzwi i zaprosił je, aby weszły pierwsze. Spłoszone wyjaśniły, że do tej pory w firmie nie było zwyczaju, aby sprzątaczkę, korzystając z windy, jeździła tym samym „kursem”, co kadra kierownicza. Paranoja? Tak, ale bynajmniej nieodosobniona. Strzeżmy się, aby nawet okrucy takiej postawy nie przenikały naszego myślenia i postępowania, zwłaszcza, kiedy to my jesteśmy pracodawcami.

Jesteśmy szczęściarzami!

Formacja, którą przeżywamy w naszym Ruchu, stopniowo wyzwala nas z egoizmu, i prowadzi do postawy

służby jako stylu życia. Czyni z nas dojrzałych małżonków, rodziców oraz... dojrzałych obywateli, pożytecznych członków społeczności, w której żyjemy. Wyzwała z myślenia typu: „Co będę miał z tego, że się poświęcam dla ogółu?”. Uczy nie przykładać wagi do tytułów, medali, wyróżnień, odznaczeń, orderów, wywiadów, błysku fleszy...

Niech o tym zaświadczą poniższe wypowiedzi osób, które podzieliły się tym, jak starają się służyć społeczeństwu tam, gdzie postawił je Bóg. Życzymy owocnej lektury oraz... równie owocnych przemyśleń i postanowień! ☺

Powyższe niekompletne, „nieuczysane” rozważania zaczęliśmy od cytatu i cytatem pragniemy je zakończyć. Tym razem oddajemy głos Janowi Kochanowskiemu:

*A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie.
Wątpić nie potrzeba,
Że co im zazdrość ujmie,
Bóg nagradzać będzie.*
Beata i Tomasz Strużanowscy

SŁUŻBA W SPOŁECZEŃSTWIE

O aktywności zawodowej, społecznej i publicznej nieraz rozmawialiśmy z Bożenką podczas dialogów małżeńskich. Próbowaliśmy z różnym skutkiem zmierzyć się z pytaniami o zakres naszego udziału w różnych inicjatywach, a kiedy kilkanaście lat temu, na prośbę redakcji „Wiecznika”, miałem napisać świadectwo o swoim udziale w życiu publicznym, stwierdziłem, że brakuje mi jeszcze dystansu do siebie i do tego, co robiłem. Dzisiejsza nasza postawa w tym

względnie jest wynikiem wielu lat formowania się w Ruchu Światło-Życie, szczególnie w Domowym Kościele; jednak formacja nie kształtowała nas z niczego.

Tomek: Patrząc z dzisiejszej perspektywy widzę, że na mój stosunek do wszelkiej działalności „zewnątrznej” – publicznej, społecznej czy zawodowej najbardziej znaczący wpływ miały dwa czynniki. Pierwszy to fakt udziału mojego ojca w Powstaniu Warszawskim; w rodzinie pamięć



o tym szczególnie przechowywała babcia – jego mama, która sama też przeżyła Powstanie na Starym Mieście. Kiedy nadszedł rok 1980, a z nim „Solidarność”, świadomość udziału ojca w Powstaniu stała się dla mnie bardzo silnym imperatywem do tego, żeby włączyć się w ten ogólnonarodowy zryw, żeby pokonać strach, który m.in. pozostawiło – wtedy jeszcze bardzo żywe w pamięci – krwawe spacyfikowanie stoczniovców w 1970 r. Starałem się zrobić wszystko, żeby w „Solidarność” się włączyć i stało się tak szczęśliwie, że zostałem zatrudniony najpierw w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność”, a później w Zarządzie Regionu Środkowoschodniego. Aż do bólu odczuwałem wówczas, że **pozostanie z boku tego zrywu spowodowałoby we mnie ciężki wyrzut sumienia na całe życie.**

Drugim motywem odciskającym się piętnem na mojej postawie była prosta nauka starszego kolegi (skądinąd dalekiego od Kościoła), który podczas zdobywania przeze mnie uprawnień przewodnika po Bieszczadach i Beskidzie Niskim wskazał mi, że przewodnik ma nie tylko wędrowców doprowadzić przez góry do celu, ale powinien zadbać o najsłabszych uczestników wędrowki; znaczyło to, że czasem trzeba taką osobę postawić na czele grupy, dostosowując tempo marszu do jej możliwości, a w razie potrzeby wziąć jej plecak na swój i ponieść. I tak się zdarzało.

Oba względy kierowały mnie ku traktowaniu tego, co robię, jako służby – czy to społeczeństwu, czy też konkretnym ludziom.

Tuż przed zawarciem małżeństwa, dwa lata przed włączeniem się do Ruchu Światło-Życie, rozpocząłem pracę zawodową. Wtedy, w 1977 r., po studiach na KUL, zderzyłem się z pelerelowską rzeczywistością. W Izbie Rzemieślniczej, w której rozpocząłem pracę jako stażysta, a później inspektor w wydziale ekonomicznym, szkowaliśmy do Warszawy sprawozdania z efektywności zakładów rzemieślniczych województwa lubelskiego; cała operacja polegała na tym, że z jednej strony dane o obrotach wszystkich gałęzi rzemiosł czerpaliśmy z własnych informacji uzyskanych od rzemieślników, które ci z kolei starali się ukryć, zaś Izba Rzemieślnicza miała w sprawozdaniu przedstawić uzyskane dane, na dodatek w zgodzie ze wskaźnikami otrzymanymi z Warszawy. Przy takich wymogach nie sposób było traktować pracy jako służby społeczeństwu. Po prostu naginało się wszystko w taki sposób, żeby możliwie pasowało w tabelach i rubrykach, żeby się zgadzało „w poziomie i w pionie”. Kiedy wyraziłem szefowi wydziału swoje wątpliwości co do sensowności naszej pracy, uprzejmie mi wyjaśnił, że Warszawa musi otrzymać poprawnie skonstruowane sprawozdanie, a rzemieślnikom trzeba dać żyć...

Gdy tylko nadarzyła się okazja, uciekłem z tej instytucji do Muzeum Diecezjalnego. Tam, w pracowni konserwatorskiej, praca nie tylko nabrała sensu, ale stała się fascynującą przygodą, bardzo wyraźnie nacechowaną troską o wspólne dobro kultury. Kiedy ponownie podjąłem pracę w państwowej instytucji (PKZ), ponownie doświadczyłem bezsensu pracy, w której mało komu zależało na jej efektywności, a czas realnej pracy wielokrot-

nie nie przekraczał 2 godzin w ciągu dnia...

Po przystąpieniu do oazy rodzin zacząłem odkrywać, czym jest charyzmat Światło-Życie. Ks. Franciszek Blachnicki odkrył przede mną fałsz, w jakim żyłem – mianowicie **niespójność mojej wiary z codziennością.** Zresztą nie tylko mojej, bo życie wokół dowodziło tej niespójności niemal na każdym kroku. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, że zacząłem doświadczać charyzmatu Światło-Życie, że była to łaska, przez którą Duch Święty pomagał mi wyrażać wiarę w codziennym życiu. Szczególnie zaznaczało się to w pracy, gdyż tam najwięcej było sytuacji, w których zachowanie zwykłej uczciwości wymagało odwagi. Może to jest banalny przykład, ale wyraźnie go pamiętam. Otóż pracownicy spóźniają się do pracy musieli zgłaszać się do kadr, a czasem aż do naczelnego i tłumaczyć się ze spóźnienia. Konsekwencje mogły być różne i powszechne było wtedy zrzucanie winy na komunikację miejską lub inne przyczyny „obiektywne”, co i ja również stosowałem. Po którymś ze spotkań kręgu dotarło do mojej świadomości, że takie zrzucanie z siebie odpowiedzialności jest kłamstwem i tchórzostwem. I właśnie wtedy zdarzyło mi się któregoś dnia zaspać; z duszą na ramieniu poszedłem do kadr tłumaczyć się i dziś jeszcze widzę zdumiony, a właściwie oburzony wzrok kadrowej, kiedy na pytanie o przyczynę spóźnienia usłyszała ode mnie: spóźniłem się, bo zaspałem.

Wszystko zmieniło się w 1990 r., z nastaniem wolnej Polski, a szczególnie odrodzonego samorządu, który wypełnił 16 lat mojego życia. Znal-

złem się wśród osób pałających pragnieniem przywrócenia naszego miasta mieszkańcom, zlikwidowania jego brzydoty, uregulowania miejskiego życia w sposób jak najbardziej przyjazny mieszkańcom. Rys służby pojawił się tu wyjątkowo wyraziście i przyznaję, że dobrze czułem się w tej atmosferze i w tym środowisku. W kolejnych latach działalność publiczną i społeczną przynosiła mi coraz to nowe doświadczenia, dzięki którym byłem coraz bardziej świadomy, na czym polega służba. To, co robiłem, w czym uczestniczyłem, z latami coraz bardziej nabierało charakteru świadomej diakonii. Zdarzało się, że pewne pomysły dotyczące bieżących spraw samorządu pojawiały się podczas modlitwy, w namiocie spotkania, i przeprowadzenie ich, a potem owoce tego, były zdumiewające. Formacja, w moim przypadku powolna i żmudna, pokazywała mi kolejne niezgodności mojej wiary i codziennego życia. Najtrudniejsze było dla mnie mierzenie się z niepowodzeniami, bądź wręcz z przegranymi, kiedy musiałem przełknąć porażkę i bezlitośnie wyrażony brak zrozumienia; zdarzało się to głównie w działalności publicznej i społecznej, ale też trochę i zawodowej. Doświadczenie kłeski zacząłem postrzegać jako krzyż, co, jak myślę, było możliwe dzięki sile charyzmatu Światło-Życie; zaczynałem postrzegać, że Pan Bóg stosuje wobec mnie pedagogikę „oczyszczania pędów winorośli”. Takie trudne sytuacje przeżywałem w coraz większym pokoju serca.

Moja przemiana zaczęła się na dobre na początku lat dziewięćdziesiątych. Pełniłem wówczas funkcję Sekretarza Miasta. Był to czas, kiedy w naszym mieście, jak i w całej Pol-



sce, w samorządzie coraz mocniej ścierały się różne pomysły, wizje dla miasta oraz interesy. Stosowano też różne, czasem bardzo twarde metody walki politycznej. Dochodziło do konfliktów, ostrych polemik, w których różnymi metodami zdobywano w Radzie Miasta większość, niezbędną do forsowania swoich spraw. Tak również bywało w Zarządzie Miasta, który obsługiwałem z racji swojej funkcji, a którego skład był wynikiem dużego kompromisu Rady Miejskiej. Chcąc nie chcąc, tkwiłem w samym centrum sporów i coraz bardziej opanowywały mnie emocje wyrażające się „świętym oburzeniem”; miałem wszak swoje zdanie na różne tematy, ale najbardziej burzało mnie zmienianie podejmowanych na posiedzeniach Zarządu Miasta decyzji przez kogoś z Zarządu, kto w danej sprawie miał odrębne zdanie. Coraz też częściej za moimi plecami wkraczano w moje kompetencje, zmieniając decyzje, za które brałem przecież odpowiedzialność. Konflikt z jednym z przełożonych powoli zaostrzał się, bo ja z kolei radykalizowałem swoją postawę. W takiej atmosferze (a było to po oazie I stopnia), będąc przejazdem na Jasnej Górze poszedłem do spowiedzi. Kiedy ksiądz zmierzał już do udzielenia mi rozgrzeszenia, pojawił się w moim umyśle wyraz PYCHA. Przestraszyłem się, że czegoś nie wyznałem, że spowiedź będzie nieważna. Z tą rozterką żyłem przez tydzień, do momentu, kiedy sobie uświadomiłem, że przecież w sakramencie pojednania otrzymałem na Jasnej Górze wskazówkę odnośnie mojej postawy w ratuszu. Zobaczyłem, że w tej konfliktowej sytuacji, pomijając całą słuszność moich pretensji, wielki wpływ na moje postępowanie

miała właśnie pycha podpowiadająca, że skoro w czymś mam słuszność, to do końca nie wolno mi ustępować. To ona wręcz uniemożliwiała mi godne przeżywanie trudnego czasu. Zacząłem z coraz spokojniejszym sercem nabierać dystansu do swojej roli w pracy i do funkcjonowania w samorządzie. Po kolejnej nieskutecznej interwencji u Prezydenta, dotyczącej uporządkowania kompetencji uznałem, że nie jestem w stanie wypełniać swoich obowiązków i w końcu z ulgą, zamiast dalej pogłębiać konflikt z grupą, która coraz bardziej dominowała w Radzie Miejskiej, złożyłem na ręce Prezydenta rezygnację z funkcji. Kiedy niedługo potem zostałem radnym, świadomość tego, że pycha jest pożywką wielu konfliktów, bardzo mi pomagała zachowywać właściwy dystans do tego, co robiłem i do uznawania, że oponenci też mogą służyć miastu, inaczej jednak artykułując jego potrzeby.

Kończąc to świadectwo chcę jeszcze raz podkreślić, że dzięki formacji w Ruchu, dzięki doświadczanej łasce uczyłem się coraz bardziej żyć postawą służby, diakonii... Ale moja formacja trwa nadal.

[B.] Pytanie, które zadano mnie i Tomkowi w związku z wiodącym tematem niniejszego „Listu” (służba w społeczeństwie) to właściwie pytanie o naszą postawę w życiu: czy żyjemy „dla siebie”, czy dla innych. A jeżeli dla innych, to czy tylko dla najbliższych, czy też chcemy coś dać z siebie sąsiadom, współpracownikom, członkom Ruchu Światło-Życie, społeczeństwu... Wychowywałem się w czasach (lata 60., początek 70.), kiedy niewiele można było zdziałać na rzecz innych; wszystko było „odgórnie” zaplanowane, przygotowane



i przekazane do realizacji odpowiednim czynnikiem. Dopiero w latach 80. uczyłam się otwartości i potrzeby działania na rzecz społeczeństwa i narodu. Nasi przodkowie cenili sobie „sprawę Polski” tak wysoko, że potrafili oddać za nią życie, a ja? Mam „pilnować” tylko spraw własnej rodziny? To przecież także i od mojego postępowania zależy, jakie będzie życie nie tylko moje, nie tylko moich wnuków, ale także wielu ludzi żyjących wokół mnie.

Przez wiele lat nie pracowałam zawodowo. Była to nasza wspólna, podjęta razem z Tomkiem decyzja; pragnęliśmy sami wychowywać naszą siódemkę dzieci, bez pomocy żłobka i przedszkola, starając się przekazać im wartości, które były dla nas ważne i rozbudzić w nich ciekawość świata oraz wrażliwość na jego piękno. Ta moja praca „w domu” to też była służba społeczeństwu. Wiedzieliśmy oboje z Tomkiem, że dzieci nie wychowujemy „dla siebie”. One mają pójść w świat i dawać innym siebie: swój czas, uśmiech, umiejętność, radość, nieść dobro.

A praca zawodowa? Najpierw przeżywałam razem z Tomkiem radości i trudności związane z jego pracą. Niekiedy zachwycałam się tym, co robi (konserwacja obrazów, ołtarzy, starych, polichromowanych stropów czy kamiennych fasad budynków), innym razem byłam dumna z jego osiągnięć i wpływu na to, co dzieje się w naszym mieście (praca w Zarządzie Miasta czy w Radzie Miejskiej), a niekiedy bałam się o niego i o nas (zaangażowanie w okresie „Solidarności” było przyczyną rewizji w domu i przesłuchiwania Tomka przez Służbę Bezpieczeństwa).

A potem dzieci podrosły i zaczęły być coraz bardziej samodzielne. Mo-

głam podjąć pracę zawodową; w różnych okresach różnie ona wyglądała. Od kilku lat pracuję jako przewodnik; oprowadzam dzieci, młodzież i dorosłych po Lublinie i Lubelszczyźnie. Staram się służyć im swoją wiedzą i przekazywać „umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu” (Jan Paweł II, „Pamięć i tożsamość”). Widzę sens tego, co robię i traktuję moją pracę jako taką małą misję.

Na nasze małżeństwo i rodzinę duży wpływ wywarł pontyfikat świętego Jana Pawła II (zasiadł na Stolicy Piotrowej w rok po zawarciu przez nas ślubu) oraz przynależność do Domo-wego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie.

Święty Jan Paweł II uczył nas między innymi życia małżeńskiego i rodzinnego; mocno podkreślał, że rodzina jest „wspólnotą życia i miłości”, a dziecko jest „najpiękniejszym darem dla rodziny, dla narodu” (homilia w sanktuarium św. Józefa, 4 czerwca 1997 r.).

Założyciel Ruchu Światło-Życie, ks. Franciszek Blachnicki pokazuje nam ciągle od nowa, jak żyć charyzmatem Ruchu, aby nasze życie było mocno zakorzenione w Panu Bogu i zgodne z Ewangelią.

**Bożena i Tomasz
Białopiotrowiczowie
DK Lublin**

W 2002 r. rozpocząłem naukę w Wielkopolskim Centrum Edukacji Medycznej w Poznaniu na Wydziale Ratowników Medycznych. Jeszcze



w trakcie nauki podjąłem pierwszą pracę jako sanitariusz, a po uzyskaniu dyplomu w 2004 r. zacząłem pracę jako ratownik medyczny.

Od tego momentu miałem okazję pracować w szpitalnych oddziałach ratunkowych, zespołach ratownictwa medycznego i jako dyspozytor medyczny. Ponadto pracowałem w dwóch firmach medycznych jako przedstawiciel handlowy.

Równoległe z pracą ratownika medycznego rozwijałem się jako dydaktyk – prowadziłem (i nadal prowadzę) kursy pierwszej pomocy dla szerokiego grona osób niezwiązanych z medycyną, kwalifikowanej pierwszej pomocy (np. dla straży pożarnej, policji, wojska), zaawansowane szkolenia dla personelu medycznego, a także kursy z zakresu medycyny pola walki. Jako dydaktyk wróciłem też na dwa lata do WCEM, prowadząc zajęcia dla słuchaczy szkoły – przyszłych ratowników medycznych.

Od 6 lat pracuję w Centrum Powiadomienia Ratunkowego jako operator numeru alarmowego 112.

Praca ratownika medycznego (od strony praktycznej i dydaktycznej) daje mi ogromną satysfakcję, ale nie należy do łatwych. Czy jest służbą? Pytanie, na które odpowiedź wydaje się oczywista. Tak, jest służbą. Myślę jednak, że każda praca jest służbą – dla drugiego człowieka i dla całego społeczeństwa. Dlatego **każdy w swoim życiu zawodowym (jakkolwiek rozumiemy słowo „zawód”) pełni służbę.**

Nigdy nie patrzyłem na swoją pracę jako na coś wyjątkowego. Starałem się dobrze wykonywać swoje obowiązki. Z drugiej strony patrzę na nią (szczególnie teraz, gdy nie wykonuję czynnie

zawodu ratownika medycznego, lecz dzielę się swoją wiedzą na kursach) jako na **misję.**

Praca ratownika medycznego (ale też instruktora) jest pracą nie tylko dla drugiego człowieka, ale i z drugim człowiekiem. Trudno opisać emocje towarzyszące ratowaniu ludzkiego zdrowia i życia. Są to momenty piękne, ale nierzadko też trudne i dramatyczne. Znam radość zakończonych pomyślnie resuscytacji – gdy przywraca się pracę serca drugiego człowieka (także z perspektywy dyspozytora, gdy prowadzi się akcję ratunkową przez telefon, instruując osobę dzwoniącą i pozostając z nią do czasu przyjazdu zespołu ratownictwa medycznego), szczególnie dziecka. Było mi dane przeżyć cud narodzin i odebrać poród w ambulansie (dziewczynka urodziła się w siódmym miesiącu ciąży). Poznałem też smutek i ból po stracie najbliższych, kruchość życia i ludzką (w tym własną) bezsilność wobec śmierci i nieudanych akcji ratunkowych. To są chwile smutne, ale uświadamiające też, że nasze życie przemija, że często kończy się nagle.

Służba realizuje się przez trud i poświęcenie. Częścią tego trudu są nocne dyżury, a także dyżury w święta i dni wolne od pracy. Na początku swojej drogi zawodowej nocki i świąteczne dyżury nie stanowiły takiego problemu, ale kiedy ma się żonę i dzieci, jest to duże obciążenie dla każdej ze stron. Nie tylko fizyczne, co psychiczne i emocjonalne. Trudno mi wyrazić słowami wdzięczność i podziękowanie dla mojej żony i dzieci za ten trud, samotne noce, przerywane dyżurami święta i weekendy.



Prowadzenie szkoleń jest z kolei okazją do dzielenia się wiedzą i doświadczeniem z innymi. To zaproszenie uczestników szkoleń w podróż w głąb człowieka. To misja, dzięki której powiększa się grono osób niosących pomoc tym, którzy sami sobie pomóc nie mogą. To przez ręce tych, którzy zdobywają wiedzę, realizuje się biblijna złota zasada postępowania: *Wszystko, co chcielibyście, aby ludzie wam czynili i wy im czynicie* (Mt 7,12). Skoro wszyscy uprawnieni jesteśmy do udzielania pierwszej pomocy, to nie może być inaczej! Skoro chciałbym, by mi niesiono pomoc, to niosę ją innym.

Niesamowite jest też to, że w pracy ratownika medycznego realizuje się myśl Ralpa Emersona: *Kiedy człowiek z całego serca stara się pomóc drugiemu, pomaga równocześnie samemu sobie.*

I jeszcze jedna myśl: w pracy ratownika medycznego wielokrotnie mogłem doświadczyć i zobaczyć – bezpośrednio i pośrednio – działanie Pana Boga. Z perspektywy wiary dużo łatwiej radzić sobie w chwilach trudnych, smutnych i po ludzku niezrozumiałych.

Szczególną ingerencją Boga w działania medyczne pamiętam z początków mojej pracy. Pracowałem wówczas w szpitalnym oddziale ratunkowym. Zespół ratownictwa medycznego przywiózł mężczyznę z zaburzeniami rytmu serca. Były na tyle poważne, że wymagały interwencji w postaci kardiowersji (w skrócie jest to zabieg polegający na umiarowaniu serca przez impuls elektryczny). Ponieważ pacjent był przytomny, wymagało to podania odpowiednich leków i wyrażenia przez niego zgody. Mimo pogarszającego się

stanu, pacjent nie chciał jej wyrazić, upierając się, że musi porozmawiać z „szefem”. Lekarze i inne obecne na sali osoby (w tym ja) przekonywaliśmy go, że praca może poczekać, że teraz liczy się jego życie. Sytuacja z „szefem” (i „przepychanki” z lekarzami) powtórzyła się jeszcze kilka razy, aż końcu razem z koleżanką zrozumieliśmy, o jakiego Szefa chodzi... Mężczyzna zaczął się modlić i prosić Pana Boga o pomoc dla niego i wszystkich obecnych na sali. Jak tylko skończył, jego stan się poprawił, a na kardiomonitorze można było zauważyć, jak praca serca się normuje i wraca do prawidłowej częstości. Kardiowersja nie była już potrzebna!

**Krzysztof Kaczmarek
DK Poznań**

Autentyczne wydarzenie w jednej z wrocławskich poradni rodzinnych, sprzed kilkunastu lat. Do pani psycholog przysła kobieta z prośbą o pomoc w związku z krzywdą, jakiej doznała. Powiedziała, że mąż ją zdradził i zapytała, co ma z tym zrobić. Usłyszała odpowiedź: – Niech pani zdradzi męża, będzie remis...

Ta poradnia była finansowana z pieniędzy publicznych, a więc z naszych podatków. Już choćby z tego powodu warto zabiegać o właściwe ich wykorzystywanie. Jeszcze bardziej przemawia za tym potrzeba świadczenia fachowej i odpowiedzialnej pomocy osobom, które przeżywają problemy osobiste, małżeńskie czy rodzinne. Poniżej, na przykładzie archidiecezji wrocławskiej, spróbuję pokazać, jak można to czynić i jakie są efekty „zawalczenia” o pieniądze publiczne w ce-



lu podjęcia służby na rzecz małżeństw, rodzin, społeczeństwa.

Przed kilkunastu laty nasz diecezjalny duszpasterz rodzin, ks. Stanisław Paszkowski, podjął próbę zdobycia środków finansowych na potrzeby działalności poradni rodzinnych, działających w wielu parafiach. Okazało się bowiem, że obok prowadzenia przez pracowników tych poradni katechez przedślubnych i spotkań indywidualnych z narzeczonymi, coraz więcej było rozmów z osobami, które przychodziły ze swoimi poważnymi problemami, szukając pomocy. Poradnie stanęły więc do konkursów na realizację organizowanych przez Wrocław zadań publicznych, dotyczących pomocy rodzinom i osobom w trudnej sytuacji życiowej oraz wyrównywania szans tych osób i rodzin. Ważnym argumentem dla władz Wrocławia (a po kilku latach również dla władz okolicznych gmin) był fakt oferowania przez daną parafię lokalu i ponoszenia przez nią całości opłat związanych z jego wykorzystaniem. Pozwoliło to gminom znacznie obniżyć koszty świadczonej pomocy. Ale – uczciwie trzeba to przyznać – włodarze miejscy dostrzegli też, że Kościół cieszy się nadal stosunkowo dużym zaufaniem i wiele osób łatwiej pójdzie z prośbą o pomoc do poradni w parafii, niż do urzędu. O ile bowiem wejście do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie lub Miejskiego (Gminnego) Ośrodka Pomocy Społecznej stygmatyzuje petenta w oczach niektórych osób, o tyle wizyta w parafii nie niesie ze sobą takiego zagrożenia. Oczywiście jest i odwrotnie – są osoby, które skorzystają z pomocy w PCPR, MOPS, GOPS itd., a nie w parafii, gdyż odcinają się od Kościoła. W ten

sposób gmina może dotrzeć z pomocą w szerszym zakresie.

I tak to się zaczęło. Obecnie we Wrocławiu działa trzynaście takich poradni, a ponadto działają one w Jelczu-Laskowicach, Oławie i Oleśnicy. Łatwo się to pisze, trzeba jednak mieć świadomość, że powstanie każdej z nich wiązało się z dużą ilością pracy, z wieloma spotkaniami z władzami miast i gmin, z doborem wykwalifikowanych i akceptujących naukę społeczną Kościoła specjalistów itd. Poniższe informacje oprę na doskonałym mi znanym przykładzie Specjalistycznej Poradni Rodzinnej (SPR) w Oleśnicy, której jestem dyrektorem. Bardzo podobnie wyglądało to w pozostałych kilkunastu poradniach.

Specjalistyczna Poradnia Rodzinna w parafii NMP Matki Miłosierdzia w Oleśnicy istnieje od początku 2011 r. Pierwsze rozmowy na ten temat prowadzili wspomniany wyżej ks. Stanisław, nasz proboszcz, ks. Zdzisław Paduch i niżej podpisany już w połowie 2010 r. Później rozpoczęliśmy szereg działań, aby jej powstanie było możliwe. Poradnię powołał dekretem ówczesny arcybiskup wrocławski Marian Gołębiowski – tą sprawą zajęli się duszpasterz rodzin i ks. proboszcz. Kilka spotkań z włodarzami miasta i powiatu odbyło się u ks. proboszcza, inne w urzędach. Konieczne było przygotowanie w parafii odpowiedniego lokalu – to oczywiście domena proboszcza. Załatwianie NIP-u, REGON-u, konta bankowego, zebranie grona specjalistów – to z kolei moja dziedzina. Później – wspólne otwarcie SPR w obecności władz miasta i powiatu, duchowieństwa i miejscowych mediów, i do pracy.



Już w pierwszym roku działalności, gdy SPR nie była jeszcze szeroko znana w powiecie, z jej usług skorzystano ponad 620 razy. Tak duże zainteresowanie udowodniło władzom powiatu i miasta, że środki finansowe, które nam przekazali, są dobrze wykorzystywane. W kolejnych latach pozyskiwaliśmy więc następne dotacje. Systematycznie następował też wzrost liczby usług (celowo podaję liczbę usług, a nie osób – jedna osoba przychodzi bowiem niekiedy kilka razy w roku) i poszerzała się oferta SPR. W 2017 r. było to już 1640 usług, a ponadto spotkania grupowe dla młodych małżeństw, zajęcia warsztatowe dla kobiet oraz grupy z zakresu profilaktyki uzależnień dla skazanych z miejscowego zakładu karnego.

Początkowo otrzymywaliśmy 30 tysięcy złotych na cały rok. Pozwoliło to na zatrudnienie 8 specjalistów i 12-14 godzin dyżuru (bez wakacji) w ciągu tygodnia. Dodatkowo część dyżurów, ok. 100 godzin w skali całej poradni w roku, świadczyliśmy nieodpłatnie (tzw. wolontariat). Potrzeby przyjmowania petentów były bowiem coraz większe, a wielkość otrzymanych dotacji nie pozwalała na rozszerzenie oferty. W miarę kolejnych lat środki wzrosły do 40 tysięcy złotych. Zwiększyliśmy więc liczbę godzin dyżurów (do 16-18 tygodniowo), pracujemy także – choć w mniejszym wymiarze – w okresie wakacji. Ponadto – co bardzo nas cieszy – do pomocy SPR włączają się kolejne gminy naszego powiatu. Początkowo tylko miasto i powiat Oleśnica finansowały działalność poradni. Od ubiegłego roku wspiera nas także gmina Oleśnica. W tym roku – poza powyższymi – gmina Twardogóra sfinansowała nam

zakup mebli do kącika psychoterapeutycznego, a dwie inne – Dobroszyce i Bierutów – przekazały środki, które wykorzystamy na remont pomieszczeń SPR.

Jednym z trudniejszych tematów jest kadra. Po pierwsze, muszą to być osoby z odpowiednimi kwalifikacjami. Po wtóre, pracownicy winni żyć i nauczać zgodnie z nauczaniem Kościoła. W tej kolejności: żyć i nauczać. Trzykrotnie zmuszony byłem podziękować za współpracę osobom, których życie w pewnym momencie odbiegło od tej zasady. Doskonale natomiast w SPR sprawdzają się osoby, które żyją charyzmatem Światło-Życie. One świetnie to rozumieją. Służbę na rzecz małżeństw i rodzin podejmują za godziwe, ale jednak niższe, niż na wolnym rynku stawki, a także w formie wolontariatu.

Pracę w oleśnickiej SPR świadczą dwaj psycholodzy, dwaj psychoterapeuci, dwaj pedagogzy i doradca życia rodzinnego (we Wrocławiu podstawowa grupa kadry SPR jest taka sama. Dodatkowo pracują tam prawnicy, psycholodzy-duszpasterze, mediatorzy, lekarze-psychiatrzy, terapeuci uzależnień itd.). Ich praca jest opłacana ze środków, które pozyskujemy od władz samorządowych. Dla wszystkich petentów poradni wszelkie spotkania, terapia osobista, małżeńska czy rodzinna oraz zajęcia grupowe i warsztatowe są bezpłatne.

Nie znamy pełnych danych na temat efektywności oddziaływań poradni. Wiemy jednak o szeregu spraw, osób. Czasami wracamy z dyżuru w SPR do domu „pół metra nad ziemią”. Radość uskrzydla. Oto małżonkowie, którzy kilka miesięcy, a nawet dłużej, trwali w kryzysie, podali sobie w poradni rękę na znak przeprosze-



nia i wybaczenia, zadeklarowali chęć pracy nad powrotem – emocjonalnym – do siebie nawzajem. Innym razem rodzice przyszli z informacją, że ich syn, który odurzał się marihuaną, od pół roku tego nie czyni i kontynuuje terapię. Udało się dobrać odpowiednie metody pracy z nadpobudliwym dzieckiem, z którym wcześniej nie radzili sobie zarówno rodzice, jak i nauczyciele. Małżonkowie wprowadzili w swoje życie zwyczaj codziennego, wieczornego godzenia się przed pójściem spać (por. Ef 4, 26). Związki kohabitacyjne, konkubinaty podejmują decyzję o zawarciu sakramentu małżeństwa lub związku cywilnego. Rodzice doskonałą swoje umiejętności wychowawcze...

Zdarzają się też porażki. Małżeństwa, które przychodzą, by ratować swój związek, niekiedy rozpadają się mimo ich i naszych starań. Jesteśmy wzywani do sądu jako świadkowie w sprawach dotyczących rozwodu, ograniczenia lub pozbawienia praw rodzicielskich. Osoby uzależnione od różnych środków psychoaktywnych nie utrzymują abstynencji...

Tym niemniej, stały wzrost liczby usług i petentów jednoznacznie pokazuje, że jakość świadczonych usług jest odpowiednia. Tak też od lat jesteśmy oceniani przez władze gminne i powiatowe. Inaczej nie otrzymywalibyśmy wsparcia finansowego.

Na koniec pytanie: jaka byłaby Twoja rada dla kobiety opisanej w pierwszym akapicie tego tekstu? W SPR zaproponowalibyśmy jej terapię osobistą i małżeńską (gdyby konsekwencje dotknęły dzieci – również rodzinną). Nie wiemy jednak, czy to by jej wystarczyło. Gdyby – mimo tej propozycji – chciała rozwodu,

wskazalibyśmy na instytucję separacji. Jeśli pozwoliłaby na używanie argumentów natury religijnej, zaproponowalibyśmy też Wspólnotę Trudnych Małżeństw SYCHAR. Być może i tak doszłoby do rozwodu, gdyż została bardzo skrzywdzona. Jednak dzięki powstaniu wielu Specjalistycznych Poradni Rodzinnych w naszej archidiecezji szereg osób, małżeństw i rodzin może w ogóle uzyskać taką propozycję.

Zdecydowanie więc warto postarać się o to, by nasze podatki służyły dobru naszego społeczeństwa. Gdyby ktoś był zainteresowany szerzej sposobem postępowania przy powoływaniu SPR proszę o indywidualny kontakt mailowy – spr.olesnica@onet.pl.

Informacje na temat wszystkich poradni archidiecezji wrocławskiej można znaleźć na stronie: http://dr.archidiecezja.wroc.pl/poradnie_rodzinne.php

Dariusz Stępień

Kochana Wspólnoto! Chciałabym podzielić się z Wami niesamowitym doświadczeniem obecności Jezusa w życiu zawodowym. Ostatnio wiele mówi się o postawie świeckich i ich próbach współtworzenia królestwa niebieskiego już tu, na ziemi. Myślę, że jedną z oczywistych motywacji ks. Blachnickiego do tworzenia Ruchu, było właśnie świadome i aktywne przeżywanie codzienności. Chciałam podzielić się z Wami doświadczeniem służby, pokory i miłości, które spotkałam i które są zarówno owocami bycia w DK, jak i żywym świadectwem obecności Jezusa właśnie w postawie diakonii.



Mieliśmy z mężem problemy z zajściem w ciążę, mimo młodego wieku nasze pierwsze dziecko zmarło. Postanowiliśmy poważnie podejść do realizacji naszego marzenia o rodzicielstwie i zostaliśmy pacjentami poradni NaProCentrum, która oferuje leczenie z wykorzystaniem nanotechnologii. Leczenie i sposób opieki, których doświadczyliśmy od tych wspomniałych ludzi, to temat na inne świadectwo. Ale dzięki pracy całego zespołu i zgodnie z wolą Bożą mamy już dwie piękne, zdrowe córki. Po zakończonym urlopie macierzyńskim razem z mężem, w poczuciu wdzięczności do Boga i ludzi, którzy nam pomogli, podjęliśmy decyzję, że chcemy się włączyć w to dzieło. Zaangażowałam się w działania Fundacji, która prowadzi naszą poradnię. Doświadczenie pokazało mi, że troska o życie i służba życiu to fundamentalna sprawa dla świata i mojej rodziny. Weszłam zatem w pracę Fundacji „od kuchni”.

Powiedzenie, że spotkałam wspomniałych, Bożych ludzi jest niewystarczające. Przede wszystkim wspomniałym przeżyciem jest dla mnie samo poznanie tych kobiet (fundację i poradnię prowadzą same kobiety, lekarki, specjalistki w różnych dziedzinach – większość z nich jest od lat w Domowym Kościele), dla których pomoc innym oraz prowadzenie firmy są diakonią: diakonią modlitwy za pacjentów, za poczęte dzieci, za dzieło, za działania fundacji, a nawet modlitwą przed takimi wydarzeniami, jak spotkania Zarządu i Rady Fundacji. Jest to służba poprzez wolontariat, opiekę nad pacjentami w weekendy, troska ponad standard, poprzez stwarzanie miejsca pomocy parom nieplodnym, prowadzenie

zagrożonych ciąż, asystę psychologa i lekarza, wtedy gdy i tak wiemy, że wszystko jest w Bożej mocy.

Jest to miejsce niezwykle, bo załatwiając sprawy pilne i trudne na koniec rozmowy żegnamy się mówiąc: „z Bogiem”. Pochyliłam się ku sobie i naszym podopiecznym z troską i miłością. Jest to wspólnota ludzi dobrej woli i rozeznania, co się Bogu podoba. Czuję się błogosławiona, że dane mi było poprzez moją życiową drogę wejść w ten świat i poznać, że możliwe jest prowadzić firmę i służyć braciom w miłości. Cały zespół zjednoczony wokół Jezusa służy życiu i innym. Wydaje mi się, że jest to właśnie owoc i równocześnie droga formacji w DK. Uczę się od tych kobiet, wzrastam z nimi i z zadziwieniem patrzę, jak przez codzienną pracę można sprowadzać królestwo Boże do tego świata. Za ten piękny dar poznania cudownych służebnic Pana niech Bogu będzie chwała!

**Maria Lisiecka
DK Gdynia**

Zacznę od tego, że według mnie formacja w Domowym Kościele to ciągła praca nad sobą samym; dzięki niej mogę się zmieniać tak, by iść w stronę Boga. Gdy wstąpiłem do Ruchu, to nie przeszedłem na głębokie olśnienia jak św. Paweł, tylko zacząłem codzienną pracę nad sobą, zacząłem nawracać się każdego dnia i właśnie w tym Ruch dodaje siły i dopomaga. Formacja w Ruchu pomaga mi na wielu płaszczyznach życiowych, w tym również w mojej służbie dla narodu, w ramach której pełnię funkcję posła RP. Chciałabym



mocno podkreślić, że formacja w Ruchu jest obecna w każdym momencie mojego życia. Pełniąc funkcję posła podejmuję czasem trudne i ważne decyzje i za każdym razem przed ich podjęciem „rozmawiam” z Bogiem, pytając Go jaką mam podjąć decyzję i jak mam podążać w swoim myśleniu. Jestem przekonany, że każda taka decyzja, „przedyskutowana” z moim Ojcem, jest decyzją dobrą, choć czasem tak po ludzku wydaje się, że jest inaczej; dopiero po jakimś czasie okazuje się, że decyzja ta była jednak właściwa. Od momentu, kiedy zacząłem pełnić funkcję posła, bardziej zacząłem doceniać rolę Ducha Świętego w moim życiu. Za każdym razem, kiedy mam podjąć jakąś decyzję, przemawiać publicznie, występować w jakimś programie telewizyjnym lub radiowym, zwracam się bezpośrednio do Niego o pomoc, i tak to mi weszło w krew, że czasem robię to automatycznie. Kiedyś, wychodząc na mównicę w Sejmie, automatycznie powiedziałem półgłosem: „Duchu Święty, dopomóż”; usłyszała to pewna pani poseł i rzekła: „Ty nie mieszaj do tego Ducha Świętego”. A ja pomyślałem, że **jak mam nie mieszać, kiedy wszystkie sprawy są Boże i to, co robię, oddaję Jemu.** Często w działaniu politycznym jest ciężko. Wtedy dzięki przyjaciółom z Ruchu, do których mogę zadzwonić, poradzić się, porozmawiać, czasem pożalić, z powrotem nabieram sił. Każde spotkanie w kręgu jest okazją do wzajemnego wsparcia. Choć w kręgu mówimy różne zdania i czasem nawet się spieramy, to wiem, że te rozmowy są między nami, że mogę powiedzieć więcej niż oficjalnie, czy nawet wśród rodziny.

Ważnym czasem w trakcie formacji są coroczne rekolekcje, na których zdobywam znów siłę spojrzenia na świat w inny sposób, Boży sposób, i po każdych rekolekcjach wracam do pracy z podwojoną siłą, z pewnością, że to, co robię, ma sens.

Na początku działalności parlamentarnej (wow! to już 10 lat!), w czasie rozmowy z moim ojcem duchowym, śp. ks. Janem Wojtanem, kiedy było mi bardzo ciężko i wyzależałem się, że zrezygnuję z tej funkcji, bo nie jest tak, jak ja bym chciał, jak ja to widzę, i że wiele osób nie znając mnie, atakuje, że nawet i ci tak zwani „swoi” zamiast pomóc, to atakują, że lepiej zostawić to, odejść, niech inni się tym zajmują. Ojciec wysłuchał ze spokojem tego mojego „biadolenia” i powiedział: „Robercie, oczywiście – możesz zrezygnować, możesz odejść, ale skąd wiesz, kto wejdzie w twoje miejsce? Skąd wiesz, jakimi będzie się kierował wartościami w tej pracy?”. Dało mi to dużo do myślenia i wtedy chyba zrozumiałem, że **obowiązkiem nas, katolików, jest angażować się w sprawy, które nas dotyczą, że nie możemy chować głowy w piasek, że nie możemy mówić, że polityka jest brudna, zła i nie dla mnie, bo jak nie my, to na pewno ktoś inny będzie decydował o naszych sprawach.** O nich właśnie wielokrotnie mówił ks. F. Blachnicki i temu tematowi poświęciliśmy dwie konferencje, zorganizowane w polskim parlamencie przede wszystkim dla członków Ruchu Światło-Życie. W ich trakcie została mocno podkreślona rola katolików w życiu politycznym i mocno wybrzmiało, że zaangażowanie katolików, a szczególnie członków naszego ruchu jest



obowiązkiem. Bo jak powiedział Jan Paweł II, „polityka to rozsądna służba dla dobra wspólnego”. Mówiąc o konferencji muszą również powiedzieć, że już drugą kadencję w Sejmie działa specjalny zespół członków i sympatyków Ruchu Światło-Życie i Akcji Katolickiej, którego byłem inicjatorem i mam wielką przyjemność być przewodniczącym. W zespole jest zrzeszonych ok. 50 parlamentarzystów, których łączy jedna formacja. Na koniec chcę jeszcze raz podkreślić, że formacja w Ruchu daje mi siłę do działania. Dzięki niej się wzmacniam, dostaję pomoc. Dzięki Ruchowi wiem, że największą siłę i wsparcie, mądrość i rozsądek daje mi Duch Święty, bez którego sam nic bym nie zdołał zrobić. To w Ruchu dowiedziałem się, że Bóg ma być na pierwszym miejscu, a jak Bóg będzie na pierwszym miejscu, to wszystko będzie poukładane. To również pozwala mi zrozumieć, że te trzy wartości: Bóg-Honor-Ojczyzna są największe i najważniejsze. Zawsze do tych trzech wartości, jako ojciec, dodaję czwartą – rodzinę. To tu wszystko się zaczyna. Jaka będzie rodzina, taka będzie parafia, gmina i ojczyzna.

Robert Telus

...ponieważ rzeczą najbardziej praktyczną jest dobra teoria, to dla praktyki trzeba było stworzyć dobrą teorię. To wciąż aktualne słowa ks. Franciszka Blachnickiego. Usłyszałem je ponad rok temu w Sejmie na sympozjum „Wychowawca wolnych ludzi”, poświęconym działalności założyciela Ruchu Światło – Życie.

Ojciec Franciszek Blachnicki był naukowcem i dobrze wiedział, że teoria bez praktyki i praktyka bez teorii nie przyniosą najlepszych efektów. Tylko wtedy, gdy je połączysz, możesz osiągnąć zamierzony cel. Każdy z nas może zapytać samego siebie. Czy w swoim życiu łączę te dwie dziedziny, a jeśli tak, w jakiej przestrzeni to realizuję? Gdy spojrzę wstecz i widzę, że mija już 37 lat w Ruchu Światło-Życie, poprzedzonych kilkoma latami służby ministranckiej, to mogę tylko stwierdzić, że słowa, które niedawno usłyszałem, były i są aktualne w moim życiu. Już pierwszy moderator diecezjalny, ks. Henryk Abramowicz, uświadomił mi, że ruch oazowy to nie tylko czas modlitwy, słuchania konferencji, ale też działań praktycznych. Po latach okazało się, jak bycie w Ruchu przygotowuje młodego człowieka do przyszłego życia. Drobne i proste czynności wykonywane w trakcie dyżurów porządkowych, gospodarczych, jak i te, gdy jako animator przygotowujesz się do spotkań, czy wygłoszenia konferencji, były potem bardzo użyteczne w codziennym życiu. Doświadczałem tego jako mąż, a potem ojciec pięciorga dzieci.

Pierwsze lata małżeństwa to ciągły brak czasu i pieniędzy, ale też mnóstwo radości z wielkiej troski Boga. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że chłopak z niezbyt zamożnej rodziny może osiągnąć tak wiele, zarówno na polu materialnym, jak i duchowym. Miało na to wpływ wiele okoliczności. Pierwszą z nich było wychowanie w katolickiej rodzinie oraz pełniona w wieku dziecięcym służba ministrancka. Wielu z nas wie zapewne, że to nie musi być gwaran-



tem sukcesów w życiu zawodowym i duchowym. Mam kilku kolegów, którzy mimo katolickiego wychowania zeszli z drogi wiary. Załączkiem tego, co przynosi owoce do dnia dzisiejszego, był czynny udział w Ruchu Światło-Życie, a po przyjęciu sakramentu małżeństwa kontynuacja tej drogi w gałęzi rodzinnej – Domowym Kościele. Umocnienie mojej wiary i świadomości, czym jest charyzmat Ruchu, nie nastąpiło nagle. Wciąż na nowo odkrywam wielkie dobrodziejstwo naszego Ruchu.

Jest czas siewu i zbiorów. Jest czas dawania i brania. Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Te słowa potwierdzają to, czego doświadczałem idąc przez życie. Wiele spraw jest zależnych od naszego działania, ale jeśli nie powierzysz ich Bogu, nie masz pewności, że potoczą się one we właściwym kierunku. Ja osobiście dostrzegam co najmniej kilka wydarzeń, które pozytywnie wpłynęły na to, jak obecnie wygląda życie naszej rodziny.

– W okresie narzeczeństwa powierzenie naszego małżeństwa, a potem naszej rodziny Matce Bożej w Częstochowie.

– Decyzja o zakupie domu zamiast zamieszkania w bloku, co potem było ważne w życiu 7-osobowej rodziny.

– Rezygnacja z pracy w szkole i podjęcie własnej działalności gospodarczej, cały czas prosperującej, w której rozwój angażują się już nasze dzieci, a jednocześnie daje ona pracę innym ludziom.

Te wszystkie decyzje wymagały nie tylko wyrzeczeń, ale też zaufania Bogu, który zawsze towarzyszy naszej rodzinie. Wszelkie ważne sprawy powierzamy wstawiennictwu Niepokalanej i Jezusowi Chrystusowi.

Ruch Światło-Życie nauczył mnie również pewnej ważnej zasady – **jeśli coś otrzymałeś i jest to dobre, warto się tym dzielić z innymi**. Nazywamy to powołaniem do diakonii lub służby innym we wspólnocie Kościoła.

W 2011 r. odkryłem, że jest nowe narzędzie ewangelizacji i można nim służyć innym ludziom, którzy poszukują Boga. Program ten powstał na zachodzie Europy i w 2010 r. został zaadoptowany w Polsce. Nazywa się „Szukając Boga”. Postanowiłem sprawdzić to nowe narzędzie służby, w którym źródłem porozumienia i przekazu informacji jest wyłącznie internet. Po przebyciu kursu tzw. e-trenera zacząłem ewangelizować innych. Wtedy jeszcze nie wiedziałem do końca, jaki jest konkretny cel mojej służby. Widziałem, że ludzie łakną informacji o Bogu, i internet może służyć do dobrych celów. Tam też zrodził się pomysł, aby stworzyć program internetowy pomagający małżonkom. Mając własne doświadczenie, że bez Boga byłoby trudno zbudować coś dobrego, wpadłem na pomysł – Duch Święty zasiał go w moim sercu – aby oprócz tradycyjnych form ewangelizacji stworzyć nową, opartą na przekazie elektronicznym. I tak przez 2 lata szukałem i pytałem ludzi, kto mógłby napisać ten program. Momentem przełomowym było dziwne wydarzenie. Będąc od 2 lat parą łącznikową i mając za sobą wiele lat służby w diakonii liturgicznej i całym DK, byliśmy z moją żoną Agnieszką pewni, że obejmiemy posługę pary rejonowej. W trakcie wyborów okazało się, że wybrano małżeństwo spoza kręgu rejonowego. To było zadziwiająca, ale już wcześniej Duch Święty dawał mi sygnały, że tym projektem



ewangelizacji małżeństw przez internet mam zająć się osobiście, a nie szukać kogoś, kto nie wie, jak się do tego zabrać. To, co się stało na wyborach, było wyraźnym znakiem i zaproszeniem Boga do współpracy. Nie jestem fachowcem w dziedzinie informatyki, ale prowadząc swój własny biznes nie miałem problemu, aby skoordynować działania i znaleźć odpowiednie osoby, które znają się na tej pracy. Tym sposobem, bez środków finansowych, doświadczając „dziwnych” zdarzeń i „przypadków”, w ciągu 3 lat udało się stworzyć program ewangelizacyjny dla małżeństw poszukujących Boga w ich rodzinach pod nazwą www.dobremalzenstwo.pl. Jak dotąd, kilkanaście małżeństw z Polski, głównie z Domowego Kościoła, przeszło szkolenie i podjęło służbę.

Pisząc o „dziwnych” okolicznościach mam na uwadze wiele zaskakujących wydarzeń w trakcie powstawania projektu. Przykładem może być pójście do kina, gdy w trakcie 2-godzinnego seansu odnalazłem jedno zdanie potrzebne do tego, aby zakończyć jeden z etapów projektu, lub też wysłuchanie konferencji, w trakcie której kilka słów stało się kluczem do opracowania jednego z modułów programu ewangelizacji. To były takie małe znaki, że Duch Święty wspiera mnie i podpowiada, w jakim kierunku mam iść. Co ciekawe, gdy skończyliśmy pisanie projektu dobremalzenstwo.pl zostaliśmy... wybrani na parę rejonową. Kolejny znak Boga, że my planujemy własne życie po swojemu, a On je weryfikuje, by było dobre ☺.

Nadal służymy w Domowym Kościele i projekcie „Szukając Boga”, a doszła do tego służba w programie ewangelizacji małżeństw. To jednak

nie wszystko. Jestem też koordynatorem działań mających na celu, by w mojej diecezji zawiązać wspólnotę ministrantów „seniorów”. Otrzymaliśmy błogosławieństwo arcybiskupa, pierwsze spotkanie już mamy za sobą.

Nie zapominam o słowach księdza Franciszka, aby dla praktyki tworzyć dobrą teorię. W tym celu podjąłem pracę naukową. Oczywiście, celem nie jest teoria sama w sobie, lecz to, aby przerodziła się w działania praktyczne, mające służyć dobru ludzi. Zajmuję się badaniami nad nową technologią systemu ogrzewania i chłodzenia powierzchniowego, która ma poprawić komfort życia ludzkiego, a zarazem przynieść oszczędności w zużyciu energii i dać możliwość wykorzystania jej odnawialnych źródeł. To przyczyni się do troski o naturalne środowisko, w którym żyjemy.

Zapewne nie byłoby to możliwe, gdybym zatrzymał swój rozwój na praktyce inżynierskiej. Całą wiedzę cechuje pewna jedność i jest ona najbardziej widoczna, gdy sięgniemy do wybranej dyscypliny naukowej. Gdy ją zgłębimy, przekonujemy się, że dotarliśmy do filozofii tej dyscypliny. Stajemy się mistrzami w zakresie pewnej specjalizacji, co możemy przełożyć na wytworzenie dóbr materialnych lub duchowych. To pełna droga do teologii, a poprzez nią do poznania Boga.

Przy tak dużym zaangażowaniu w różne działania może nasunąć się pytanie – co z życiem prywatnym i małżeńskim? Zapewne jest ono zaniedbane... Nic z tych rzeczy. Mam czas nie tylko dla siebie, realizując hobby, jak gra na akordeonie czy w piłkę nożną, obejrzenie dobrego filmu lub meczu, ale też regularnie jeździmy z żoną



i dziećmi rowerami i pływamy. Przyjaciele, znając moje życie zadają mi pytanie, jak znajduję czas na to wszystko. Odpowiedź nie jest zbyt skomplikowana: jest to kwestią dobrej organizacji. Staram się nie tracić czasu na niepotrzebne sprawy i dostrzegam pewną zasadę: im więcej zadań mam do wypełnienia, tym większa mobilizacja, aby stworzyć do nich dobry harmonogram. Co najważniejsze, powierzam to wszystko Bogu i opiece Matki Bożej w codziennej modlitwie różańcowej. Jak się okazuje, słowo entuzjazm pochodzi od greckich słów, które tłumaczy się: „być w Bożym posiadaniu”. Mam pełną świadomość, że bez tego entuzjazmu wszelkie zamierzenia nie przyniosą pożądaných efektów.

W moim przekonaniu każdy z nas darmo otrzymał jakieś dary, które powinniśmy odkryć i nimi służyć. Może to zająć wiele lat. Bóg daje nam czas i cierpliwie czeka na to, co zrobimy z Jego talentami. Gdy już je odnajdziemy, nie powinniśmy ich zakopywać, jak to zrobił jeden ze sług w przypowieści o talentach (Mt 25, 14-30). Kończy się ona bardzo ważnym morałem: *Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*

Dary są nam dane po to, by się nimi dzielić, aby życie nasze i innych ludzi było łatwiejsze. To pozwoli osiągnąć szczęście osobiste, małżeńskie, ale też pozwoli na wypełnianie misji służby społeczeństwu i całej ludzkości. Bóg błogosławi każdemu, kto dobrze porządkuje Jego talentami.

**Jacek Karpiesiuk
DK Białystok**

Wszystko zaczęło się od zaproszenia nas do wspólnoty DK. Comiesięczne spotkania formacyjne, modlitwa, pierwsze dialogi małżeńskie, rekolekcje – wszystko to, przeżywane szczerze, doprowadziło nas do nawrócenia i zawierzenia swojego życia Chrystusowi. Akt oddania się Bogu zaowocował tym, że nasze oczy zwróciły się ku drugiemu człowiekowi. Od tego momentu zaczął się proces dojrzewania do służby. Był to intensywny czas poszukiwania woli Bożej względem naszego małżeństwa i rodziny. Dobrze, że mieliśmy „pod ręką” księdza moderatora, który niejednokrotnie hamował nasze zapędy. Będąc 2 lata w DK przystąpiliśmy do KWC. Z perspektywy czasu dostrzegamy, że ta decyzja pomogła nam uwolnić się od wielu niewłaściwych przyzwyczajzeń, czy wręcz zniewoleń. Pierwsze posługi podejmowaliśmy na rzecz DK. Zazwyczaj była to odpowiedź na prośbę pary rejonowej, diecezjalnej czy moderatora. Służbę w społeczeństwie rozpoczęliśmy od zorganizowania oazowego turnieju piłki nożnej halowej dla członków i sympatyków Ruchu Światło-Życie z parafii, w której mieszkaliśmy. Celem było zachęcenie do wspólnoty. W tym czasie nasi trzej synowie byli w oazie młodzieżowej. Pomysł turnieju wyszedł od naszego syna, co sprawiło, że zaangażowała się cała nasza rodzina i, co najcenniejsze, to wydarzenie zjednoczyło nas i cały Ruch w parafii. Rok później turniej miał już wymiar rejonowy, a następnie diecezjalny.

Wspólnie z dziećmi podejmowaliśmy jeszcze inne dzieła dla społeczności lokalnej, takie jak za-



angażowanie w festyn parafialny, czy przygotowanie grobu na Wielki Piątek. W tym czasie jako małżeństwo zaczęliśmy służyć w katolickiej poradni rodzinnej oraz podejmowaliśmy różne formy służby podczas rekolekcji. Największy wpływ na przygotowanie do służby w społeczeństwie wywarła posługa pary diecezjalnej. Odpowiedzialność wynikająca z tej posługi przerastała nas, co pomogło nam otworzyć się do końca i oddać się całkowicie Bogu. Nauczaliśmy się wtedy przyjmować wolę Bożą taką, jaka jest, a nie jak byśmy chcieli, żeby było. Po zakończeniu tej posługi rozpoczęliśmy służbę w diecezjalnej diakonii Ruchu Światło-Życie, głównie na rzecz społeczności lokalnej. Cyklicznie organizujemy Marsz dla Życia i Rodziny, Orszak Trzech Króli, Bieg sztafetowy i maraton ks. J. Popiełuszki. Są to trzy wydarzenia, których przygotowanie pochłania dużo naszego czasu i wiąże się z wieloma trudnościami w kontaktach z urzędnikami, mediami, policją, czasami księżmi. Zawsze w takich sytuacjach uświadamiamy sobie, że robimy to nie dla siebie, nie dla poklasku, ale dla Bożej chwały i ludzi. Staramy się, by służba na rzecz ludzi spoza wspólnoty była przygotowana profesjonalnie. Najczęściej ci ludzie nie wiedzą, że jesteśmy wolontariuszami. Oczekują, że jeśli się za coś bierzemy, to jesteśmy do tego przygotowani zawodowo. Społeczeństwo jest bardzo wymagające od innych, zwłaszcza od organizatorów. Z własnego doświadczenia wiemy, że organizatorzy muszą być odporni na krytykę. Jest też spora grupa ludzi w DK, na których zawsze można liczyć. Do każdego przedsięwzięcia

staramy się angażować różnych ludzi i w ten sposób korzystać z darów, jakimi Bóg ich obdarzył. To wielka siła oraz wzajemne ubogacenie się podczas realizacji tych zadań. To, że chcemy się trudzić, to dzieło Boże. Po ludzku tylko patrząc nie byłoby sensu. Zazwyczaj po wykonaniu danego przedsięwzięcia jesteśmy zmęczeni. Na szczęście radość, którą daje Bóg, rekompensuje wszystkie trudy.

Ponadto prowadzimy własną działalność gospodarczą, która daje nam niezależność czasową, ale też rodzi dużą odpowiedzialność. Nie ukrywamy, że jesteśmy członkami DK. Zdajemy sobie sprawę, że ludzie, których zatrudniamy, obserwują nas i wymagają od nas więcej niż od innych. Zdarza się, że o pomoc w naszych lokalnych działaniach prosimy swoich pracowników. Jest to sposób podejmowania rozmów na tematy związane z organizowanymi przez nas wydarzeniami. Często ich krytyczne uwagi lub propozycje okazują się cenne. Zdarza się, że w ten sposób podpowiadają nam coś wartościowego. W środowisku pracy podejmujemy różne tematy, również te dotyczące wiary czy rozwoju naszej firmy. Priorytetem jest jednak dobrze wykonana praca. Standardem naszej firmy jest płacenie godnej pensji pracownikom. Nasza firma istnieje od 24 lat i prawie wszyscy pracownicy pracują w niej od początku jej istnienia.

**Regina i Marek Piątkowscy
diecezja bydgoska**

Święty Józef, znany nam wszystkim opiekun ziemski Pana Jezusa, patron rodzin, ojców, robotników



czy też pracujących, pobudził nas do napisania kilku słów o służbie w społeczeństwie. Będąc w ostatnim czasie w Kaliszu na naszej prywatnej, rodzinnej pielgrzymce, dziękowaliśmy za dar pracy, który otrzymujemy za wstawiennictwem świętego Józefa, za Jego prowadzenie i orędownictwo do Boga za nami. Co ma to wspólnego ze służbą?

Służba w domu

Kiedy w zeszłym roku mąż usiadł kiedyś w drodze do pracy na przystanku i zawołał do Boga, że nie chce już pracować w miejscu, gdzie nie liczy się człowiek, i że chce robić rzeczy, które mają sens i są dobre oraz pozytywne dla drugiego człowieka, to Pan Bóg odpowiedział jeszcze tego samego dnia. W wyniku splotu różnych wydarzeń, od tego dnia mąż zaczął przez osiem miesięcy przebywać na zwolnieniu. W tym czasie wybrał się na pielgrzymkę do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, aby powierzyć mu swoją dalszą drogę. I choć odnalezienie tej nowej drogi zawodowej trwało tak długo, był to wspaniały i owocny czas Jego osobistego rozwoju domowego – jako taty, kucharza i opiekuna. Dodam jeszcze, że tuż po tej pielgrzymce, na drugi dzień, dostałam niespodziewaną propozycję pracy w szkole, dokładnie taką, o jakiej kiedyś marzyłam. Podjęliśmy wtedy decyzję o moim powrocie do pracy, a że miałam dużą przerwę ze względu na naszą piątkę dzieci, potrzebo wałam czasu, aby sobie to wszystko poukładać. Gdy podjęłam pracę, mąż zostawał w domu z naszym najmłodszym synem, do tego przejął liczne obowiązki domowe. Zaczął na przykład gotować, czego nigdy wcześniej

nie robił; wydawało się, że to niemożliwe, a jednak do dzisiaj chętnie podejmuje działania w kuchni, planuje i realizuje różne plany kulinarne. Mogłoby się wydawać, że nic takiego, jednak role na moment się odwróciły – to on zostawał w domu, a ja wychodziłam. Pozwoliło mu to zobaczyć piękny i jakże trudny czas pracy kobiet zostających w domu z dziećmi. Mąż doskonale zorganizował pracę i obowiązki domowe; rzekłabym, że niektóre jego rozwiązania są lepsze niż moje i utrwaliły się do dzisiaj.

Służba w pracy

Jeśli chodzi o moją pracę w szkole, to pozwala mi ona dzielić się tym, co wypracowaliśmy z mężem przez lata w naszej rodzinie: wszelkimi sposobami dotyczącymi wychowania, wychowania w wierze, czy po prostu życia. Środowisko szkolne jest na pewno miejscem spotkania różnych osób, dzieci i rodziców, dla których muszę stawać się codziennie świadkiem miłości do Pana Boga. Moją pracę traktuję jako misję pomagania dzieciom w odkrywaniu swoich zdolności i stawiania się lepszymi ludźmi; ponieważ do tej szkoły chodzą też moje dzieci, staram się, aby i one czerpały przede wszystkim z nauki płynącej z serca, a nie tylko z książek.

Mąż również odnalazł nową pracę, która nie jest łatwiejsza od poprzedniej, wymaga oczywiście wysiłku i zaangażowania, ale traktuje ją jako kolejny dar, otrzymany za wstawiennictwem Józefa od Boga – dodam, że nie po raz pierwszy. Każdego dnia mąż szuka sposobu i odkrywa w licznych spotkaniach z ludźmi najlepsze sposoby i rozwiązania, jakie może im dać jako doradca ubezpieczeniowy.



Chcielibyśmy dzisiaj zachęcić wszystkich do nieustannego powierzenia się świętemu Józefowi, do którego przecież Domowy Kościół corocznie pielgrzymuje. **Oddajmy mu sferę pracy, która niejednokrotnie zniewala życie rodzinne, jest źródłem problemów i trosk wielu rodzin.**

Ewa i Tomasz Pogorzelscy
DK Zielona Góra

Patrzę na moje życie zawodowe z perspektywy jedenastoletniej już emerytki. A jest na co patrzeć. Jeszcze w czasie studiów rozpoczęłam dwuletni staż dziennikarski w jednej z poczytnych redakcji sportowych. To była pełnia szczęścia – wymarzony zawód wykonywany jeszcze przed ukończeniem polonistyki! Tego nie było nawet w najśmielszych marzeniach. Nie myślałam wtedy, że służę społeczeństwu. Bardziej była to realizacja siebie. Ale ta służba była „efektem ubocznym”, bo cokolwiek robiłam, chciałam to robić dobrze i uczciwie. Choć nie mówiło się wtedy o etyce zawodowej, nigdy jej nie naruszyłam. Ukazując sylwetki znanych sportowców, chciałam przedstawić ich przede wszystkim jako ludzi, którzy mają swoje emocje, problemy, rodziny... Nie chodziło mi o „temat”, ale o człowieka. Nigdy nie zawiodłam okazywanego mi przez nich zaufania, nie opublikowałam fikcji, ani tego, czego nie chcieliby widzieć na szpaltach gazet. Żyłam ich życiem, wchodząc powoli we własne; zostając żoną, potem matką. Tego nie dało się pogodzić z takim rytmem zawodowym. Odeszłam, choć była to trudna decyzja. Dziś wiem, że błogosławiona.

Podjęcie pracy instruktora kulturalno-oświatowego w pobliskim domu kultury dało mi okazję do bezpośredniego kontaktu z ludźmi, dla których prowadziłam spotkania z ciekawymi ludźmi (przydały się tu sportowe kontakty), odczyty, projekcje filmowe, kółka zainteresowań itp. Oczywiście w rzeczywistości komunistycznej nie wszystko, co chciałabym zrealizować było możliwe, ale robiłam to, czego oczekiwali odbiorcy. Robiłam to dla nich i to już był początek służby - choć jeszcze nieświadomionej. A potem wybuchła „Solidarność”. W galopującym tempie osiągałam społeczną dojrzałość. Zaangażowanie się w działalność nowych związków zawodowych, prowadzenie w zakładowym radiowęzle cyklicznych audycji NSZZ-tu, spotkania, zebrania i cokolwiek było potrzebne, to już była świadoma służba społeczeństwu – nie tylko lokalnemu. Poświęcało się tej sprawie czas, siły, zdolności, wszystko. Rosły skrzydła, niósł wiatr historii. Poznaliśmy wielu wspaniałych ludzi, których pozytywnie zweryfikowała przyszłość. Z niektórymi do dziś utrzymujemy kontakty, niektórzy wyjechali z miasta lub kraju, a są i tacy, którzy odeszli do Pana.

13 grudnia 1981 r. Mróz, szok, na ulicach „suki” i policyjne patrole. Boże, jak dobrze, że córka jest u moich rodziców w odległym Zwoleniu! Mogliśmy kontaktować się z innymi, dowiedzieć się, że udało się ukryć sztandar, że ten czy tamten uciekł, a tego lub innego internowali. Ból po pacyfikacji „Wujka”, kolportaż gazetek, kontakty z rodzinami internowanych i naszym kochanym proboszczem. Te działania wymagały zaufania do ludzi, ale i rozwagi. Nie wchodziliśmy w kon-



spiracyjne struktury – wiedzieliśmy, że poradzą sobie bez nas, ale czteroletnia wówczas córka by sobie nie poradziła. To była słuszna decyzja, choć znów bardzo trudna.

Zawodowo pracowaliśmy w zakładzie zmilitaryzowanym. Mnie przeniesiono do... księgowości. Nie miałam pojęcia o tej pracy, uczyłam się wszystkiego od podstaw, a dodatkowo jeszcze miałam do czynienia z wpłacaniem i wypłacaniem bardzo dużych kwot. Jakakolwiek pomyłka zrujnowałaby nas na zawsze, a poza tym mogła się skończyć wyrokiem. Może na to liczyli autorzy decyzji o moim przeniesieniu? Ale dzięki tej niecierpianej pracy zdecydowałam się na posadę nauczycielki, czego do tej pory unikałam jak ognia. A ta praca, to było właśnie moje powołanie. Tego jestem pewna. Przybyło nam dzieci; trójka własnych („biologicznych”, jak je nazywamy) i czworo przyjętych do rodziny świetnie się wkomponowywało w moje nowe, zawodowe realia. Nie liczyłam czasu, jeśli trzeba było z kimś zostać, popracować, przygotować do konkursu czy akademii. Byłam belfrem wymagającym, ale także od siebie. Czasem łatwiej by było przymknąć na coś oko, ulec aspiracjom rodziców, podwyższyć ocenę, zgodzić się na niezасłużoną promocję do następnej klasy... Ale to nie byłoby uczciwe. Nie akceptowałam tego, choć nieraz dużo mnie to kosztowało.

Już na emeryturze, dorabiając krótko w telemarketingu, byłam ceniona za nieschematyczne rozmowy, naturalny ton wypowiedzi, indywidualne podejście do rozmówcy. Nigdy nie przyjmowałam pracy, gdy wynagrodzenie zależało od przyjęcia oferty. Ja ją przedstawiałam i robiłam to naj-

piej jak umiałam – to była moja uczciwość wobec pracodawcy, ale uważałam, że muszę być też uczciwa wobec rozmówców. W Kościele nauczyłam się też doceniać uczciwość wobec państwa i narodu, np. w płaceniu podatków. Kilkumiesięczna opieka nad starszą panią była zajęciem szczególnie wzruszającym, ale i bardzo ciężkim. Nie, fizycznie to był odpoczynek. Ale nie umiałam znieść łez mojej podopiecznej, gdy odchodziłam, jej strachu przed kolejnymi godzinami samotności. Obie ucieszyłyśmy się, gdy znalazło się miejsce w odpowiedniej placówce. Między ludźmi jest naprawdę szczęśliwa. Od kilku miesięcy mieszkamy razem z rodziną córki. Ten stan potrwa chyba jeszcze około pół roku – do skończenia u nich remontu. Staram się być użyteczna. Gotuję, sprzątam, opiekuję się roczną wnuczką i trójką jej trochę starszego rodzeństwa. W końcu, czyż sama Matka Boża nie uświęciła takiej właśnie pracy? Ten wniosek to już ewidentny wynik formacji w DK. Kto wie, może najważniejszy. Naszej wspólnocie zawdzięczam też umiejętność kolektywnego działania, dobrą organizację, spontaniczne wykonywanie pracy bez czekania na polecenia, cenienie służby innych i możliwości wzajemnego im służenia. To właśnie nasz Ruch uświadomił mi, że nieistotne jest CO robię, ale JAK (rzetelnie, uczciwie, odpowiedzialnie) i DLACZEGO – bo to wszystko ma być na chwałę Bożą.

Ewa Krakowczyk

Kolejny temat numeru: **Niedziela – Dzień Pański**.
Zachęcamy do dzielenia się swoimi przemyśleniami i doświadczeniami!
Korespondencję można przesyłać do 31 lipca na adres: tomekstruzanowski@op.pl

Święci nieodświętni

„Świętość nie czyni cię mniej ludzkim, ponieważ jest spotkaniem Twojej słabości z siłą łaski”

(papież Franciszek, *Gaudete et exsultate*, 34)

Podczas jednej z katechez katechetka zapytała uczniów: „Kto z Was chciałby zostać świętym?” Tylko kilkoro najpobożniejszych podniosło rękę. „A kto z Was chciałby pójść do nieba?” – dodała. Odpowiedzią był las rąk. „No to mamy problem... Bo tylko święci mogą wejść do nieba” – podsumowała katechetka.

Świętość nie jest dziś „w modzie”. Może dlatego, że jest niewłaściwie rozumiana? Obserwujemy bowiem dziwny fenomen: z jednej strony mamy coraz więcej osób, które zastrzegają: „Nie jestem taki święty”, a z drugiej – to właśnie nasze czasy są prawdziwą „fabryką świętych”, zarówno tych kanonizowanych i beatyfikowanych, jak też tych, którzy są szerzej niedostrzegani, ale wywierają ogromny wpływ na najbliższych i środowiska, w jakich na co dzień cicho i pokornie żyją, świadcząc o Bogu. **Może właśnie nadszedł czas na „nieodświętnych świętych”, świętych w codzienności?; czas świętości przeżywanej nie na pokaz, ale w cichej radości powszedniego życia?**

Takie refleksje narodziły się we mnie po pierwszej lekturze daru papieża Franciszka dla współczesnego Kościoła, jakim jest adhortacja „*Gaudete et exsultate*”. Daru, który powinien stać się szczególnie bliski Ruchowi Światło-Życie, a zwłaszcza jego gałęzi rodzinnej, skoro w jej zasadach czytamy, że „**DK zwraca szczególną uwagę na duchowość małżeńską, czyli dążenie**

do świętości w jedności ze współmałżonkiem” (p. 10), a realizowanie przyjętych z END zobowiązań „**odbywa się w małżeństwie poprzez codzienny wspólny wysiłek małżonków, podejmujących i realizujących poszczególne zobowiązania, oraz poprzez wzajemną pomoc małżeństw w kręgu w dążeniu do świętości”** (p. 13).

Co nowego wnosi papieska adhortacja? Do czego papież chce nas zachęcić (skoro „*adhortatio*” po łacinie znaczy „zachęta”)? Odpowiada na to już sam tytuł: „cieszcie się i wyskakujcie z radości”, bo jesteście wezwani do świętości; mało tego: ta świętość jest w zasięgu Waszych rąk. Jest ona blisko Was nie z powodu Waszych wysiłków intelektualnych i moralnych, dzięki którym w mozolnym trudzie osiągniecie szczyt (to są właśnie omawiani w adhortacji „dwaj subtelni nieprzyjaciele świętości”: neognostycyzm i neopelagianizm), ale dzięki wezwaniu, miłości i łaskawości Boga, który w swoim Synu nas zbawił. Papież przypomina najpierw, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości, a więc świętość dla każdego jest możliwa. Owa świętość, która jest „najpiękniejszym obliczem Kościoła” jest możliwa dla „świętych z sąsiedztwa” – „także dla Ciebie”, a dzięki niej stajemy się „bardziej żywi, bardziej ludzcy”.

Ucieszyłem się drugim rozdziałem adhortacji o „dwóch subtelnych nieprzyjaciółach świętości”, nieco trudniejszym w lekturze, ale kapitalnie pomagającym

zrozumieć, jak ominąć to, co ks. Franciszek Blachnicki nazywał „pułapkami na drodze do świętości” (tak, ci dwaj Franciszkanie mają ze sobą sporo wspólnego...). Czytając słowa papieża Franciszka przypomniałem sobie pracę naszego Założyciela, który ostrzegał przed ślepymi uliczkami, w które może człowieka wprowadzić jego pycha i pokusa samowystarczalności, i pokazywał, że „świętość polega na zstąpieniu Boga ku ludziom, a nie na wznoszeniu się człowieka ku Bogu”. Czy nie dlatego pewnym „znakiem rozpoznawczym” oaz i oazowiczów od początku była i nadal pozostaje owa radość, wypływająca z bliskości z Bogiem (czyli świętości w codzienności), emanująca z nich i udzielająca się innym? To jest przecież egzystencjalne doświadczenie tego, co zebrał i nazwał w swojej adhortacji Papież.

Realizując charyzmat „światło-życie” uczymy się żyć słowem Bożym, wprowadzać je w życie, a więc we własnym życiu doświadczać tego, o czym napisał Franciszek: że ewangeliczne błogosławieństwa nie są zarezerwowane dla grupki wybranych, ale „są one jakby dowodem tożsamości chrześcijanina” bo „w nich naszkicowane jest oblicze Mistrza, do którego ukazywania jesteście powołani” (GE 63). Świętość nie jest oderwaniem od rzeczywistości, zamknięciem się w świecie nadprzyrodzonym bez żadnego kontaktu z braćmi – wręcz przeciwnie, jest czerpaniem sił z „nieustan-

nej modlitwy” (zarówno z tego, co my, oazowicze nazywamy „namiotem spotkania”, jak i z tego, co św. Jan od Krzyża nazwał „chodzeniem zawsze w obecności Boga”) po to, by nie być obojętnym na „drobne szczegóły” (GE 144), ale sprawić, by właśnie przez nie objawiały się „pewne cechy świętości w świecie współczesnym”: cierpliwość i łagodność, radość i poczucie humoru, śmiałość i zapał – a to wszystko we wspólnocie i w nieustannej modlitwie.

Dary Boże są piękne, ale również wymagające. Święty Jan Paweł II mówił o wolności, że jest nam ona „dana i zadana”. To samo moglibyśmy powiedzieć o świętości. Dlatego przyjęcie i realizacja radosnego daru, jakim jest powołanie do świętości nie zwalnia nas z aktywności. Wręcz przeciwnie: ciągle potrzebujemy walki, czujności i rozeznania, aby nie zagubić tej radości, którą daje świętość przeżywana na co dzień. Świętość jest nie tylko darem, ale misją, do której zostaliśmy wezwani i posłani. Jeśli nie włączymy się w nią całym sercem, to świat będzie smutniejszy, bo „w głębi, jak powiedział Leon Bloy, w życiu istnieje tylko jeden smutek, nie być świętym” (GE 34). Czytajmy więc papieską zachętę (adhortację): „ciescie się i wyskakujcie z radości” (gaudete et exsultate), i wprowadzajmy ją w życie, bo „w ten sposób będziemy mieli udział w szczęściu, którego świat nie może nam odebrać” (GE 177).

ks. Tomasz Opaliński

Święci z sąsiedztwa

Ojciec święty Franciszek w swojej najnowszej adhortacji „Gaudete et exsultate” oczekuje świętości od każdego z nas. I to właśnie stanowi dla nas zaskoczenie, gdyż każdemu

do świętości brakuje bardzo wiele. Nasze wyobrażenie nieosiągalnej świętości zderza się z prostotą jej tłumaczenia przez papieża Franciszka.

Kościół to wspólnota ludzi codziennie dążących do świętości, to osoby żyjące obok nas, to ludzie, w których twarzach odnajdujemy oblicze Boga. To są „święci z sąsiedztwa” (GE 7).

Adhortacja wskazuje drogę ku świętości, którą należy iść naśladując Jezusa. Papież niczego nie nakazuje, ale daje wskazówki, by ta droga była łatwiejsza i omijała zagrożenia współczesności. Odwołuje się do Ewangelii, do słów Jezusa, który zostawił nam błogosławieństwa i czyni je naszymi drogowskazami na drodze uświęcenia.

Słowa Mistrza nie są łatwe, wzywają do przemiany życia, do przeciwstawienia się przeciętności. Nie ten jest święty, który trwa na modlitwie, oderwany od rzeczywistości, ale każdy, który pełni uczynki miłosierne w codziennym życiu. Nie można osiągnąć świętości bez pomocy wspólnoty Kościoła i działania Ducha Świętego. Papież pokazuje postawy życiowe, które pomagają tą drogą uświęcenia podążać:

- stała koncentracja na Bogu i trwanie w Nim w zmiennych kolejach życia;
- otwartość na Jego łaskę i dary Ducha Świętego;

- trwanie na modlitwie i wsłuchiwanie się w głos Pana;
- przeciwstawianie się pysze i życie pokorne;
- obrona słabych ludzi, którzy potrzebują naszej pomocy;
- życzliwość wobec innych;
- radość i poczucie humoru;
- czyste serce, nieobciążone pragnieniem konsumpcjonizmu;
- radość życia we wspólnocie, gdzie możemy obdarowywać innych;
- śmiałość i zapał w odważnym głoszeniu Ewangelii;
- niezgadzanie się na wygodną stabilizację życiową.

Świętość to spotkanie ludzkiej słabości z siłą Bożej łaski. Święci nie są wyizolowani ze społeczeństwa, lecz żyją wśród nas. Życie rodzinne, parafialne, zakonne składa się z wielu drobnych szczegółów, na które w swojej adhortacji papież zwraca uwagę. „Wspólnota, która strzeże drobnych szczegółów miłości, której członkowie troszczą się o siebie nawzajem i otwarcie są na ewangelizację, jest miejscem obecności Zmartwychwstałego, który ją uświęca” (GE 145).

Iwona i Andrzej Bernachowie

Zapobiegać rozpadowi małżeństw

18 kwietnia 2018 r. w siedzibie Senatu RP w Warszawie odbyła się konferencja pt.: „Kryzys trwałości małżeństwa – przyczyny i profilaktyka”. Organizatorami konferencji byli Senacka Komisja Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej oraz Związek Dużych Rodzin „Trzy Plus”. Sam fakt zorganizowania konferencji poświęconej trwałości małżeństwa w wyższej izbie parlamentu jakiegos państwa jest już wydarzeniem bez precedensu. Za-

proszonymi prelegentami byli prawnicy, socjologowie i psychologowie. Z jednej strony ukazali aktualny stan prawny i społeczny małżeństw w Polsce, czyli wzrost rozwodów, a także łatwość uzyskania rozwodu z punktu widzenia prawa rodzinnego, z drugiej – zaprezentowano szereg już realizowanych i planowanych rozwiązań.

W Polsce podejmuje się wiele inicjatyw na rzecz trwałości małżeństwa. Podkreślano rolę Kościoła i wspól-

not religijnych, które dziś poprzez pracę u podstaw robią najwięcej, żeby małżeństwo było zdrowe. Będąc w Domowym Kościele słyszymy wiele świadectw o uratowaniu małżeństw dzięki temu, że rozpoczęły one formację w DK. Podkreślano, że trwałość małżeństwa to zdrowa rodzina, a zdrowa rodzina – z punktu widzenia ekonomii – jest bardzo opłacalna dla państwa. Badania socjologiczne wyraźnie pokazują, że państwu opłaca się dbać o trwałe i zdrowe rodziny. Mniej wydaje się wówczas na opiekę zdrowotną, osoby z trwałych rodzin są skuteczniejsze na rynku pracy i mniej korzystają z pomocy socjalnej.

Z punktu widzenia prawa są już przygotowane projekty ustaw, mające na celu dokładniejsze badanie spraw rodzinnych. Planowane jest np. przywrócenie tzw. **posiedzeń pojedynczych**, lecz nie na sali rozpraw, co było zapisane w poprzedniej ustawie, tylko poza sądem, w obecności mediatora, a nie adwokatów. Jest to bardzo ważna zmiana, mogąca uratować wiele małżeństw będących w kryzysie.

W konferencji uczestniczyło ok. 150 osób, przedstawiciele różnych organizacji i instytucji zaangażowanych w pomoc w utrzymaniu trwałych rodzin. Wyraźnie podkreślono, że jest

potrzeba integracji tych środowisk poprzez stworzenie np. funduszu, z którego mogłyby czerpać dotacje na realizację swoich projektów. Obecnie na szczeblu rządowym nie prowadzi się działań bezpośrednio wspierających pomoc psychologiczną dla małżeństw, a jedynie świadczy się pomoc socjalną, m.in. przez program 500+, który w znacznym stopniu zmienił polską rodzinę i gospodarkę.

Faktem jest, że kryzys trwałości małżeństwa jest obecny w naszej rzeczywistości. Rozstania małżonków są „w modzie” i są zbyt łatwo dostępne, ale zaangażowanie obecnego rządu na rzecz trwałości małżeństwa jest wyraźnie widoczne i miejmy nadzieję, że przyniesie oczekiwane rezultaty, które mogą być jednak widoczne dopiero za kilka lat. Faktem jest również, że małżeństwo pochodzi z raju, zostało uczynione na obraz i podobieństwo Boga, w związku z czym jest niezniszczalne, i nikt – żadna ustawa ani działania grup społecznych – nie potrafią podważyć jego istoty. Pragnienie zbudowania trwałej relacji między kobietą a mężczyzną przetrwa największe burze.

Agnieszka i Jakub Kołodziejowie
DK Lublin,
Wydawnictwo Zbliżenia

Prawda i piękno miłości małżeńskiej tematem sympozjum o „*Humanae vitae*”

O odkrywaniu prawdy i miłości małżeńskiej, godności przekazywania ludzkiego życia oraz o profetycznym wymiarze encykliki Pawła VI „*Humanae vitae*” dyskutowano podczas sympozjum w Poznaniu.

Sympozjum „Miłość – małżeństwo – rodzicielstwo. *Humanae vitae* – wzniosła teoria czy realna pomoc?” odbyło się

z okazji 50. rocznicy ogłoszenia papieskiego dokumentu o zasadach moralnych przekazywania życia ludzkiego.

Konferencję na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z udziałem osób zaangażowanych w ruch pro-life z Polski, a także z Niemiec i prelegentów m.in. z Włoch i Hiszpanii, poprzedziła Msza św. w kaplicy pw. Zwiastowania Pańskiego na Wydziale Teologicznym.

„Jedną z najtrudniejszych papieskich encyklik zrodziła się w klimacie rewolucji roku 1968 w zachodniej Europie. Postulaty Pawła VI spotkały się z ogromnym oporem i były źródłem wielkiego cierpienia dla samego papieża” – powiedział na początku Eucharystii **abp Stanisław Gądecki**. Metropolita poznański przypomniał, że myśl zawarta w papieskim dokumencie była inspirowana ideami zawartymi w memoriale krakowskim, który powstał z inspiracji kard. Karola Wojtyły.

W homilii **ks. prof. Andrzej Pryba MSF** z Zakładu Teologii Moralnej, Duchowości i Katolickiej Nauki Społecznej UAM, zwrócił uwagę, że dziś dochodzi do polaryzacji kwestii dotyczących jedności i nierozzerwalności małżeństwa.

„W imię humanizmu, dobra człowieka głosi się hasła, które brzmią dobrze, ale czy rzeczywiście chodzi o dobro człowieka, czy jeśli odejdziemy od prawdy, którą głosił Jezus, to doprowadzimy człowieka do zbawienia?” – zastanawiał się kaznodzieja.

Prodziekan ds. Nauki i Współpracy Międzynarodowej Wydziału Teologicznego UAM przypomniał słowa encykliki „*Humanae vitae*”: „Kościół nie jest twórcą Ewangelii i prawa naturalnego, ale może być stróżem i tłumaczem, a nie sędzią. Nie wolno mi więc nigdy ogłaszać za dozwolone tego, co w rzeczywistości jest niedo-

zwolone, gdy z natury swej stoi zawsze w sprzeczności z prawdziwym dobrem człowieka”.

W słowie otwarcia abp Stanisław Gądecki przypomniał, że encyklika Pawła VI nie tylko w momencie ogłoszenia, ale także dziś spotyka się z próbami jej podważenia i krytyką. Przewodniczący KEP, odwołując się do relacji ks. Tomasza Gryśy, dyplomaty Stolicy Apostolskiej przy ONZ, zauważył, że dziś bardzo silne są dążenia państw pragnących zmiany paradygmatu życia związane z promocją materiałów pornograficznych, wprowadzaniem wczesnej edukacji seksualnej w szkołach, promocją gender.

„Istnieją państwa opowiadające się za życiem, w większości są to kraje muzułmańskie i kraje afrykańskie. Największymi przeciwnikami życia są Unia Europejska i Kanada” – stwierdził metropolita poznański. Podkreślił, że wprowadzenie postulatów gender ma doprowadzić do relatywizmu i zniekształcania sumień, by nie mogło one odwołać się do prawd złożonych w nim przez Stwórcę.

„Przekazywanie życia ludzkiego jest najważniejszą dziedziną działalności człowieka. Decyduje bowiem o ilościowym rozwoju ludzkości” – stwierdził ks. prof. Pryba. Przypomniał, że chrześcijaństwo przejęło ze Starego Testamentu najważniejsze zasady przekazywania życia: jest ono zadaniem dla człowieka i że zostało ono przez Stwórcę powierzone instytucji małżeństwa i rodziny.

W swoim wystąpieniu nt. „Interpretacje *Gaudium et spes* i recepcja *Humanae vitae*” **ks. prof. Livio Melina**, profesor teologii moralnej w Pańskim Instytucie Jana Pawła II oraz

Studiów nad Małżeństwem i Rodziną w Rzymie, którego był rektorem w latach 2006-2016, zaznaczył, że „kwestia relacji między Konstytucją duszpasterską II Soboru Watykańskiego, *Gaudium et spes* i encykliką *Humanae vitae* bł. Pawła VI powróciła jako wielce aktualna po publikacji posynodalnej adhortacji *Amoris laetitia* oraz w odniesieniu do 50-lecia encykliki Montiniego”.

Prelegent zwrócił uwagę na różnicę strategii współczesnych progresistów od tej sprzed pięćdziesięciu lat. „W tamtym czasie przeciwstawiano personalizm *Gaudium et spes* i rzekomy naturalizm *Humanae vitae*, sugerując, że ta ostatnia miałaby być krokiem wstecz w stosunku do II Soboru Watykańskiego. Dziś natomiast próbuje się przeciwstawiać między sobą dwie różne możliwe sposoby interpretacji samej *Humanae vitae*: tę zaproponowaną na podstawie *Amoris laetitia* jako prawdziwa i właściwa „zmiana paradygmatu” i ta, która miałaby być narzucona wraz z pontyfikatami św. Jana Pawła II i Benedykta XVI” – stwierdził ks. prof. Melina.

Podkreślił, że „celem polemicznym dla autentycznej interpretacji *Gaudium et spes* nie jest już encyklika Pawła VI, ale staje się nim magisterium dwóch jego następców, a w sposób szczególnie encyklika *Veritatis splendor* i teologia ciała z Katechez środowych wielkiego Papieża Polaka”.

„*Gaudium et spes* odczytana na nowo w świetle *Amoris laetitia* (a lepiej nawet: w świetle niektórych postępowych hermeneutyk tej adhortacji papieża Franciszka) stałaby się kluczem prawdziwej soborowości, by móc ostatecznie zawrzeć pokój z *Humanae vitae*, wygładzając pewne nadmierne

oczekiwania normatywne” – mówił gość z Włoch.

Stwierdził, że sednem „*Humanae vitae*”, a raczej różnych proponowanych sposobów jej odczytywania, w imię „zmiany paradygmatu” dla moralności katolickiej „na pierwszy rzut oka wydaje się, że chodzi tu jedynie o odnowę duszpasterską w sensie miłosiernej elastyczności, która uznaje prymat osoby i sumienia”.

Ks. prof. Melina przekonywał, że tymczasem chodzi o coś bardziej znaczącego: „o antropologię chrześcijańską, doktrynę sakramentu małżeństwa, wizję podstaw moralności, a w sposób szczególny o pojęcie sumienia, wreszcie – o autentyczność duszpasterskiej działalności Kościoła jako działania zbawczego, które kontynuuje misję Dobrego Pasterza”.

„Kiedy miłość odrywa się od ciała, kiedy osoba jest oderwana od natury i kiedy małżeństwo jest oddzielone od prokreacji, osoba zostaje przekazana woli i iluzji fikcyjnej wolności, abstrakcyjnej miłości. „Ciało jest zawiasem (*cardo*), na którym oparte jest zbawienie”, mawiali Ojcowie. Człowiek jest zbawiony tylko wtedy, gdy ratuje własne ciało. Dlatego tak ważna jest norma moralna na temat antykoncepcji, której naucza *Humanae vitae*: zachowuje ona integralność i prawdę daru małżeńskiego. Jest ona także „papierkiem lakmusowym” chrześcijańskiej antropologii *Gaudium et spes*” – zaznaczył prelegent.

Na profetyczność encykliki „*Humanae vitae*” zwrócił uwagę w swojej prelekcji ks. prof. **Augusto Sarmiento** z Wydziału Teologii Uniwersytetu de Navarra w Hiszpanii. Podkreślił, że ostatnie 50 lat jasno pokazuje, że

„odrzućcie encyklikę prowadzi nie tylko do banalizacji seksualności, lecz również do zatracenia prawdy o miłości ludzkiej i o życiu ludzkim samym w sobie”. „W konsekwencji prowadzi to do przewartościowania życia tak, że traci ono wartość samą w sobie a ocenia się jego „jakość”, która w wielu przypadkach utożsamiana jest z jego użytecznością” – zauważył prelegent.

Gość z Hiszpanii podkreślił, że „*Humanae vitae*” nie przedstawia żadnej rewolucji w stosunku do wcześniejszej doktryny dotyczącej człowieka. „Istotnie Paweł VI proponuje ponownie wizję antropologiczną i moralną Piusa XI, który w swojej encyklice o małżeństwie wziął pod uwagę doktrynę chrześcijańską nauczaną od początku dziejów i która nie została nigdy zmodyfikowana” – mówił ks. prof. Sarmiento.

Zaznaczył, że papieska encyklika zawiera wielkie bogactwo doktrynalne, a w szczególności antropologiczne. Wskazał też na właściwe rozumienie dokumentu ogłoszonego pół wieku temu.

„Nierozłączność dwóch aspektów aktu małżeńskiego, a mianowicie jednoczenia się małżonków i przekazywania życia jest to jedna z fundamentalnych zasad umożliwiająca właściwe zrozumienie encykliki, które to z kolei prowadzi do zrozumienia aktu małżeńskiego w jego różnych wymiarach (biologicznym i duchowym) w sposób nierozzerwalny – odpowiada wizji antropologicznej istoty ludzkiej jako „zjednoczonej całości” – zauważył prelegent.

Ks. dr hab. Andrzej Kobyliński z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie poruszył

zagadnienia związane z przyczynami rewolucji seksualnej 1968 roku. Wskazał na neomarksistowski projekt nowej moralności Herberta Marcusego, będący przyczyną rewolucji seksualnej w 1968 r., czyli nowego podejścia do moralności. Jak zauważył, w rzeczywistości chodziło o zniszczenie małżeństwa i rodziny.

Zdaniem ks. Kobylińskiego poglądy neomarksistowskie przeniknęły do Kościoła katolickiego, ponieważ Kościół bezkrytycznie otworzył się na świat, a wizja nowożytności zawarta w konstytucji „*Gaudium et spes*” była zbyt optymistyczna. „Po zmianie paradygmatu, po *Amoris laetitia* widać skutki z powodu przyjęcia idei rewolucji seksualnej w Kościele. Kościół zapłacił wysoką cenę za przyjęcie tych idei” – podkreślił prelegent. Zaznaczył, że potrzebna jest dziś obrona tradycyjnej moralności, co jest możliwe w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej.

Encyklika Pawła VI „*Humanae vitae*” – o zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego – ukazała się 25 lipca 1968 r. Dokument przeciwstawia się przeciwko przerywaniu ciąży oraz opowiada się za regulowaniem poczęć wyłącznie w oparciu o naturalny rytm płodności. W tych aspektach dokument napotkał opór wśród coraz silniejszych tendencji występujących na zachodzie Europy w latach 60. i 70.

Przygotowując encyklikę, Paweł VI konsultował się m.in. z grupą polskich teologów, wśród których był kard. Karol Wojtyła.

Źródło:

<https://ekai.pl/poznan-prawda-i-piekno-milosci-malzenskiej-podczas-symposium-o-humanae-vitae/>



Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Kontynuujemy redagowanie działu „Z życia DK” w nowej formule. Informujemy też, że grono korespondentów diecezjalnych, którzy dbają o systematyczne dostarczanie informacji z Waszych diecezji, powiększyło się o kolejne osoby – z diecezji kaliskiej oraz z archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej i łódzkiej. Zaktualizowana lista (archi)diecezji, w których mamy już współpracowników przedstawia się zatem następująco: częstochowska, elbląska, ełcka, kaliska, katowicka, kielecka, krakowska, lubelska, łódzka, opolska, przemyska, rzeszowska, siedlecka, sosnowiecka, szczecińsko-kamieńska, tarnowska, toruńska, warmińska, warszawska, wrocławska, zamojsko-lubaczowska i zielonogórsko-gorzowska. Czekamy na kolejne zgłoszenia! ☺

Kalendarium (luty – maj 2018)

• **16-18 marca 2018 r.** Spała (d. łowicka). Spotkanie dla małżeństw prowadzących i przygotowujących się do prowadzenia sesji o pilotowaniu kręgów oraz Oazy Rekolekcyjnej Diakonii Rekolekcji I i II stopnia; w spotkaniu uczestniczyły 23 małżeństwa, moderator krajowy DK oraz panie z INMK stanowiące sekretariat Domowego Kościoła. • **14 kwietnia 2018 r.** Warszawa. Spotkanie Centralnej Diakonii Jedności z udziałem pary krajowej i moderatora krajowego DK. • **15 kwietnia 2018 r.** Ostrów Wielkopolski (diecezja kaliska). 40-lecie kręgów Domowego Kościoła w rejonie ostrowskim; w spotkaniu, które zgromadziło kilkunastu kapłanów pod przewodnictwem bp. seniora Stanisława Napierały oraz dziesiątki rodzin, uczestniczyła para krajowa, Katarzyna i Paweł Maciejewscy. • **20-21 kwietnia 2018 r.** Dzień Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych (DWDD); w spotkaniu w filii lubelskiej uczestniczyła para krajowa, Katarzyna i Paweł Maciejewscy. • **20-21 kwietnia 2018 r.** Dublin (Irlandia). Spotkanie z kapłanami posługującymi w Irlandii

oraz dzień skupienia dla animatorów, poprowadzony przez moderatora krajowego DK, ks. Tomasza Opalińskiego oraz Marię i Ryszarda Karolewskich, małżeństwo odpowiedzialne za kontakty z DK w Europie Zachodniej. • **28 kwietnia 2018 r.** Lewocza (Słowacja). Ogólnosłowacki Dzień Wspólnoty Ruchu Światło-Życie. W spotkaniu uczestniczyła para krajowa, Katarzyna i Paweł Maciejewscy oraz moderator generalny RŚ-Ż, ks. Marek Sędek. • **28 kwietnia-1 maja 2018 r.** Krościenko. Spotkanie kręgu centralnego. • **5 maja 2018 r.** Poznań. Ogólnopolska konferencja *Miłość – małżeństwo – rodzicielstwo*. „*Humanae vitae*” – wzniosła teoria czy realna pomoc?; na konferencji była obecna para krajowa, Katarzyna i Paweł Maciejewscy. • **18-20 maja 2018 r.** – Krościenko – Centralna Oaza Matka. • **22-23 maja 2018 r.** – Porszewice – sesja wiosenna Duszpasterstwa Rodzin; w spotkaniu brała udział para krajowa, Katarzyna i Paweł Maciejewscy. • **26 maja 2018 r.** Kalisz. Ogólnopolska pielgrzymka rodzin Domowego Kościoła do sanktuarium św. Józefa.

Napłynęły do redakcji

• Relacja z **marcowych rekolekcji wielkopostnych Domowego Kościoła diecezji toruńskiej – „O walce duchowej w codzienności, czyli... którym palcem wypędzasz demony (Łk 11,20)”**.

Rekolekcje odbyły się w dniach 8-10 marca, a poprowadził je diecezjalny duszpasterz młodzieży, **ks. Dawid Wasilewski**. Oto fragmenty relacji:

– *Są trzy rodzaje duchów, które wywierają wpływ na nasze życie. Pierwszy to szatan, drugi to duch przyrodzony, czyli wszelkie nasze nawyki, przyzwyczajenia oraz codzienna rutyna, zaś trzeci to Duch Święty. Pozostaje pytanie: którym duchem napelniamy się? Ile Duch Boży ma w nas miejsca na działanie?*

– *Podczas wprowadzenia do adoracji Najświętszego Sakramentu rekolekcionista zwrócił uwagę, aby wystrzegać się „zagadywania” Pana Boga, lecz po prostu być przed Najświętszym Sakramentem, trwać i „tracić” czas dla Boga, tylko na Niego patrząc.*

– *Tylko wtedy, gdy będziemy słuchać słowa Bożego i akceptować je, będziemy w stanie miłować Boga i bliźniego.*

– *Pan Jezus ma już swoją drogę krzyżową za sobą. W czasie Wielkiego Postu należy zwrócić uwagę na swój krzyż, który każdy z nas dźwiga i dla tych naszych złych skłonności, przyzwyczajzeń, problemów trzeba umrzeć, aby one nie brały góry nad Bogiem.*

– *Rekolekcionista podjął też temat pokory. Celnik został usprawiedliwiony, zaś faryzeusz usprawiedliwił się sam. Celnik wiedział, do czego jest zdolny, w czym zawiął i przeprowadził Boga. Faryzeusz wyniósł siebie przez porównanie z innymi. Jest to wielka pokusa*

dla każdego z nas. Tylko w uniżeniu rodzi się relacja miłości bezwarunkowej. To nie my będziemy kochać, lecz Bóg przez nas.

• Informacja o dorocznej **Drodze Krzyżowej do miejsc kaźni polskich patriotów w toruńskim Forcie VII i na Barbarce** (17 marca 2018 r.), w której wzięło udział ok. 80 członków DK. Modlący się nieśli relikwie męczennika – bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego (1913-1945).

Ze śpiewem na ustach doszliśmy leśną drogą do Fortu VII – miejsca, gdzie był więziony błogosławiony i gdzie rozpoczęła się jego osobista droga krzyżowa – czytamy w relacji. Tam też rozpoczęliśmy rozważanie I stacji. Pomiedzy poszczególnymi stacjami śpiewaliśmy pieśni, które pomagały nam głębiej przeżyć ten czas. Mogliśmy rozważać usłyszane słowa w sercu, zatrzymać się, stanąć w prawdzie o nas samych, zastanowić się nad naszymi grzechami, słabościami. Ważne były dla nas również słowa przypominające o potrzebie dialogu – w małżeństwie, rodzinie, tak, aby sobie wzajemnie pomagać, świadcząc miłość, ale również umieć prosić o pomoc, kiedy to my jej potrzebujemy. Uświadomiliśmy sobie też, jak ważne jest, aby widzieć głębiej, tzn. starać się dostrzec Chrystusa w drugim człowieku, bez osądzania i pytań, dlaczego taki jest (uzależniony, bezdomny, niewierzący), jak istotne jest też dawanie świadectwa naszą postawą miłości.

• Relacja poświęcona **VII Diecezjalnej Kongregacji Stowarzyszenia „Diakonia Ruchu Światło-Życie”** (16-17 marca 2018 r.), która odbyła się we

Wrocławiu. W jej trakcie przeprowadzono wybory kandydatów na nowego moderatora diecezjalnego Ruchu Światło-Życie. 23 kwietnia abp Józef Kupny powołał do tej posługi **ks. Radosława Rotmana** z parafii Bożego Ciała we Wrocławiu.

- Informacja na temat **warsztatów pogodnych wieczorów**, które 21 kwietnia 2018 r. zorganizował rejon VII Domowego Kościoła z parafii Chrystusa Króla we Wrocławiu. Dwudziestu trzech uczestników warsztatów zostało zapoznanych najpierw z tekstami ks. Franciszka Blachnickiego nt. pogodnych wieczorów, a następnie ćwiczyło różne zajęcia i zabawy integracyjne. Warsztaty zostały bardzo dobrze ocenione przez uczestników. Pogodne wieczory w trakcie rekolekcji dużo mówią na temat przygotowania całego zespołu rekolekcyjnego do ich poprowadzenia. Są one bardzo ważnym elementem planu dnia; w ich trakcie budujemy dobrą atmosferę, integrujemy uczestników, ale też dajemy dzieciom okazję do wspólnej zabawy z rodzicami. Wiele z nich bardzo czeka na ten czas.

- Informacja o zakończeniu prac i zatwierdzeniu dokumentów związanych z **powstaniem publicznego stowarzyszenia wiernych „Diakonii Ruchu Światło-Życie Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej”**. Nadanie osobowości prawnej było ważne zwłaszcza ze względu na ustanowienie w sierpniu 2016 r. Diecezjalnego Centrum Światło-Życie Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej. Miejsce to, usytuowane w parafii św. Stanisława Kostki w Zielonej Górze, zaplanowane zostało jako siedziba i zaplecze organizacyjne dla Stowarzysze-

nia oraz dla Fundacji Światło-Życie, istniejącej od 1989 r. „To ważne, żeby mieć taki ośrodek – miejsce spotkań kręgu diecezjalnego DK, poszczególnych diakonii oraz innych dzieł Ruchu” – mówi moderator diecezjalny, **ks. Adrian Put**. „Dzięki powołaniu stowarzyszenia mogły zostać w końcu uregulowane kwestie finansowe, jak choćby stworzenie oficjalnego konta Ruchu w diecezji. Dało to też możliwość zatrudnienia osoby odpowiedzialnej m.in. za obsługę prawną, koordynowanie rozmaitych działań stowarzyszenia, pozyskiwanie środków z różnego rodzaju projektów, np. jednostek samorządowych czy Kuratorium Oświaty, dzięki którym mogą zostać sfinansowane czy dofinansowane nasze liczne przedsięwzięcia. Bez tego nie możliwe byłoby zakończenie prac przy oddawaniu do użytku Domu Formacyjnego Ruchu Światło-Życie w Łagowie”.

- Relacja z **odnowienia przyrzeczeń małżeńskich i randki małżeńskiej w Hamburgu** (15 kwietnia 2018 r.).

Oprócz ponowienia przysięgi małżeńskiej, podczas której małżonkowie trzymali się za ręce i patrzyli sobie w oczy, byliśmy świadkami odczytanego przez małżeństwo z Domowego Kościoła tzw. dialogu małżonków, w którym zarówno mąż, jak i żona w imieniu wszystkich mężów i żon uczestniczących we Mszy świętej, dziękowali sobie nawzajem za całe dobro i przeproszali za zło, które do tej pory było ich udziałem. Rodzice usłyszeli z ust Cecylki i Helci podziękowania, przeprosiny oraz życzenia w imieniu wszystkich dzieci. Pod koniec Mszy świętej mężowie obdarowali swoje żony różami. Zwieńczeniem uroczystości była randka małżeńska w sali parafialnej, przy kawie i cięście. Na stolikach czekały na małżonków

pytania – impulsy do milej rozmowy. Korzystając z nich, małżonkowie mogli przypomnieć sobie chwile, w których się poznali, co urzekło ich nawzajem w sobie; mogli również podzielić się tym, za co są sobie wdzięczni i za co się wzajemnie podziwiają.

- Relacja z **dnia skupienia dla animatorów DK i par pilotujących kręgi, które odbyło się 21 kwietnia w Dublinie**. Spotkanie zorganizowali Katarzyna i Karol Kowalczykowie, małżeństwo odpowiedzialne w Irlandii za rejon Dublin, a poprowadzili je ks. Tomasz Opaliński, moderator krajowy DK oraz Maria i Ryszard Karolewscy, para łącznikowa z DK w Europie Zachodniej. W Irlandii w ostatnich trzech latach powstało dwadzieścia kręgów Domowego Kościoła, każdym z nich opiekuje się kapłan. Domowy Kościół w Irlandii podzielony jest obecnie na trzy rejony: Cork, Dublin i Belfast. W czerwcu w dwóch rejonach odbędą się wybory par rejonowych.

- Relacja z **dni skupienia kręgu diecezjalnego DK i odpowiedzialnych za diakonie Ruchu Światło-Życie**

Refleksje z Kongregacji Odpowiedzialnych

W dniach 23-25 lutego braliśmy udział w 43. Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. Dzięki zaproszeniu naszej pary diecezjalnej mieliśmy okazję „oddychać” charyzmatem naszego Ruchu”.

Był to dla nas wyjątkowy czas, pełen duchowych przeżyć; czas spotkania z Maryją w Jej cudownym Obrazie, a także czas spotkania z ludźmi, którzy podobnie jak my, przez formację w Ruchu Światło – Życie pragną budo-

w diecezji szczecińsko-kamieńskiej, które odbyły się w Międzywodziu (27-29 kwietnia 2018 r.). Wzięło w nich udział 7 par rejonowych i 3 małżeństwa odpowiedzialne za diakonie.

Podczas pracy w grupach skupiliśmy się głównie na tym, jaka jest nasza świadomość i odpowiedzialność za formację i służbę w Domowym Kościele – czytamy w korespondencji. Zastanawialiśmy się też nad wyzwaniem stojącym przed Ruchem w związku z nowym tematem roku „Młodzi w Kościele”. Zwróciliśmy uwagę na fakt, że jako rodziny DK w naszej diecezji musimy odnowić wspólnotę z dziećmi i młodzieżą, bo niestety na pewnym etapie nastąpił „rozdział”, a przecież zgodnie z charyzmatem wszyscy należymy do Ruchu Światło-Życie. Nie możemy o tym zapominać. Stwierdziliśmy również, że „młodzi” to nie tylko dzieci i młodzież, ale także młode małżeństwa, którym musimy pomagać w znalezieniu drogi do świętości. Wszyscy byli zgodni co do tego, że ewangelizację należy rozpocząć we własnej rodzinie. Zastanawialiśmy się również, co możemy zrobić, aby odnowić lub wzmocnić w naszych parafiach pracę z dziećmi i młodzieżą.

wać więzi z Chrystusem i z sobą nawzajem.

Spotkaniu przyświecało hasło „Młodzi w Kościele”. Ubogaceni wszystkim, co działo się podczas Kongregacji, pragniemy podzielić się tym, co najmocniej zapisało się w naszej pamięci.

Trzeba być młodym w Kościele. Moderator Generalny Ruchu Światło-Życie, ks. Marek Sędek, wprowadza



dzając nas w tematykę kongregacji, stwierdził, że:

– nie ten jest młody, kto jest niedaleko od kołyski, ale ten, kto jest daleko od grobu...

– młody jest ten, kto ma więcej marzeń niż wspomnień...

– nieważny jest pesel; nawet człowiek w podeszłym wieku może być młody – ważne jest to, co ma w sercu...

Jestem młody, bo młode serce mam!
Jestem młody, bo młode serce daje mi Pan! – śpiewając piosenkę roku 2018 i wsłuchując się w jej przesłanie, postawiliśmy sobie pytanie o kondycję naszych serc: na ile my dzisiaj czujemy się młodo?

Trzeba ciągle odnawiać w sobie „tożsamość świadka”. Do tego przekonał nas w konferencji **Jacek Dudzic**, który z ewangelicznym zaangażowaniem, popartym świadectwem własnego życia, mocno akcentował, że Bóg potrzebuje wielu świadków, potrzebuje każdego z nas. Mamy dzielić się z innymi „świeżym doświadczeniem” – bo świeże doświadczenie przemawia do serca. Zwrócił on również naszą uwagę na „przedsionek Kościoła”, w którym znajduje się dzisiaj wielu ludzi. Do nich właśnie trzeba podejść, podać rękę, zaproponować, żeby zostali.

Trzeba „ewangelizować w przedsionku” i jest to sprawa nas wszystkich. Mocno wybrzmiało stwierdzenie, że u Pana Boga nie ma czegoś takiego, jak emerytura ewangelizacyjna. Bez względu na wiek, mamy zawsze ewangelizować. Ale niezmiernie istotne jest również to, aby być do tego dobrze przygotowanym. Musimy pamiętać, by do ludzi „przedsionka” przemawiać ich językiem, nie jakoś górnolotnie,

nie „językiem prezbiterium, czy językiem nawy głównej”, ale językiem „ich egzystencji”, językiem ich codzienności, językiem zwykłych ludzi. Poruszone w konferencji kwestie uświadomiły nam, jak gorliwie powinniśmy wołać o pomoc Ducha Świętego, aby mobilizował nas do wychodzenia do ludzi, by obdarzał nas zdolnością mówienia do nich zrozumiąłem językiem, by działał w nas i przez nas.

Trzeba młodych w Domowym Kościele. Temat ten podjęła nasza para krajowa, Kasia i Paweł Maciejewscy, którzy w powiązaniu z wygłoszonymi świadectwami małżeństw z Domowego Kościoła szukali odpowiedzi na nurtujące wielu z nas pytania:

– jak wprowadzać do ruchu dzieci, aby podjęły owocnie własną formację?

– jak tworzyć Oazę Dzieci Bożych tam, gdzie jej nie ma i jak my, małżonkowie z DK, możemy w tym pomóc?

– jak młodych po formacji młodzieżowej włączyć do Domowego Kościoła?

Z pewnością jest to wielkie wyzwanie dla małżonków i rodziców. Dużą inspiracją i nakreśleniem sprawdzonych już kierunków działania (zwłaszcza dla młodych małżeństw z małymi dziećmi) były świadectwa małżonków, którym udało się tak realizować katechumenat rodzinny i przeżywać własną formację w Ruchu, że zachęcili swoje dzieci do trwania we wspólnocie, a przez to zaszczepili w nich również pragnienie aktywnego włączenia się w życie Kościoła.

Trzeba dojrzewać do postawy służby, by móc powiedzieć „Jestem gotów”. Tak uczynili to ci, którzy w trakcie kongregacji zostali przyjęci

do Stowarzyszenia Diakonia Ruchu Światło-Życie oraz Unii Kapłanów Chrystusa Sługi, dając w ten sposób piękne świadectwo o gotowości służby Kościołowi w Ruchu i poprzez Ruch. Błogosławieństwo nowoprzyjętych członków to wzruszający moment kongregacji. Aulę Ojca Kordeckiego wypełniła modlitwa całej wspólnoty, która prosiła o dary Ducha Świętego. Gest wyciągniętych rąk i dar modlitwy w intencji przystępujących do Diakonii na długo zostanie w naszej pamięci. Z podziwem i radością patrzyliśmy na rozpromienione twarze, pochylone do błogosławieństwa głowy i zapalone oazowe świece, które na znak gotowości czynienia daru z siebie, nowi członkowie Stowarzyszenia przyjmowali z rąk Moderadora Generalnego.

I zrodziło się wówczas kolejne pytanie do siebie – na jakim etapie jest nasza gotowość do służby?

Z pytaniem tym z pewnością przyjdzie nam się nieraz jeszcze zmierzyć,

Majowe spotkanie kręgu centralnego DK

Wyzwaniem jest życie darem z siebie w taki sposób, aby wysiłki miały znaczenie ewangeliczne i coraz bardziej utożsamiały nas z Jezusem Chrystusem („Gaudete et exsultate”, 28)

W dniach 28 kwietnia – 1 maja 2018 r. w gościnnych progach Centralnego Domu Rekolekcyjnego DK przy Jagiellońskiej 100 w Krościenku odbyło się spotkanie kręgu centralnego. Krąg centralny, w którego skład wchodzi: para krajowa, moderator krajowy DK, sekretariat DK, pary filialne, skarbnicy DK, spotyka się, by rozeznawać sprawy związane z drogą formacji, rekolekcjami, radościami i troskami poszczególnych wspólnot diecezjalnych.

ale już dzisiaj wiemy, że gdy Pan powołuje i „podnosi poprzeczkę”, to daje również siły, odwagę i radość.

Trzeba, abyśmy na nowo zafascynowali się Ruchem Światło-Życie i rzeczywiście byli nośnikami jego charyzmatu – do tego, w sposób bardzo ciepły i radosny, zachęcał nas, trzymając w rękę „uśmiechnięty kubek”, **bp Krzysztof Włodarczyk**, delegat KEP ds. Ruchu Światło-Życie. Podsumowując kongregację skierował naszą uwagę na fakt, że Ruch Światło-Życie jest cały czas atrakcyjny, gdyż prowadzi do spotkania z żywym Chrystusem i spotkania z drugim człowiekiem. Spotkanie z żywym Chrystusem przemienia nas, sprawia, że Światło przenika Życie, a spotkanie z drugim człowiekiem wzajemnie nas ubogaca i sprawia, że czujemy się sobie potrzebni.

Grażyna i Robert Świder

Wydawać by się mogło, że to spotkanie ma tylko wymiar „roboczy”, ale dla nas jest to przede wszystkim czas trwania przy Panu.

W tym roku Kasia z Pawłem zaprosiła nas do wejścia w głębię adhortacji apostoelskiej Ojca Świętego Franciszka „Gaudete et Exsultate. O powołaniu do świętości w świecie współczesnym”. Po raz kolejny – również dzięki ks. Tomaszowi Opalińskiemu – uświadomiliśmy sobie, że rozeznawanie to nasze narzędzie do lepszego podążania za Panem (GE 169). Radość spotkania, dzielenia, odkrywania, czym jest świętość, rozeznawania naszej misji, umacniania się podczas modlitwy, doświad-

czania obecności Zmartwychwstałego, głęboko wpisywała naszą wspólnotę w pierwsze słowa tejże adhortacji „Cieszcie się i radujcie”. **Odkrywając swoją małość, oddawaliśmy z pokorą wszystko i wszystkich Miłości, która przemienia serca.** Ucząc się dostrzegać „drobny szczegół” (GE 144) ustaliliśmy tematy konspektów na następny rok pracy formacji permanentnej oraz treści dotyczące corocznego listu

COM w Krościenku

W piątek wieczorem od Eucharystii sprawowanej przy grobie naszego Założyciela rozpoczęła się tegoroczna Centralna Oaza Matka. **Ks. Krzysztof Dukielski**, moderator diecezjalny diecezji radomskiej zaprosił nas, abyśmy weszli do Wieczernika przez nawrócenie wiary, nadziei i miłości.

Po raz kolejny dane nam było doświadczyć gościnności w naszym macierzystym domu przy Jagiellońskiej, gdzie spotkaliśmy się wraz z kilkunastoma małżeństwami z Domowego Kościoła z różnych stron Polski i małżeństwem z Chicago, integrowani przez parę krajową, Kasię i Pawła.

Sobota, która była poświęcona diakonii, rozpoczęła się od jutrzni w dolnym kościele i celebracji sakramentu pokuty i pojednania, będącego duchowym przygotowaniem do uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Usłyszeliśmy między innymi słowa z Listu do Rzymian – *Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana*” będące wskazówką dla wszystkich posługujących w Ruchu. Diakonia nie ma być aktywizmem, dlatego

kręgu centralnego do wspólnoty. Aby jeszcze lepiej wypełniać zadanie wynikające z pełnionej posługi, zagłębiliśmy się, pracując w grupach, w treści rekolekcji dla par rejonowych. Kończąc ten błogosławiony czas towarzyszyło nam zdanie „chrześcijaństwo jest przede wszystkim po to, aby nim żyć” (GE 109).

Małgorzata i Tomasz Kasprovczowie
para filialna poznańska

wymaga nieustannego otwierania się na działanie Ducha Świętego. Brak gorliwości wypływa bowiem z wnętrza, które wymaga oczyszczenia i odnowienia dokonującego się w sakramencie pojednania.

Podczas spotkania w grupach mogliśmy w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK cieszyć się obecnością **bp. Krzysztofa Włodarczyka**, delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie. Podzielił się z nami tym, iż bardzo ceni sobie drogę naszej formacji. Z własnego doświadczenia, wyniesionego z towarzyszenia małżeństwom wie, jak ważna jest wierność charyzmatowi we wspólnocie, która przez ukazywanie ideału wspólnoty małżeńskiej dźwiga i podnosi poziom dobra. Obecność na kręgu była zawsze dla niego lekcją wsłuchiwania się.

O godz. 16.00 wszyscy zgromadziliśmy się w Wieczerniku na Kopiej Górze na uroczystej Mszy wigilijnej, podczas której bp Krzysztof w homilii mówił o mocy stwórczej Ducha Świętego, czyniącego nas nowym stworzeniem podczas chrztu, o Jego ożywczej mocy odnawiającej wiarę, nadzieję i miłość. Powinniśmy nieustannie przywoływać Go, bo tylko On może



nas doprowadzić do jedności światła i życia.

Nieszporami rozpoczęliśmy czwanie modlitwne w Wieczerniku, podczas którego moderator generalny RŚ-Ż, **ks. Marek Sędek** przybliżył nam kilka myśli z najnowszej adhortacji „Gaudete et exsultate”. Zachęcał do lektury i zapowiedział, że ten dokument będzie w naszym Ruchu przedmiotem rozważań w rozpoczętym roku formacyjnym. Moderator generalny pobłogosławił nowych 26 członków Stowarzyszenia Diakonia, którzy wypowiedzieli głośno: „Pragnę służyć”. Następnie wspólnie uczestniczyliśmy w wielkiej wigilii modlitwnej. Podczas rozbudowanej godziny czytań usłyszeliśmy wezwanie celebransa do budowania swojego posługiwania na słowie. Potrzebujemy Ducha Świętego, który doprowadzi nas do całej prawdy.

Następnie prosiliśmy o dary mądrości, rozumu, rady, męstwa, pobożności, umiejętności i bojaźni Bożej. Na zakończenie wzywaliśmy Dawcę dobra, by zamieszkał w nas, śpiewając Akatystę do Ducha Świętego. Piękny liturgiczny śpiew wypełnił cały Wieczernik i rozbrzmiewał dziesiątkami poetyckich określeń Trzeciej Osoby Boskiej.

W Niedzielę Pięćdziesiątnicy, będącej dniem animatora, podczas jutrzni nastąpiło uroczyste błogosławieństwo 125 nowych animatorów, którzy przyjęli krzyże jako znak gotowości do służby. Każdy z nich został wezwany i wypowiedział swoje „Jestem”. Celebrans, **ks. Marcin Koperski**, moderator diecezjalny archidiecezji przemyskiej zauważył, że bez tego „jestem” nie ma służby. Ono ją rozpoczyna. Podał bliski nam przykład, że kapłan służy



na kręgu przez swoją obecność, przez owe „jestem”.

Radosny był widok tylu młodych, gotowych do posługiwania w Kościele!

Wszyscy wzięliśmy też udział w świętowaniu **60. urodzin Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła**. Wysłuchaliśmy świadectwa o intensywnym życiu charyzmatem Ruchu. Były cukierki, „sto lat” i prezenty. O jednym z nich poinformował w liście moderator Unii Kapłanów Chrystusa Sługi. **Członkowie Unii ofiarowali 96 Mszy za każdą z pań z INMK**. Nam szczególnie zostało w pamięci świadectwo **Eli Kozry i Marysi Różyckiej**, które posługują w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK i tak pięknie ukazują idee konsekrowanej diakonii stałej.

Podczas Mszy rozesłania sprawowanej przez bp. Włodarczyka, ho-

Archidiecezja katowicka

Wielkanocny Emaus

15 kwietnia w matce tyskich kościołów, czyli w parafii św. Marii Magdaleny, gdzie w latach 1950-52 wikariuszem był ks. Franciszek Blachnicki, odbył się doroczny, już 27. Wielkanocny Dzień Wspólnoty EMAUS – spotkanie Domowego Kościoła archidiecezji katowickiej. Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił abp Wiktor Skworec, który skierował do uczestników następujące przesłanie:

– słowem i świadectwem życia przekazujecie narzeczonym, małżonkom i rodzinom Bożą prawdę o małżeńskim przymierzu, jego pięknie i ważności; świat potrzebuje tego świadectwa, czeka na nie;

– właściwie przeżywajcie niedzielę, mówcie wszystkim, że jej

milię wygłosił moderator generalny, podkreślając, iż Duch Święty jest nam dany dla misji, a nie po to, abyśmy się lepiej czuli. Wyjaśniając znaczenie Oazy Matki, wypuklił fakt, że matka to ta, która rodzi, przekazuje życie, co jest również zadaniem animatorów. Eucharystia zakończyła się błogosławieństwem dwóch dziewcząt wyjeżdżających na misje do Irlandii i wręczeniem zapalonych świec Oaz Wielkich przedstawicielom poszczególnych diecezji i wspólnot; świec, od których odpalone zostaną świece oaz rekolekcyjnych.

Rozpoczęcie nowego roku formacyjnego – „MŁODZI W KOŚCIELE” u źródeł naszego Ruchu było dla nas Wielką radością

Bernadeta i Andrzej Omieczynscy
diecezja elbląska

sercem jest Eucharystia. Propagujcie także pozaliturgiczne formy jej przeżywania;

– korzystając z owoców Ducha Świętego, bądźcie na co dzień uczniami, misjonarzami w swoim środowisku;

– włączcie się w obchody Metropolitalnego Święta Rodziny, którego hasło nawiązuje do tytułu encykliki papieża Franciszka „Rodzina – radość miłości”. Te dwie cechy są awersem i rewersem medalu „Małżeńska Wspólnota Rodzinna”, wybitego mocą Bożego Ducha.

Para diecezjalna, Basia i Ryszard Czernikowie, przekazała nam swoje przesłanie: „Chrystus pokazuje nam,



że kroczenie przez życie razem z Nim jest prostsze i piękniejsze. On czeka na nasze: »Zostań z nami«, aby przemie-

niać naszą szarą codzienność w radosne trwanie w Jego obecności”.

Ewa Krakowczyk

Archidiecezja krakowska

Wyjątkowy dzień wspólnoty

10 marca podczas wiosennego Diecezjalnego Dnia Skupienia w archidiecezji krakowskiej zgromadziło się wiele rodzin Domowego Kościoła – pojawiło się około 500 osób!

Po zawiązaniu wspólnoty, świadectwami z przeżytych w czasie ferii rekolekcji podzieliły się aż cztery małżeństwa. Mogłoby być ich i drugie tyle, bo wszystkich rekolekcji zimowych było siedem!

Oddajmy głos uczestnikom:

– Dominika i Piotr, OR I w Kluczborku: *Bóg nie jest Kimś odległym. Jest bardzo blisko. Po rekolekcjach zbliżyliśmy się do siebie. Jesteśmy odważniejsi i mocniejsi w wierze.*

– Lidia i Zdzisław, OR III w Krakowie: *Cudowność czasu rekolekcyjnego wyraża się w niewiarygodnym czasie budowania niesamowitej wspólnoty; obcy ludzie z całej Polski od początku tworzą jedną prawdziwą rodzinę – odpowiedzialną za siebie.*

– Agnieszka i Marcin, rekolekcje tematyczne: „Święci Zelia i Ludwik Martin wzorem dla małżeństw”: *Na tych rekolekcjach poznaliśmy pięknych przyjaciół w tajemnicy świętych obcowania.*

– Bernadetta i Łukasz, rekolekcje tematyczne: „Boży pomysł na dojrzałe małżeństwo”: *Zobaczyliśmy, że dojrzałość małżeńska jest Bożym zamysłem. Przed dojrzałym małżeństwem otwierają się niespodziewane przestrzenie,*

niedostępne wcześniej młodym małżonkom.

Kolejnym krótkim, ale istotnym w treści punktem spotkania był komunikat Judyty z Diakonii Misyjnej RŚ-Ż o przyłączeniu się do tej diakonii małżeństwa z DK, **Doroty i Wojtka Jarczewskich**. Teraz już wszystkie gałęzie Ruchu są uczestnikami tego dzieła misyjnego, o którym ponad 30 lat temu ks. Franciszek napisał w Liście z Boliwii: *Ruch Światło-Życie ze swoim charyzmatem ewangelizacji i „Ewangelii wyzwolenia” ma do spełnienia w Boliwii oraz w innych krajach Ameryki Południowej wielką misję o kluczowym znaczeniu. W podjęciu tej misji leży przyszłość Ruchu!*

Dorota z Wojtkiem tak uzasadniają swoją decyzję: „Jeżdżąc po świecie obserwowaliśmy, szczególnie w krajach, gdzie Kościoły są ukształtowane, wielką tęsknotę za mocną wspólnotą małżeńską. Widzimy, że będąc w DK jesteśmy w bardzo unikatowej wspólnotcie, o silnych fundamentach, wyraźnym charyzmacie i jasnych zasadach. Chcemy teraz dzielić się tym, co sami otrzymaliśmy i mówimy Jezusowi: Oto jesteśmy...”

„Fatima znana i nieznana. Trzy tajemnice fatimskie” – tak brzmiał temat dwuczęściowej konferencji **ks. Krzysztofa Czapli SAC**. Choć od objawień w Fatimie minęło już 100 lat, mało kto zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności spoczywającej w naszych rękach,

wyrażającej się w tym, że każdy człowiek, zwłaszcza nazywający siebie wierzącym, jest wyposażony w narzędzia do ratowania i wyzwiania świata ze zła. W konferencji w sposób szczególnie wyraźny została nam uświadomiona troska Maryi o świat i ukazany niezawodny sposób przeciwstawienia się złu, obrony przed nim i uratowania ludzkości dla Boga. (Zob. szerzej: <http://www.rdk.krakow.pl/index.php/domowy-kosciol/konferencje>).

Archidiecezja lubelska

ORD, czyli...

...być członkiem Ruchu znaczy służyć

W dniach 7-11 lutego 2018 r. w Nałęczowie odbyła się Oaza Rekolekcyjna Diakonii (ORD). Zespół prowadzący rekolekcje tworzyli: ks. Marek Sędek (moderator generalny RŚŻ), Barbara Bożek (pani z INMK, członkini Diakonii Formacji Diakonii z Kopiej Górki w Krościenku) oraz Piotr Szewczak (małżonek z Warszawy, należący do DK, członek DFD). W rekolekcjach wzięło udział 76 osób. Wśród uczestników, oprócz małżeństw z Domowego Kościoła, były osoby z oazy dorosłych i dwaj kapłani.

Zgodnie z zamysłem ks. Franciszka Błachnickiego **podstawowym celem ORD jest ukazanie uczestnikom całościowej wizji i syntezy Ruchu, wezwanie do świadomej akceptacji programu i podjęcie odpowiedzialności za przekazywanie go innym**. Dlatego uczestnictwo w takich rekolekcjach proponuje się osobom, które po przeżyciu formacji podstawowej pragną nadal trwać w Ruchu, przechodzą do etapu formacji permanentnej i włączają się do diakonii na rzecz wspólnot lokalnych, stosownie do swoich możli-



wości i darów otrzymanych od Ducha Świętego.

Program rekolekcji był bardzo intensywny i koncentrował się wokół hasła dnia, przenikającego każdy punkt spotkań. Katechezy, praca w małych grupach, godziny odpowiedzialności, Eucharystie, homilie, różne formy modlitwy – wszystko to służyło ożywieniu miłości do Chrystusa i Kościoła, budowaniu jedności i wspólnoty, rozbudzeniu na nowo postawy gorliwości w służbie. Cztery główne hasła poszczególnych dni: Światło-Życie, Nowy Człowiek, Nowa Wspólnota, Nowa Kultura były już znane uczestnikom z przeżywania innych rekolekcji oazowych. Teraz jednak chodziło o to, aby tę wiedzę i doświadczenia zebrać, uporządkować, przemyśleć i w świetle słowa Bożego, na modlitwie i we wspólnocie rozeznawać, do czego Bóg wzywa mnie dzisiaj, gdzie jest miejsce mojej służby.

Podczas katechez i spotkań ks. M. Sędek dokonał prezentacji RŚŻ, jego istotnych założeń, celów i metod pracy. Przypomniał życiorys ks. Franciszka Błachnickiego w formie interesującej prezentacji multimedialnej. Podkreślił, że ks. Błachnicki był otwarty na najnowsze tendencje w nauczaniu Kościoła (Sobór Watykański II, nauczanie Jana Pawła II). Umiejętnie czerpał z doświadczeń innych ruchów (Focolare, Cursillo, Equipes Notre Dame, Communione e Liberazione), zachowując jednak odrębność własnego charyzmatu, realizowanego w RŚ-Ż. Był także otwarty na elementy charyzmatyczne, na działanie Ducha Świętego, ale wyraźnie zalecał trwanie w jednym ruchu, wybór i kontynuację jednej drogi formacyjnej. Założyciel mocno podkreślał też podstawowe

znaczenie ewangelizacji: bez autentycznej ewangelizacji nie ma dalszej formacji. Wśród dziesięciu charyzmatów RŚŻ, ks. Błachnicki w szczególny sposób wyróżnił charyzmat jedności i diakonii. Wierzył mocno, że Ruch jest dziełem Ducha Świętego i to Duch Święty czuwa nad jednością wszystkich jego gałęzi. Kto naprawdę chce żyć charyzmatem Światło-Życie, będzie każdego dnia przyjmować postawę służby na wzór Chrystusa Sługi i Maryi, Niepokalanej Matki Kościoła. W swoich refleksjach na temat Ruchu ks. Sędek zwracał uwagę na wierność charyzmatom, która nie może polegać tylko na wspomnianiu przeżytych rekolekcji, na opowiadaniu oazowych przygód, na „przenoszeniu popiołu”, ale na „rozpalaniu ognia wiary, ewangelizacji i radosnej służby”.

Godziny odpowiedzialności i wieczorne spotkania były znakomitym dopełnieniem treści, przedstawianych przez księdza moderatora. Ożywione rozmowy na tematy Ruchu: pytania i wątpliwości, dzielenie się doświadczeniami i problemami, dyskusje prowadzone podczas posiłków i w czasie wolnym świadczyły o tym, że uczestnicy uważnie słuchali tego, co mówi Bóg, poddawali się działaniu Ducha Świętego i otwierali serca na Jego prowadzenie. Wypowiedzi z godziny świadectw potwierdziły, że całościowa, syntetyczna prezentacja RŚŻ na ORD, podjęta w aspekcie jedności i diakonii, będzie dla wielu pomocna przy rozeznawaniu odpowiedniego miejsca diakonii w Ruchu i przyjmowaniu odpowiedzialności. Szczególnym owocem rekolekcji ORD była decyzja o wstąpieniu kilkunastu osób do Stowarzyszenia „Diakonia Ruchu Światło-Życie”.

Elżbieta i Witold Kowalczykowie

Archidiecezja przemyska

Droga do naszego Domu

Można korzystać z hoteli i pensjonatów lub co jakiś czas wynajmować nowe mieszkanie; o żadnym z tych miejsc jednak nikt nie powie „mój dom”.

Helusz to niewielka miejscowość niespełna 30 kilometrów od Przemyśla. Mniej więcej ta sama odległość dzieli go od Jarosławia i Przeworska. Zaciszne miejsce o specyficznym mikroklimacie doceniono już w okresie międzywojennym. Właśnie wtedy powstał – a obecnie został rozbudowany i zmodernizowany – dom uzdrowski, pierwotnie przeznaczony dla ubogich dzieci z rejonu jarosławskiego. Ukryty w lasach budynek o charakterystycznej architekturze znany

jest członkom Ruchu Światło-Życie w archidiecezji przemyskiej i poza nią. Wiele rodzin spędziło tu czas wakacyjnych rekolekcji, a 10 marca br. ośrodek gościł członków kręgu diecezjalnego, w którym wziął również udział ordynariusz przemyski, **abp Adam Szal**.

Krąg diecezjalny

Nie bez powodu marcowe spotkanie Domowego Kościoła należy uznać za najważniejszy krąg diecezjalny w bieżącym roku formacyjnym. Jak zawsze omawiano sprawy bieżące i dzielono się życiem w rejonach oraz świadectwem posługi, jednak przede wszystkim podjęto decyzje w sprawie



domu rekolekcyjnego Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie w archidiecezji przemyskiej. Marzenie o posiadaniu takiego ośrodka już od lat zaprzątało myśli odpowiedzialnych. W ciągu ostatnich kilku miesięcy realizacja nieśmiałyh planów nabrała wyraźnego tempa i przerozodziła się w konkretne decyzje.

Ks. prał. Andrzej Surowiec, proboszcz parafii pw. Chrystusa Króla w Jarosławiu, zadeklarował chęć przekazania na ten cel właśnie ośrodka w Heluszu, dotychczas pozostającego własnością Stowarzyszenia Rodzina Kolpinga, działającego w parafii. Za pośrednictwem Kurii Metropolitalnej w Przemyślu oraz przy aprobachie moderatora diecezjalnego Ruchu Światło-Życie ks. Marcina Koperskiego, Domowy Kościół otrzyma do dyspozycji swój własny Dom, który stanie się – obok innych domów rekolekcyjnych Ruchu – jeszcze jednym punktem promieniowania charyzmatu. Przekazanie ośrodka zaplanowane jest na koniec sierpnia br.

Szturm do nieba

Trzeba zdać sobie sprawę, że całe przedsięwzięcie wymaga wyjątkowej mobilizacji Domowego Kościoła w archidiecezji. Wiadomo także, że niczego nie osiągnie się bez wsparcia modlitewnego. Sama oferta jarosławskiej parafii jest ewidentnym znakiem Bożej Opatrzności, należy więc trwać na modlitwie, by niczego nie przegapić i nie zmarnować. Za najlepszego patrona dla tego dzieła uznano św. Józefa – człowieka zawierzenia, na co dzień zatroskanego o byt doczesny Świętej Rodziny. Ustalono, że litania do opiekuna wszystkich rodzin będzie wybrzmiewać podczas każdego

spotkania Domowego Kościoła w archidiecezji przemyskiej. Intencją tej modlitwy będzie osłonięcie jak tarczą, wszystkich działań podejmowanych na drodze do naszego Domu.

Helusz 400

Poza modlitwą, plany obejmują również bardzo konkretne działania. „Helusz 400” to kryptonim akcji, planowanej na najbliższe cztery lata. Pod tym szyldem zbierane są środki, po pierwsze – na koszty związane z pozyskaniem ośrodka, a po drugie – na niezbędne inwestycje, które należy przeprowadzić po jego przejściu. Odnotowano już sporo bezpośrednich wpłat na konto, znaleźli się sponsorzy konkretnych elementów wyposażenia Domu, a do wszystkich rejonów dotarły „cegiełki” dla ofiarodawców. W ramach akcji ogłoszono także konkurs na logo i nazwę dla Domu. Oficjalnym i koniecznym elementem pozostanie określenie „Dom Rekolekcyjny Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Przemyskiej”. Zdecydowano jednak, że miejsce potrzebuje jakiegoś specyficznego wyróżnika – grafiki, znaku oraz słowa lub dwóch, które będą się jednoznacznie kojarzyły z tym domem i jego przeznaczeniem. Są plany, by kaplica Domu była pod wezwaniem Świętej Rodziny. Organizatorzy konkursu liczą, że będzie to inspiracją dla jego uczestników. Zwycięska propozycja zostanie przedstawiona podczas pikniku oazowego, który odbędzie się w Heluszu 24 czerwca br., a Czytelnikom „Listu” obiecujemy komplet informacji już w naszej następnej relacji.

Monika Jasina
DDKS Ruchu Światło-Życie



Diecezja rzeszowska

Wrócić do świata żywych

1 maja br. odbyła się XXXII Pielgrzymka Krucjaty Wyzwolenia Człowieka do sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Niechobrzu. Towarzyszył jej II Bieg Trzeźwości im. ks. Franciszka Blachnickiego którego organizatorem było Katolickie Stowarzyszenie TABOR, a współorganizatorami Ruch Światło-Życie – w tym Domy Kościoła diecezji rzeszowskiej, duszpasterstwo trzeźwości diecezji rzeszowskiej, oraz Stowarzyszenie Trzeźwociowe „Wolność i Miłość”.

Celem pielgrzymki i biegu było propagowanie zdrowego stylu życia oraz postaw abstynenckich wobec alkoholu i narkotyków, promowanie wszelkich form aktywności sportowej, walki z uzależnieniami, oraz tworzenie warunków dla rozwijania kreatywności młodzieży oraz aktywnego wypoczynku. W nazwie figuruje tylko bieg, ale są to również zawody nordic walking, a także rajd rowerowy. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Rodzinne spędzenie czasu w połączeniu z aktywnością fizyczną organizatorzy stawiali jako priorytet, stąd też oprócz nagród indywidualnych znalazły się również nagrody dla najliczniejszej rodziny. Wszyscy uczestnicy w ramach pakietu startowego otrzymali pamiątkowe medale i okolicznościowe koszulki, oraz zestaw upominków od sponsorów. Trasę biegu przygotowali i zabezpieczyli wolontariusze – członkowie Związku Strzeleckiego „Strzelec”, oddział w Rzeszowie. W biegu uczestniczyło 133 biegaczy, 38 zawodników nordic walking i 71 rowerzystów, natomiast w pielgrzymce do Matki Bożej Nieusta-

janej Pomocy wzięło udział około 500 pielgrzymów z 6 okolicznych parafii, którzy przez kilka godzin wędrowali do sanktuarium w Niechobrzu.

Świadectwo wyjścia z uzależnienia od narkotyków dał **Dobromir „Mak” Makowski**, który w swojej wypowiedzi podkreślił: *Pan Bóg walczy o serce człowieka, dopóki ono bije. W swym wielkim miłosierdziu nikogo nie pozostawi bez nadziei na lepsze jutro. Nie można nikogo przekreślać, niezależnie od tego, w którym miejscu znalazł się na swej drodze życia. Często nasza postawa w stosunku do innych, zwłaszcza tych, od których doznaliśmy krzywdy, jest wyczekująca – nie tyle oczekujemy przebaczenia, lecz sami przebaczamy. Nigdy nie jest za późno, żeby wrócić do świata żywych. Swoje świadectwo uświetnił rapowanym tekstem o poszukiwaniu Boga w człowieku, oraz szacunku dla rodziców.*

Po świadectwie nastąpiła adoracja krzyża, w czasie której wierni prosili Boga o przebaczenie win związanych ze zniewoleniem nie tylko od alkoholu, oraz od wszelkich innych uzależnień. U stóp Matki Bożej Nieustającej Pomocy prosiliśmy o opiekę nad Ojczyzną i rodzinami, a szczególnie tymi, w których alkohol i przemoc degradują szczęście rodzinne.

Eucharystii przewodniczył **ks. prał. Jan Koc**, kustosz sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Niechobrzu. Homilię wygłosił **ks. Grzegorz Kot** – duszpasterz trzeźwociowy diecezji rzeszowskiej. Powiedział m.in.: *Tylko w Panu Bogu znajdzie ratunek każdy, niezależnie od tego jak głęboko*



tkwi w nałogu. Tylko modlitwa i wspólnota są tą wartością, na którą należy położyć nacisk. Każdemu, kto mnie pyta: „Proszę księdza – co mam robić?”, odpowiadam: „Idź na górę, tam do Matki Najświętszej – twojej matki. Kto inny cię wysłucha bardziej jak Ona? „Ja nie zapomnę o tobie” – czytamy w Księdze Izajasza. Ojciec nigdy nie zapomina o swoich dzieciach.

W darach złożona została księga Krucjaty Wyzwolenia Człowieka i 13 deklaracji przyłączenia do tego dzieła. Przez zakończeniem Eucharystii miało miejsce wręczenie kopii obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Niechobrzu **Tadeuszowi**, który będąc alkoholiczkiem, 25 lat wytrwał w trzeźwości.

Agnieszka i Wojciech Trojanowscy

Diecezja tarnowska

Rekolekcje dla osób po stracie współmałżonka

„Wiara-Nadzieja-Miłość” to temat rekolekcji dla osób po stracie współmałżonka, które odbyły się w Cieżkowicach w dniach 6-8 kwietnia 2018 r. 50 osób, wdów i wdowców w różnym wieku (przedział 47 – 83 lata), z różną odległością czasową od straty ukochanej osoby (od 6 tygodni po 32 lata), przybyło na te rekolekcje z różnych stron Polski. Konferencje głosił jezuita, **o. Wiesław Krupiński**. Zastuchanym uczestnikom udzielił się nastrój wyciszenia, ukojenia, pokoju – tego potrzebowaliśmy i to pragniemy zachować w sobie. Godząc się z tym, że śmierć jest częścią świętej historii życia każdego z nas, przybyliśmy na te rekolekcje, by razem uchwycić się ręki Pana Boga i prosić, by szedł z nami w drogę przez cierpienie, tęsknotę, samotność.

To wspólne przebywanie w tak licznej grupie osób, które łączą trudne przeżycia, związane ze stratą osoby bardzo bliskiej i kochanej, wspólna modlitwa, możliwość opowiedzenia swojej historii oraz wysłuchanie historii innych osób, były umocnieniem, spojrzeniem nie tylko na siebie, ale na innych, też niosących ból rozstania.

Plan dnia obejmował elementy typowe dla rekolekcji Ruchu Światło-Życie, a więc jutrznię, konferencje, spotkania w grupie, Mszę Świętą, Namiot Spotkania, świadectwa, pogodny wieczór, modlitwę wieczorną, na którą składały się wypominki i koronka do Miłosierdzia Bożego oraz Apel Jasnogórski.

Wyjechaliśmy z rekolekcji umocnieni w wierze, nadziei i miłości, zabierając pytania do refleksji, na które próbowaliśmy odpowiadać sobie już podczas pracy w grupach:

Odnosnie wiary:

– Czy wiara w Boga pomogła mi w spokojniejszym przeżyciu śmierci bliskiej osoby? A może wzbudziła we mnie wątpliwości w miłość Bożą?

– Czy jako osoba wierząca traktowałam/traktowałem wspólne życie małżeńskie jako wzajemną pomoc na drodze do nieba?

– Czy po utracie bliskiej osoby moja wiara wzmogła się, czy raczej ostygła?

Odnosnie nadziei:

– Co budzi we mnie śmierć: nadzieję czy lęk?

– Jaka jest moja nadzieja? Czego się spodziewam? Jakie są moje plany co do przyszłości?

– Kto lub co wzbudziło we mnie nadzieję i pomogło mi w trudnej chwili pożegnania kochanej osoby?

Oдноśnie miłości:

– Co bym zrobiła/zrobił, gdybym jeszcze raz miała/miał przeżyć życie wspólnie z osobą, która odeszła do Pana?

– Jaka jest dziś moja miłość do osoby, z którą kiedyś dzieliłam/dzieliłem życie?

– Jak teraz realizuję przykazanie miłości Boga i względem bliźnich? Czy moja miłość do ludzi jest inna niż była wcześniej?

Czas tych rekolekcji to czas łąski, odczuwania działania Pana Boga w nas, wdzięczności Panu Bogu, przyjmowania powoli „niezrozumiałego”, czas w którym usłyszeliśmy, że nasi współmałżonkowie kochają nas teraz jeszcze większą miłością, że nam pomagają. Rzeczywiście – obserwujemy to w naszym życiu. Bogu niech będą dzięki!

Barbara Kosakowska

Archidiecezja wrocławska

Projekt wyzwanie-malzenskie.pl

W głowach od dawna kiełkował nam pomysł, by propagować miłość małżeńską trwającą całe życie nie tylko poprzez kursy i prelekcje dla małżeństw, ale również z wykorzystaniem internetu. Uznaliśmy jednak, że jest wiele inicjatyw tego typu w sieci i nie ma potrzeby ich mnożyć. Jednocześnie modliliśmy się, by Pan Bóg pokazał nam, w jaki sposób działać na rzecz małżeństw, nie obciążając nadmiernie

Fragmenty jednego ze świadectw, napisanego przez Stanisławę: *Mąż odszedł do Pana we wrześniu 2017 r. Z wielkimi obawami i lękiem, po modlitwie, podjęłam decyzję o uczestnictwie w tych rekolekcjach. Najbardziej obawiałam się, że będę przeżywać od nowa chorobę, odchodzenie i pożegnanie męża. (...) Słowa o. Wiesława uświadomiły mi mocno, że bez całkowitego zaufania Panu Bogu, pogodzenia się z wolą Bożą, nie będę mogła przeżywać bez lęku i strachu tego, co doświadczyłam w czasie odchodzenia współmałżonka (...).*

Bardzo udzielił mi się wymiar paschalny tych rekolekcji. W czasie Mszy św., jutrzni i koronki do Miłosierdzia Bożego połączonej z wypowiedzianymi przed pustym grobem stały palące się znicze z imionami zmarłych. Wtedy właśnie czułam bliskość duchową, łączność modlitewną, wzajemne udzielanie dóbr duchowych, pomoc i wdzięczność wobec śp. męża. Z rekolekcji wyjechałam bardzo umocniona. Wierzę mocno, że Pan Bóg wybrał dla mojego męża najlepszy czas na odejście.

naszej rodziny. Odpowiedź przyszła, jak wiele dobrych rzeczy w naszym życiu, przez wspólnotę! Aida z naszego rejonu, jedna z tych Bożych, „szalonych” osób, poprosiła nas o napisanie krótkiej instrukcji dla małżeństw, z prostymi zasadami do wprowadzenia, które pomogłyby poprawić relację małżeńską znajomych par. Uznaliśmy jednak, że punkty spisane w mailu nie są najlepszą formą i tak w ciągu jednej

Zapraszamy wszystkie małżeństwa, które pragną pogłębić lub odświeżyć swoją relację do udziału w naszym programie.



i dołączcie do wyzwania!



co **MIESIĄC** zadanie do wykonania wraz z małżonkiem



co **TYDZIEŃ** artykuł dotyczący małżeństwa

Zaproście znajome małżeństwa!

nocy powstała strona **wyzwanie-malzenskie.pl**

Chcemy zaproponować jej czytelnikom **narzędzia i inspiracje będące pomocą w rozwoju miłości małżeń-**

skiej. Od stycznia 2018 r. co miesiąc zamieszczamy jedno wyzwanie małżeńskie, czyli zadanie do wykonywania wraz z małżonkiem. Można dołączyć w każdej chwili, realizując zadania we wskazanej lub w dowolnej kolejności.

Dodatkowo co tydzień na stronie ukazuje się nowy artykuł dotyczący realizacji wyzwania i szeroko rozumianej tematyki małżeńskiej, m.in. komunikacji i rytuałów w związku, pragnień i potrzeb itp.

Osobom zapisanym na nasz newsletter wysyłamy zadania i linki do artykułów bezpośrednio na skrzynkę mailową. Zapisanych jest (stan z lutego 2018 r.) ponad 600 małżeństw.

Strona ta jest przeznaczona zarówno dla małżeństw na początku wspólnej drogi, jak i tych, których miłość trochę się „zakurzyła” w natłoku codziennych spraw i zmęczenia. Wierzymy, że może pomóc również małżonkom, którzy oddalili się od siebie i czują, że stoją na progu kryzysu lub właśnie go przeżywają.

Odzew jest pozytywny; zarówno młode, jak i dojrzałe małżeństwa kontaktują się z nami i mówią, że realizują wyzwanie, i że takie inicjatywy są potrzebne, bo w biegu łatwo można przeoczyć moment, kiedy zamiast żyć razem, zaczynamy żyć obok siebie.

Maja i Wojtek Pietkiewicz
Rejon IX DK Maciejówka, Wrocław

XXI Pielgrzymka Domowego Kościoła do św. Józefa Święty Józef – nie historia, lecz współczesność

26 maj 2018 r. Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Około dwóch tysięcy osób zebrało się na XXI Pielgrzymce DK. Przed zawianiem wspólnoty

para krajowa, Kasia i Paweł Maciejewscy powitali biskupa Krzysztofa Włodarczyka – nowego delegata KEP ds. Ruchu Światło-Zycie, księży Tomasza



Para Krajowa Katarzyna i Paweł Maciejewscy

Opalińskiego – moderatora krajowego DK i Macieja Krulaka, moderatora diecezjalnego Ruchu Światło-Życie diecezji kaliskiej, a także kustosza Sanktuarium, księdza prałata Jacka Plotę. Przekazano pozdrowienia od moderatora generalnego Ruchu, księdza Marka Sędka. To spotkanie było szczególnie w historii naszego pielgrzymowania, gdyż papież Franciszek ogłosił ten rok jako Nadzwyczajny Rok Świętego Józefa Kaliskiego.

Po zawiązaniu wspólnoty ksiądz Maciej Krulak w ramach konferencji „Jubileuszowy prezent św. Józefa dla naszych rodzin” „czytał” nam obraz świętego Józefa. Zwróćmy uwagę na przedstawione tam treści, będące jednocześnie dla nas zadaniami a także okazją do refleksji i rachunku sumienia:

• **Święci Rodzice mocno uchwycili się ręki Jezusa – wcielonego słowa Bożego**

To pokazuje sposób życia słowem Bożym na sposób męski i żeński. Sposób kobiecy ma trzy etapy: słuchanie Boga, rozważanie Jego słowa, danie na nie odpowiedzi. Sposób męski jest prostszy, bardziej konkretny. Gdy Bóg coś każe mi zrobić, to nie medytuję, lecz wykonuję. Tak działał św. Józef (Mt 2,13-23).

Czy ze mną jest podobnie? Wszak nasza moc jest w trzymaniu się Jezusa.

• **Święta Rodzina ukazana jest na tle typowego polskiego miasta**

Kolorystyka tła nie mieni się różnorodnością barw, jest stonowana, zwyczajna. *Czy mam świadomość, że w szarości codziennego życia realizuje się moja świętość?*

• **Twarz Oblubieńca Maryji jest bardzo podobna do twarzy Boga Ojca** ukazanego u góry, w środkowej części obrazu. *Czy jako ojciec jestem dla mojej rodziny odbiciem Bożego oblicza? Czy nie zasłaniam go, emanując swoją postawą i energią? A może to oblicze zniekształcam upadkami, nałogami czy słabościami? Czy pozwalam się prowadzić mojemu dziecku.*

• **Centralnym punktem obrazu jest Duchu Święty**, bo bez Niego wszystko się rozsypuje, jak mur niezwiązanych zaprawą cegieł. *Czy Duch Święty jest Tym, który moją rodzinę spaja? Czy przyjmuję Jego dar słuchania innych? Co daję moim dzieciom: dobra materialne, czy też czas, miejsce i akceptację?*

Jako wprowadzenie do czuwania ksiądz Opaliński dorzucił spostrzeżenie, że **jeśli dziś kobieta odrzuca macierzyństwo, posuwając się nawet**



Zbiórka na rzeźbę Dialog Małżeński



Wspólnota DK przed sanktuarium św. Józefa

do aborcji, to dlatego, że nie ma przy niej prawdziwego mężczyzny. Ojciec ma stać za swoim dzieckiem i wprowadzać je w misję, którą ma ono do wykonania. Tak czynił święty Józef.

Czas dla siostry i brata zawsze jest radosny i zawsze za krótki. Ale to potwierdza tylko słowa księdza Krulaka, że ta kaliska świątynia to sanktuarium jedności w Duchu Świętym rodziny nie tylko z Ojcem i Synem, ale i z innymi rodzinami.

Eucharystia – szczytowy punkt naszego spotkania sprawowana była w kościele (choć tym razem pogoda dopisała) przez ponad dwudziestu kapłanów. Ze wzruszającym, osobistym powitaniem zwrócił się do nas biskup Edward Janiak. Przewodniczył biskup Włodarczyk i on też wygłosił homilię zawierającą szereg cennych myśli. Oto najważniejsze z nich:

• Co robię, aby mój małżonek/ka stawał się przy mnie lepszy, bardziej święty?

• Czy zdaję sobie sprawę, że tylko wtedy JESTEM, gdy kocham miłością agape? [Bóg objawił Mojżeszowi swoje Imię jako JESTEM!]

• Miłość to moje poszukiwanie twego TY, to rezygnacja z siebie, służba. To trwanie, które daje poczucie bezpieczeństwa i bliskości.

Dziś co piąte dziecko rodzi się w związkach pozamałżeńskich, gdyż nie ma w nich prawdziwych facetów, tylko zapatrzeni w siebie lalusie, nie mający twardości, odporności, wytrwałości, pękający przy pierwszym lepszym problemie. **Prawdziwy mężczyzna naśladuje Chrystusa. Prawdziwy mężczyzna musi umieć kochać.** To niekoniecznie musi być „TAK” wypowiedziane drugiej osobie (kapłani szczególnie muszą być prawdziwymi mężczyznami), ale **to zawsze musi być „NIE” wypowiedziane własnemu egoizmowi.**

Ewa Krakowczyk



Najpiękniejsza droga

Do Domowego Kościoła wstąpiłszy pół roku po zawarciu małżeństwa. Po „miesiącu miodowym” zarówno w małżeństwie, jak i w DK przyszła proza życia. Trudy związane z wychowywaniem pierwszej córki, bezsenność, która dotknęła mojego męża, ujawniły głębszy problem. Wstąpiłszy w związek małżeński mając zupełnie różne wyobrażenia na temat naszych oczekiwań względem siebie, naszej wspólnej rodziny i pracy. Problem polegał na tym, że ja jako kobieta miałam poczucie konieczności zrobienia kariery zawodowej. Przez pięć lat starałam się osiągnąć ten cel kosztem moich bliskich. Właściwie można powiedzieć, że byłam nieobecna – często fizycznie, a praktycznie cały czas duchowo i psychicznie. Patrząc z perspektywy – tylko obecność mojego męża, który trwał przy mnie oraz spotkania kręgu, w których co miesiąc uczestniczyliśmy, sprawiły, że przetrwaliśmy ten czas.

Po urodzeniu pierwszej córki byłam pewna, że nie chcę kolejnego dziecka, które było dla mnie wtedy „przeszkodą w karierze”. Opatrzność miała inne plany i okazało się, że po piątej rocznicy ślubu zaszłam w ciążę. Zaczęłam zamartwiać się, co teraz będzie i jak pogodzę pracę z wychowywaniem dwójki dzieci. W tym wła-

śnie czasie mój mąż, po przeczytaniu artykułu z „Listu DK”, podzielił się ze mną swoimi wnioskami. Powiedział, że nie zna opisywanego tam wsparcia ze strony żony, a o jakiegokolwiek służbie z mojej strony nie ma nawet mowy. Sama przeczytałam ten artykuł kilka razy i zawstydziałam się. Pierwszy raz podczas tej rozmowy zaczęło do mnie docierać, o co chodzi. Swoim egoizmem doprowadziłam nasze małżeństwo na skraj rozpadu. Zrozumiałam, że cały czas koncentrowałam wysiłki nie w tym miejscu, gdzie było warto. Byłam sobą zmęczona; jedyne co wtedy przyszło mi do głowy, to modlitwa: *Jezu, Ty się tym zajmij; ja nie potrafię być dobrą żoną, naucz mnie, oddaję Ci całą tę sytuację.* Jezus zadziałał bardzo szybko. Wreszcie spadły z moich oczu zasłony i zrozumiałam, że to rodzina jest najważniejsza. Brzmi to banalnie, ale ja poczułam wtedy, że to we mnie zapadło głęboko. Moja zmiana zapoczątkowała zupełnie inną relację z córką i mężem, zaczęłam doceniać po prostu wspólne bycie razem.

Domowy Kościół nie uchroni przed kryzysami, ale jest najpiękniejszą drogą, którą mógł wyznaczyć mi Bóg.

Asia

diecezja warszawsko-praska

Radość z powstawania nowych kręgów

Powoli kończy się okres pilotowania przez nas nowego kręgu Domowego Kościoła. Jest to okazja do refleksji, podsumowania tego pięknego czasu.

Krąg, o którym chcemy powiedzieć kilka słów, powstał w miejscowości Biała Niżna koło Grybowa w diecezji tarnowskiej. Jako małżonkowie czu-

jemy się szczególnie związani i bliscy małżeństwu należącemu do kręgu, jak i parafii – z racji sąsiedztwa i tego, że Boża Opatrzność pozwoliła nam przyczynić się do powstania kręgu. Wyrażamy wielką radość z tego, że są małżeństwa, które pragną być bliżej Boga i formować się według wskazań sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Dla nas był to wartościowy i budujący czas; widzieliśmy w każdym z pięciu małżeństw wielką dążność do tego,

by jak najwięcej dowiedzieć się oraz skorzystać ze spotkań, a potem przełożyć to na codzienne życie małżeńskie, rodzinne, wspólnotowe. Chodzi o to, by dać z siebie wszystko, co w nas najlepsze i na ile nas tylko stać; tego uczy nas Domowy Kościół, szczególnie w nowych członkach, którzy wnoszą do wspólnoty nowego ducha i świeży zapał, zarażając nim innych.

Maria i Stanisław Widel
diecezja tarnowska

Rekolekcje co roku?

Od 12 lat jesteśmy w Domowym Kościele. Co roku jeździmy na rekolekcje, a zdarzało się, że i dwa razy w roku. Po co te przechwałki? Dlaczego tak się dzieje? Na pierwsze pytanie odpowiedź jest krótka: na potrzeby tego świadectwa. Natomiast, żeby odpowiedzieć na drugie, trzeba cofnąć się do początku, do roku 2006.

Pilotowani przez doświadczoną parę, niewiele wiedzieliśmy o zobowiązaniach, w tym o rekolekcjach. W pierwsze wakacje nigdzie nie pojechaliśmy. W październiku urodził się nasz pierwszy syn. Z naszego kręgu tylko jedna para przeżyła ORAR I stopnia. W kolejne wakacje namówiłem Edytę, żebyśmy pojechali na oazę I stopnia. Wybór padł na Czarną Górę. Piętnaście dni, kryzys dnia czwartego, mały Jarek, który „dawał czadu”, a na dodatek jeszcze my nie mogliśmy się ze sobą dogadać. Jednak spotkania z innymi oazowiczami, mnogość wydarzeń i przede wszystkim świadectwo pary moderatorskiej spowodowały, że nigdy nie żałowaliśmy wyjazdu na te rekolekcje. Wkrótce okazało się, że są one dla nas szczególnie cenne.

Dzieci się rodziły (obecnie czwarte „w drodze”), warunki życia i pracy się zmieniały, a my co roku jeździliśmy na rekolekcje. I co z tego, że diabeł wykrał owoce? I co z tego, że z pozoru nic się nie zmieniało? My jeździliśmy.

Co rekolekcje i cała formacja przez lata trudów i upadków zdziałała w nas? Co nasz Stworzyciel – przez dzieło księdza Franciszka – w nas zdziałał? Edyta i ja byliśmy poszukującymi Boga, ostrożnymi katolikami, którzy niewiele mieli doświadczenia w modlitwie, nie czytali Pisma Świętego, żyli nieświadomie. Teraz lubimy rekolekcje, ale realizujemy też systematycznie pozostałe zobowiązania. Edytka, jak sama mówi, z niedzielnej katolicki stała się rozmodloną matką czwórki dzieci. Sam nie wiem, ile tajemnic różańca rozważa każdego dnia. Ja od kilku lat codziennie spotykam się z Panem w Namocie Spotkania. On daje mi rozeznanie i umacnia. Na ostatnich rekolekcjach także Edytka co otwarła Pismo Święte, to dostawała gotową odpowiedź. Mieliśmy wątpliwości, czy zdecydować się na jeszcze jedno dziec-



ko. Usłyszeliśmy, że urodzi syna. I rzeczywiście, po dwóch miesiącach dowiedzieliśmy się o nowym życiu pod jej sercem, tyle, że żona „wynegocjowała” córeczkę. **Najtrudniejsze chyba wspólne zobowiązanie, czyli dialog, od około dwóch lat także realizujemy miesiąc w miesiąc.** A wszystko zaczęło się od organizowanych na rekolekcjach dialogów z tematami do „przegadania” i przemodlenia.

Przykładów działania Dobrego Ojca w życiu naszej rodziny jest oczy-

Dwa kamienie

Na oazę I stopnia, zorganizowaną w lipcu zeszłego roku w Międzybrodziu Bialskim pojechaliśmy z otwartością na ludzi i na działanie Pana Boga. Nie mieliśmy jasno określonych oczekiwań; wierzyliśmy, że będzie to wartościowy czas. Ten entuzjazm opadał powoli wraz z każdym kolejnym dniem rekolekcji. Słuchaliśmy wieczornych świadectw, w których inni uczestnicy opowiadali, jak urzekła ich konferencja księdza lub jak Pan Jezus do nich przemówił w Namiocie Spotkania. **Słuchaliśmy i nie rozumieliśmy. Byliśmy jak dwa kamienie, na które ktoś wylewał litry wody – obojętni. Gdzieś w środku jednak wierzyliśmy, że owoce przyjdą, że Pan Bóg jest hojny.**

Byliśmy zainspirowani świadectwem par animatorskich, które opowiadały o tym, jak można żyć w całkowitym posłuszeństwie Panu Bogu. To były bardzo wartościowe spotkania, które zostawiły ślad w naszych sercach i zapaliły nas do wierności temu, co wyznajemy i w co wierzymy. Na spotkaniach kręgu było nam bardzo trudno. Nie wiedzieliśmy za-

wiście dużo więcej. Dostrzeganie cudów na co dzień czasem bywa trudne, a kiedy indziej są one oczywiste.

Dwa razy służyliśmy w diakonii rekolekcyjnej. Na razie nie mamy takich możliwości, ale jak Pan da, to chętnie będziemy dzielić się doświadczeniem wspólnego poznawania Boga w DK.

Bracia i siostry w Chrystusie! Nie odkładajcie tego na „potem”; ruszajcie na rekolekcje!

Edyta i Andrzej
Kraków

bardzo, czym się dzielić, słuchaliśmy wypowiedzi innych, niejako nie do wierząc, że takie przeżycia są możliwe. **Wracając z rekolekcji, nie byliśmy rozczarowani. Wciąż ufaliśmy, że wiatr wieje tam, gdzie chce.**

Teraz, prawie rok po rekolekcjach, doświadczamy ich owoców. Michał nigdy wcześniej nie praktykował Namiotu Spotkania; ja próbowałam do niego zasiadać przez około 7 lat, kiedy należałam do oazy – bezskutecznie. Zawsze, gdy rozmawialiśmy o dialogu małżeńskim, mąż mówił, że to nam niepotrzebne, bo przecież dużo rozmawiamy. Teraz trudno o dzień, kiedy nie zatrzymujemy się przy Ewangelii. Co miesiąc zasiadamy do dialogu pełnego serdeczności i szacunku. **Odkryliśmy piękno i wartość zobowiązań Domowego Kościoła. Zrozumieliśmy, że one nas nie uwiązują, a właśnie uwalniają i pomagają żyć we wzajemnej bliskości i w łasce Pana Boga. Tak – byliśmy jak kamienie, jednak kamienie oblane wodą pięknie błyszczą w promieniach słońca...**

Magda i Michał Filipiak



Zaczynamy od początku...

Trzy tygodnie przed rekolekcjami wszystko zaczęło się psuć. Było naprawdę bardzo ciężko. Mój mąż Adam nie dostał pracy, o którą się starał. U mnie pojawiły się problemy z obroną dyplomu, nasze auto się zepsuło, a dookoła same przykre sytuacje. W którymś momencie oboje nie wytrzymaliśmy; zdecydowaliśmy, że nie jedziemy na rekolekcje. To była trudna decyzja, bo wcześniej obiecaliśmy pełnić posługę diakonii muzycznej. Nie potrafiłmy jednak poradzić sobie z tym wszystkim, co nas dotykało. Pewnego dnia, kiedy z bezsilności płakałam, przypomniały nam się słowa pary pilotującej, która ostrzegała, że zły duch robi wszystko, abyśmy nie wyjechali na rekolekcje. Wtedy Adam zdecydował, że jedziemy, że trzeba to wszystko zostawić i wyjechać; i nagle te trudne sytuacje zaczęły się powoli wyciszać, a nasze serca ogarnął pokój.

Kiedy przyjechaliśmy do Mrzeżyna, poczuliśmy ogromną radość w sercach.

Pierwsze co usłyszeliśmy, to słowa moderatora: *Nie ma ludzi niezastąpionych, a wszyscy niezastąpieni leżą na Ku Słońcu* (dla niezorientowanych: Ku Słońcu to ulica w Szczecinie, przy której znajduje się cmentarz – największy w Polsce i trzeci co do wielkości w Europie – przyp. red.). Niesamowicie nas to rozbawiło, a zarazem pokazało, że zbyt często nie chcieliśmy poświęcić czasu Panu Bogu, bo przecież tyle spraw czeka, bo przecież nikt inny tego nie robi. Nie jesteśmy niezastąpieni – odtąd to będzie nasze motto! **Zaczelśmy**

rozumieć, że czas poświęcony Panu Bogu jest najlepszym, najpiękniejszym darem. Przede wszystkim jest to potrzebne nam, nie Bogu, abyśmy wzrastali w wierze. Rekolekcje pokazały, jakimi jesteśmy egoistycznymi ludźmi, jak nie potrafimy służyć innym. Świat materialny pochłonął nas bardzo mocno, przestaliśmy zdobywać Królestwo Boże, a zaczęliśmy walczyć o pieniądze, prestiż, uznanie. To niesamowite doświadczyć, że Msza św., słowo Boże wystarczy, abyśmy czuli się wypełnieni. Tak często zarzucaliśmy Panu Bogu, że dopuścił do różnych sytuacji w naszym życiu; wydawało nam się, że wiemy lepiej czego potrzebujemy. Jakże to było złudne! Kapłan posługujący na rekolekcjach powiedział, że Pan Bóg jest dalekowiedzący – nie tak jak my. Nigdy tak naprawdę nie będziemy wiedzieli, czy coś w naszym życiu było dobre, czy nie. Pan Bóg widzi to wszystko inaczej – to niesamowicie miażdży naszą pychę.

Po tych rekolekcjach czujemy, jakbyśmy zaczęli od samego początku, jak małe dzieci, choć w Kościele jesteśmy od wielu lat. Mamy ogromne pragnienie, aby pojechać na drugi stopień. W tym roku planujemy jeszcze jedne rekolekcje, nieco krótsze. Jesteśmy bardzo wdzięczni kapłanowi, moderatorowi i animatorom za to, że dali nam piękne świadectwo służby i zaszczepili w nas chęć do tego, aby dawać siebie innym.

Monika i Adam
archidiecezja
szczecińsko-kamieńska

Droga do Chrystusa

Wiemy dobrze, że szczęście rodzinne nie przyjdzie do nas samo. Wiemy, że potrzeba nam łaski Bożej i własnego wysiłku, żeby o to szczęście rodzinne „zawalczyć”. Żeby pogłębiać naszą wiarę i wzrastać w miłości, wstąpiliśmy do wspólnoty Domowego Kościoła, będącej częścią Ruchu Światło-Życie, która ma za cel poprzez światło wiedzy i wiary uświęcać życie rodzinne swoich członków. Jednym ze zobowiązań w ramach formacji jest udział raz do roku w rekolekcjach. W styczniu tego roku wybraliśmy się zatem nad morze do Mrzeżyna, aby wziąć udział w Oazie Rodzin I stopnia.

Aby dobrze opisać nasze przeżycia z oazy posłużymy się podziałem na aspekt cielesny, psychiczny i duchowy – wszak celem życia chrześcijanina jest osiągnięcie pełni rozwoju duchowego, który nie może się dokonać, jeśli życie cielesne i psychiczne będzie zaniedbane.

Na poziomie cielesnym pobyt w Mrzeżynie był dla nas, mimo dość napiętego programu, czasem błogosławionego odpoczynku. Codzienne spacerowanie na plaży i kąpiele w zimnej morskiej wodzie sprawiły, że „naładowaliśmy akumulatory” na cały rok, a wdychany jod, mamy nadzieję, uodporni nas na choroby.

Na poziomie psychicznym rekolekcje były czasem niezwykłego pokoju wewnętrznego, oderwaniem od codziennej gonitwy i okazją do poznania wspaniałych, zycielskich

ludzi. Codziennie doświadczaliśmy, jak we wspólnocie Jezus działa przez drugiego człowieka.

Najważniejszym celem rekolekcji było jednak budowanie w nas człowieka duchowego. Dzięki szkole modlitwy (która pomagała nam we wzrastaniu w codziennym kontakcie z Bogiem), szkole życia (która podkreślała wprowadzanie w życie właściwej hierarchii w rodzinie) i rozmowom biblijnym (które uczyły nas fundamentów naszej wiary poprzez kontakt z Pismem Świętym), codzienne mogliśmy przeżywać i budować bliską relację z Jezusem jako naszym Zbawicielem i Panem, i jednoczyć się z Nim jako naszym Światłem i Życiem. Dla nas punktem kulminacyjnym była adoracja małżeńska przed Najświętszym Sakramentem; tylko Jezus i my w kaplicy. Niesamowite było Jego działanie podczas tego dialogu. Nie było tematu, który byłby dla nas wtedy za trudny, albo nie do przejścia. Słowa same płynęły z naszych ust. Czuliśmy w sercach ogromne ciepło, miłość i miłosierną obecność.

Rekolekcje przede wszystkim utwierdziły nas w przekonaniu, że droga do Chrystusa realizuje się przez życie wspólnotowe, gdy wzajemnie umacniamy się świadectwem wiary i miłości.

**Joanna i Adam Grzybek
diecezja
zielonogórsko-gorzowska**

roku to czas, kiedy Jezus szczególnie był blisko nas, naszego małżeństwa

Rekolekcje III stopnia, które przeżyliśmy w Krakowie w lutym tego

Duch Święty rozpałił nasze serca...

i uzdrawiał. Podczas przeżywania oazy I i II stopnia Duch Święty prowadził nas ku nawróceniu, codziennemu wychodzeniu z niewoli grzechu. Podczas przeżywania oazy III stopnia dotknęliśmy Boga Żywego, obecnego w swoim Kościele, we wspólnotach działających i posługujących w Kościele oraz w świątyniach Krakowa, przemawiających do nas pięknym wnętrzem i modlitwą wielu pokoleń ludzi, którzy przychodzili tu przed nami.

Podczas odwiedzin Skałki oraz Wawelu Pan Jezus pozwolił nam odczuć szczególną łączność ze stolicą św. Piotra w Rzymie. Na Skałce powróciło, jak żywe, spotkanie z Ojcem św. Janem Pawłem II z młodymi w 1979 r. W Środę Popielcową, modląc się w katedrze wawelskiej wraz z abp. Markiem Jędraszewskim doświadczaliśmy, jak Bóg przez wieki żyje w swoim Kościele i dociera przez pasterzy do każdego człowieka. Szczególna łaska osobistej rozmowy z Jezusem, Jego pochylenia się nad naszym małżeństwem, możliwość przytulenia się do Jego Serca, spotkała nas podczas czuwania przed

Najświętszym Sakramentem. Wtedy Duch Święty rozpałił nasze serca do większej miłości wobec siebie nawzajem oraz ku posługiwaniu innym ludziom z miłością. Odwiedziliśmy też Krościenko, kolebkę naszego Ruchu, gdzie przeżyliśmy Dzień Wspólnoty i wyłanie Ducha Świętego.

Wspólnota, którą stworzyliśmy na czas rekolekcji, to 13 małżeństw z całej Polski oraz ksiądz Krzysztof, salezjanin posługujący nam z wielką radością. Spacerowanie po Krakowie, ogromna życzliwość wszystkich uczestników, otwartość na wzajemną służbę, dzielenie się życiem – wszystko to przeżywaliśmy na chwałę Pana, który był z nami w szczególny sposób obecny w tym czasie. Opiekowała się również nami Matka Boża w tajemnicach różańca i w znaku Maryi, który codziennie rozważaliśmy.

Wróciliśmy z oazy do naszych domów, miejsc pracy i chcemy żyć piękniej. Pragniemy w pokoju dzielić się Bożą miłością z innymi, co niech sprawi Bóg Wszechmogący, Jezus Chrystus i Duch Święty.

Lidka i Zdzich

Mocniejsi w wierze

Mieszkamy pod Krakowem, w małej miejscowości Masłomiaćca; należymy do parafii św. Jakuba w Więclawicach. Małżeństwem jesteśmy ponad 10 lat, a od 3 lat formujemy się w Domowym Kościele. Mamy dwie córki, Agatkę i Wiktoryę, oraz trzecie dzieciątko w drodze – jeszcze nie wiemy, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

Oboje z mężem bardzo szybko poczuliśmy potrzebę pojechania na

rekolekcje. Na początku wydawało nam się, że nie będzie to możliwe, ponieważ w sezonie letnim w naszych pracach nie możemy wziąć tak długiego urlopu. Kiedy dowiedzieliśmy się o możliwości pojechania na rekolekcje w okresie zimowym, od razu wiedzieliśmy, że musimy z tego skorzystać. Po otrzymaniu informacji o wyznaczonym terminie rekolekcji, zadzwoniłam niemalże od razu, żeby się zapisać.



Cieszyliśmy się bardzo, ponieważ oboje z mężem nosiliśmy w sercu tęsknotę za obecnością Pana Boga i byliśmy pewni, że te rekolekcje ją zaspokoją. Tak też się stało, ale odczuliśmy to dopiero po rekolekcjach.

Razem z mężem modliliśmy się o dobre przeżycie rekolekcji, o to, żebyśmy podołali wyznaczonemu nam zadaniu (gdyż na rekolekcjach podjęliśmy posługę diakonii muzycznej), i o to, by Pan Bóg dodał nam sił i zdrowia, bo tuż przed wyjazdem okazało się, że jestem w ciąży. W końcu wyjechaliśmy, ale w drodze poczułam niechęć do tych rekolekcji i gdyby ktoś zadzwonił do mnie i powiedział, że zostały one odwołane, to chyba ucieszyłabym się. Mój mąż też czuł lekkie zdenerwowanie. Jak się później okazało, całe zniechęcenie minęło już w pierwszych chwilach po przyjeździe. Od razu przywitano nas z uśmiechem, życzliwością i ogromną sympatią. Pierwszy stres minął, a potem już było coraz lepiej. Co nie znaczy, że nie było kryzysów, zwłaszcza jeden poważny, kiedy mój mąż miał ochotę spakować się i jechać do domu, i to w sumie bez żadnego konkretnego powodu. Zły cały czas próbował mącić nam w głowie. Ale słowa Boga kierowane do nas przez Pismo Święte i usta kapłana miały o wiele większą siłę przebi-

cia i trafiały prosto do naszych serc. Było to niesamowite przeżycie; wielokrotnie mieliśmy poczucie, że Bóg w tym momencie przemawia właśnie do nas. Nasze serca topniały i każdego dnia podejmowaliśmy trud pracy nad sobą i nad naszym małżeństwem. Codzienna Eucharystia, modlitwa i adoracja Najświętszego Sakramentu przynosiły ogromne owoce, które cały czas odczuwamy. Rekolekcje uświadomiły nam na nowo, że Pan Bóg nie jest dla nas kimś odległym, ale kimś, kto cały czas jest z nami i do kogo możemy się zwrócić w każdej chwili. Jest Osobą, która cały czas kroczy z nami przez życie. Uświadomiły nam to adoracje Najświętszego Sakramentu, które tak bardzo przeżywaliśmy. Poznaliśmy również prawdziwą wartość Namiotu Spotkania, gdzie jesteśmy tylko my i Bóg; nawet jeśli czasami tylko milczymy, to jest to milczenie w obecności Boga i przez nie możemy czasami wyrazić więcej niż przez jakiegokolwiek słowa. Po rekolekcjach czujemy się pewniejsi, odważniejsi, mocniejsi w wierze. Zbliżyliśmy się bardzo do siebie jako małżeństwo, no i oczywiście do Pana Boga. Przeżyliśmy tam piękne i wzruszające chwile, poznaliśmy wspaniałych ludzi, otworzyliśmy nasze serca i oczy na to, na co wcześniej były zamknięte.

Dominika i Piotr

Trwać we wspólnocie

Ania: Chcę się podzielić, jak zmieniło się moje podejście do Domowego Kościoła po przeżyciu ORAR II stopnia. Do tej pory byłam

we wspólnocie, ale było to trwanie oparte na rozumie, a nie sercu. Wiedziałam, że dobrze jest taką wspólnotę mieć, aby dbać o łaskę wiary,



ale sercem trudno było mi się przekonać do Domowego Kościoła. Na tych rekolekcjach zobaczyłam wiele wspaniałych, pełnych miłości małżeństw, których sposób bycia, odnoszenia się do siebie nawzajem przekonał mnie, że idąc drogą zobowiązań i trwając w Ruchu Światło-Życie można zbudować dobre małżeństwo i być w nim szczęśliwym bez względu na to, czy ma się za sobą 5, 20 czy 40 wspólnych lat. Para animatorska potrafiła stworzyć naprawdę dobrą i rodzinną atmosferę – taką, że było mi znacznie łatwiej otworzyć się na Boga, małżonka i innych ludzi. Ogromną rolę

odegrała też diakonia wychowawcza. Na tych rekolekcjach stał się swego rodzaju cud. Nasza córeczka, która normalnie nie jest chętna do zostawiania z kimś innym niż mama i tata, tutaj z radością szła do cioci Teresy, która była bardzo oddaną opiekunką, a ja z mężem mogliśmy w pełni uczestniczyć w rekolekcjach.

Grzegorz: Mnie cieszy fakt, że dla żony te rekolekcje były przełomowe i chcemy razem dalej formować się w Domowym Kościele wraz z naszą córeczką Natalią.

Ania i Grzegorz
archidiecezja łódzka

Zrozumiałam krzyż!

Przeżycie Triduum Paschalnego w formie rekolekcji jest pięknym doświadczeniem i z pewnością nie trzeba przekonywać do tego nikogo, kto choć raz doświadczył takiego czasu. Jeszcze do niedawna nie byłam świadoma, że mamy taką perełkę na drodze formacji w naszym Ruchu.

Na Triduum Paschalne, które zostało zorganizowane po raz pierwszy w Irlandii, pojechała cała nasza rodzina. Dla mnie był to przede wszystkim czas pochylecia się z miłością i uwielbieniem nad krzyżem Jezusa i zrozumienia mojego osobistego krzyża. Już w Wielki Czwartek usłyszałam: *Każdy w swoim życiu musi odnaleźć obszar, w którym klęka, aby umyć komuś nogi*. Wielki Piątek był bolesną walką duchową. Podczas adoracji Krzyża pragnęłam całym sercem przytulić się do niego i rzec: *Jezu, ja-*

ka ta Twoja miłość jest przeogromna, że ukochała mnie aż po krzyż; jakie to niepojęte. A ja starałam się walczyć z moim trudem, pokonać go, aż w końcu zrozumiałam, że przecież sobie z tym nie poradzę. **Podczas adoracji Pana Jezusa w grobie zrozumiałam, że sama nic nie zrobię: Jezu zrób coś z tym, bo ja już nie mogę, nie mam siły, nie rozumiem; jeżeli chcesz, to możesz to zmienić. Jezus odpowiedział. Ból i walka wewnętrzna odeszły. Zrozumiałam, że potrzebuję mojego życiowego krzyża, aby się stawać coraz lepszym uczniem Chrystusa.**

Nie ma już tego wewnętrznego buntu i walki; inaczej odbieram to, co wcześniej sprawiało tyle bólu. Pewnie walka wróci i to nie raz, ale ja już będę inaczej ją odbierała. Zrozumiałam krzyż. Chwała Panu!

Magdalena
Irlandia



Adoracje małżeńskie w naszej parafii

Po przeczytaniu ostatniego numeru „Listu”, zachęcona do dzielenia się świadectwami, postanowiłam opowiedzieć o inicjatywie, którą już od trzech lat współtworzymy w naszej parafii, a która trwa pomimo różnych przeszkód i przynosi wiele owoców.

Jesteśmy z mężem w Domowym Kościele od kilku lat, mamy czworo dzieci. Regularne spotkanie ze słowem Bożym i życie nim stało się dla mnie największym i najważniejszym darem. Pokochałam czytanie lub słuchanie (np. podczas jazdy samochodem) słowa Bożego.

Trzy lata temu w naszej parafii narodził się pomysł spotkań modlitewnych otwartych dla wszystkich chętnych małżeństw, nie tylko tych należących do wspólnot. Pomysł ten bardzo mi się spodobał; **zawsze miałam obawy, żeby nie „zamknąć się” w kręgu; chciałam, żebyśmy byli otwarci na wszystkich ludzi, wśród których Pan Bóg nas stawia.** Inicjatywa ta wyszła od małżeństwa naszych przyjaciół, Edyty i Wojtka, którzy nie należą do DK ani żadnej innej wspólnoty. Zależało im, aby wyjść z propozycją do wszystkich małżonków i rodziców naszej parafii, by mogli wspólnie się modlić i rozważać Pismo Święte. Moja przyjaciółka Edyta ma dar pięknego głosu i od początku zaangażowała się w śpiew. Mnie zmobilizowała do pomocy i od dawna już jest tak, że ja zajmuję się przygotowaniem tekstów, wyborem czytań, rozdzieleniem ich pomiędzy biorące udział w spotkaniu małżeństwa. Część z tych małżeństw jest z DK (między innymi wspiera nas cały nasz krąg), ale zebrała się też grupka innych małżeństw, nie-

będących we wspólnotach, które z nami współtworzą te spotkania, czytają, modlą się. Adoracje odbywają się raz w miesiącu, w naszym kościele parafialnym i są zapowiadane przez ks. proboszcza. Staramy się, żeby była to forma trochę zbliżona do Namiotu Spotkania; czytane są fragmenty Pisma Świętego, zawsze jest modlitwa w ciszy, śpiew, często przygotowane są wezwania nawiązujące do przeczytanego tekstu. Zwykle tematyka nawiązuje do tekstów przeżywanego okresu liturgicznego.

Chciałam dodać, że obie z Edytą jesteśmy matkami czwórki dzieci, obie też pracujemy zawodowo, a Edyta dodatkowo kończy jeszcze studia zaoczne. Często mamy bardzo mało czasu i wielokrotnie wydawało nam się, że już nie damy rady się w to angażować, że nie zdążymy, że nie mamy kiedy zabrać się za przygotowanie kolejnej adoracji. Zawsze jednak są osoby chętne do czytania i śpiewu, nikt nie odmawia. **Nie zastanawiamy się, czy przyjdzie więcej czy mniej osób; bywa różnie, ale wielokrotnie mieliśmy odzew, że na adoracji było obecne małżeństwo, któremu to spotkanie z Jezusem było w danym momencie bardzo potrzebne.**

Zapraszamy małżeństwa z naszej okolicy; przyjdźcie, zobaczcie sami! Adoracje odbywają się w naszym kościele parafialnym Matki Bożej Bolesnej w Nowym Sączu-Zawadzie, najczęściej w ostatni piątek miesiąca o 19.00 (w Wielkim Poście o 20.00), oprócz miesięcy wakacyjnych.

**Ania i Paweł
Nowy Sącz**